GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 27. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 7go Lipca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Wice-prezydent James S. Sherman z żoną.
Pani Sherman leży od dłuższego czasu w szpitalu Hopkinsa w Bal-timore, obłożnie chora.

Z CAŁEGO SWIATA.

Niebezpieczeństwo wojny na Bałkanach wypływa z nową siłą na porządek dzienny. — W Rosyi reakcya zwyciężyła na całej linii. — Polityka bezprawia i ucisku święci nowe tryumfy.

Zatarg grecko-turecki przybiera formy coraz ostrzejsze, choć — jak się zdaje — w rzeczywistości zarówno Grecya, jak i Turcya wojny pragnęłyby uniknąć. Przedo niej natomaist Kreta, a temu jej dążeniu sprzyja dwuznaczna polityka mocarstw "opiekuńczych".

Że Grecya — ściśle mówiąc, jej sfery miarodajne — radeby sprawę załatwić pokojowo, niema w tem nic dziwnego. W zatargu kreteńskim występują nie tyle rzeczywiste potrzeby i interesy teraźniejszości, ile panheleńskie hasła nacyonalistyczne. Ostatecznie kreteńczycy posiadają już dziś zupełną autonomię, rząd własny i dostateczne warunki rozwoju. Idzie więc im tylko o pewne formy zewnętrzne, dające się osiągnąć przez włączenie wyspy do królestwa greckiego. Ale dla państwa tego Kreta była zawsze kłopotem i aneksya, miast zysków, pociągnęłaby za sobą znaczne ciężary finansowe. O to wojować nie warto, tembardziej, że przeciwnik nawet, jako "chory człowiek", dowiódł — ale ta raczej narzuca się jej ze swem kosztownem poddaństwem.

Daleko energiczniej, wyraźniej postępuje Turcya. Do niedawna jeszcze względnie ustępliwa, teraz poczęła ujawniać pewną agresywność. Żąda przedewszystkiem przywrócenia "status quo" z przed roku 1898 — tj. uznania bezwzględnego zwierzchnictwa Porty nad wyspą i prawa mianowania dla niej gubernatora. Tymczasem, jak wiadomo — po roku 1898 mocarstwa przyznały to ostatnie królowi greckiemu; nadto zaś, przez tolerowanie wszelkich samodzielnych uchwał Krety, wytworzyły stan taki, że wyspę tę taktycznie wyjęły z pod wszelkiej zwierzchności Turcyi. Spełnienie żądań tureckich równałoby się zatem cofnięciu wszelkich dotychczasowych zdobyczy kreteńczyków, co bynajmniej nie licuje z rolą "opiekunów."

• • •

Gdy bowiem kilka lat temu koncert mocarstw europejskich zrzekł się dalszego faktorowania w sprawie kreteńskiej, Edward VII utworzył kwartet, złożony z Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi, a nazwawszy go "porozumieniem kreteńskiem" kazał grać nadzwyczaj trudną sztukę: wszystko robić tak, aby się nic nie robiło — tj. żeby w rezultacie Kreta nie należała ani do Turcyi ani do Grecyi, lecz by równocześnie nie stała się państwem niezawisłem. Dopóki żył utalentowany twórca kwartetu, sztuka ta nieźle się udawała. Z chwilą jednak, gdy Edward VII zamknął powieki, koncert zmienił się w kakofonię.

Korzystając z bytności swej w Londynie, p. Pichon zapragnął sformułować program opiekunów, który dotąd zastępowała im dyrektywa zgasłego monarchy. Zaproponował więc minister francuski, by mocarstwa nie uznały przysięgi, złożonej przez sejm kreteński królowi greckiemu; by dalej zażądały dopuszczenia w następnej sesyi, tj. w końcu czerwca, deputowanych mahometańskich i wreszcie, by zobowiązały się przywrócić status quo z października r. 1908.

W pierwszej chwili zgodził się na tę opozycyę Grey. Oparły się jej natomiast Włochy, nie chcąc zrażać sobie Grecyi, na której przyjaźń liczą w razie wojny z Austryą o Adrjatyk. Po pewnem wahaniu zgodziły się jednak na projekt Pichona. Sprzeciwiła mu się wszakże Rosya, a wkrótce dziś niespodziewanie z pomocą przyszła Anglia, która podczas układów z Włochami... rozmyśliła się. A rozmyśliła się dlatego, że właśnie wypłynęła znowu na widownię sprawa egipska, która rząd londyński usposabia niechętnie względem młodoturków. Powaga bowiem Turcyi konstytucyjnej ożywia dążności wolnościowe egipskiej ludności.

Angielska zmiana frontu została wnet odpowiednio wyzyskana w Konstantynopolu. Jak donoszą pisma wiedeńskie, na posiedzeniu komitetu młodotureckiego rozważano temi dniami kwestye polityki zagranicznej, przyczem ustalono, że przyjaźń Turcyi z Anglią — wobec sprzeczności interesów — jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, niemożliwa; natomiast pożądane byłoby porozumienie się z Niemcami.

Widzimy więc, że sprawa przedstawia się znacznie poważniej, niż to wydawać się może z telegramów a awantury kreteńskie, którem cztery potężne mocarstwa nie mogą położyć kresu, są tylko maską, osłaniającą interesy owych pokój czyniących "opiekunów."

• • •

Sytuacya polityczna w państwie rosyjskiem wyjaśniła się zupełnie. Nie ma miejsca na żadne wątpliwości, na żadne nadzieje, na żadne złudzenia. Rzeczywistość ukazała się, w całej brutalnej nagości.

Wstecznictwo zjednoczyło się z nacyonalizmem i dążą w trzeciej dumie prostą drogą, nie krępując się wcale jakimikolwiek względami, do zaspokojenia swoich pożądań. Co tylko zechcą — uczynią.

A chcąc ujarzmiać i tępić. Chcą, wbrew naturze, wbrew potrzebom ludzkim, ujednostajnić wszystko — od wschodu aż do zachodu. Nie znoszą bogatej różnorodności życia — chcą martwoty.

Rzuciły się przedewszystkiem na to, co leżało z brzegu, co ich najbardziej raziło swoją odmiennością: na Polskę i na Finlandyę. Uchwalone być musi okaleczenie Królestwa Polskiego, przyjdzie kolej na samorząd. A potem dalej i dalej.

Wstecznictwo i nacyonalizm podobne są do smoka wawelskiego — nic ich nasycić nie zdoła. Codzień domagają się nowej ofiary. Szukać jej będą na północy i na południu.

A gdy narodom europejskim odjęte już będzie wszystko — rzucą się na warunki życia narodu własnego, na te odrobinki wolności religijnej, społecznej i politycznej, jakie jeszcze ocalały. Końca i granicy przewidzieć niepodobna.

Do najniezawodniejszych praw i spraw społecznych należy, iż ucisk innych płaci się własną niewolą. Oni zresztą, wstecznicy i nacyonaliści, nie widzą dobrodziejstw wolności. Twierdzą i dowodzą, ze wielkość Rosyi ma niewolę, oraz ucisk za warunek — musi się na nich opierać, z nich wyrastać.

Ustrój państwowy, jak wszystko inne na świecie, ulega rozwojowi, nie może trwać jednakowy wiecznie. Rządzą nim prawa naturalne. Zmienia się i doskonali. Musi się zmieniać, bo przetwarzają się warunki społeczne. Przybywa światło w narodzie, przyrasta ludzi, co chcą i mogą wpływać na bieg spraw państwowych. Rodzą się ambicye obywatelskie. Tak się działo wszędzie. Dlaczegoby w Rosyi miało być inaczej? Dlaczegoby w niej miały decydować inne prawa, dlaczego inna istniałaby siła rzeczy, inna konieczność?

Rzeczywistość przekonała, że Rosya wcale pod tym względem wyjątkiem nie jest. Musiała dojść do t. zw. konstytucyi. A jakiekolwiek temu towarzyszyły okoliczności przypadkowe, istotną przyczyną faktu był rozwój kultury. Więc go bynajmniej za nieszczęście uważać nie należy; zjawił się wcale nie jako następstwo czyjeś złej woli, przewrotności, gwałtu, lecz jako naturalna konsekwencya społecznego postępu, wszędzie i zawsze pożądanego. Rosya uwolniona od poddaństwa, pod wpływem reform Aleksandra II, pod wpływem ogólnej cywilizacyi europejskiej, ideowej i faktycznej, rozrosła się i już w dawnych ramach życia państwowego mieścić się przestała. Konstytucya żadnemu narodowi szkody nie przyniosła, wszędzie przyczyniła się do uzdrowienia stosunków i do wzrostu pomyślności. Tak samo stać się musi i w Rosyi.



Obóz wojskowy w Chicago.
Dnia 4 lipca, 5.000 regularnego wojska wzięło udział w pochodzie pamiątkowym. Obóz w Grant Parku stanowił przez kilka dni wielką atrakcyę dla naszej publiczności, która tak rzadko widuje żołnierzy.

Działalność wstecznictwa nie zmieni konieczności społecznej i narodu swego nie zepchnie już na długo na niższy stopień rozwoju. Ale może, jeśli mu się wszystko uda, urodzony już płód wepchnąć napowrót do łona matki, czyli narazić ojczyznę na bóle i niebezpieczeństwa powtórnego porodu. Pierwsze, świeżo przebyte, były straszne, powtórne mogą być o wiele straszniejsze.

W chwili obecnej największą potrzebą odnowionej Rosyi jest obywatel. Dawniejsza samowola administracyi chciała i w pewnym sensie mogła się bez niego obywać. Przy nowym, doskonalszym ustroju politycznym obywatel stał się nieodzownie potrzebny. Musi z czasem zostać najważniejszym czynnikiem ogólnej pomyślności.

Trzeba go więc wychować. Do tego zaś nieodzownie są warunki, zapowiedziane w manifeście konstytucyjnym z 30 października 1905 roku. Do nich należą: wytworzenie i utrwalenie stosunków, oraz norm prawnych, rękojmie bezpieczeństwa osobistego, ustawy o stowarzyszeniach, przepisy o wolności słowa drukowanego. Tego wszystkiego jeszcze nie ma. Obowiązują jakieś tymczasowe, na prędce sklecone prawa, nie bardzo szanowane i co chwila zwężane. Zresztą stany wyjątkowe mogą je uchwalać zupełnie.

Duma nie miała czasu zająć się temi fundamentalnemi sprawami, najpilniejszemi potrzebami do życia publicznego. Natomiast znalazła dużo wolnych chwil na wyszukanie, podniesienie i zdecydowanie sprawy finlandzkiej, którą co najmniej nie była pilną. Starczy też czasu na gubernię chełmską.

Nie widać wcale, aby się zanosiło na uregulowanie nieodzownych warunków nowego życia. Ponieważ zaś ono nie da się gwałcić i urabiać według widzimisię wstecznictwa i nacyonalizmu, więc skutki będą inne, niż sobie układa prawica dumy. Trudno przepowiadać jakie, ale niechybnie smutne.

Telegramy Zagraniczne.

PODZIEMNY TELEFON.

Nowy niesłychanej doniosłości wynalazek.

Londyn. — Epokowego odkrycia dokonał angielski inżynier U. J. Sharman przez wynalezienie telefonu podziemnego, który może oddać niezmierne usługi w życiu górników i przy katastrofach kopalnianych. Nadzwyczajnie prosty aparat jego umożliwia porozumiewanie się z powierzchni ziemi z jakimś znajdującym się w głębi jaskini lub kopalni. Wynalazek Sharmana polega na stwierdzeniu, że ziemię można w równej mierze wyzyskać do przenoszenia fal głosowych, jak powietrze. Jeszcze lepsze wyniki dały próby zastosowania nowego aparatu do telefonowania w wodzie. W niedalekiej przyszłości będą mogły okręty wojenne pozostać w stałem porozumieniu się z podwodnemi łodziami, stojącemi 1000 stóp pod wodą.

DRAMAT W STUTGARDZIE.

Dyrygient orkiestry w operze królewskiej zamordował primadonnę.

BERLIN. — Dr. Alojzy Obrist, dyrygient orkiestry w Operze Królewskiej w Stutgardzie, zamordował primadonnę tamtejszą Annę Sutterównę. Morderca popełnił następnie samobójstwo. Dr. Obrist zakochał się w śpiewaczce, gdy dyrygował orkiestrą, podczas oper, w których ona występowała. Sutterówna nie była na zalecanki obojętna. Obrist rozwiódł się w ostatnich czasach z żoną, do czego zachęcała go śpiewaczka, obiecując, że za niego wyjdzie.

W ostatnich jednak dniach poznała ona młodego tenora, w którym zadurzyła się po uszy. Rozumie się samo przez się, że wobec tego o małżeństwie między Obristem, a nią nie mogło być już mowy.

Obrist zrażony tem postępowaniem i zazdrosny o śpiewaczkę, wtargnął przemocą do jej mieszkania, a następnie sypialni i strzelił do niej, gdy spała; po dokonaniu morderstwa skierował rewolwer do swej głowy i wpakował sobie dwie kule w głowę.

Dr. Obrist pochodził z rodziny szwajcarskiej; ojciec jego był Szwajcarem, a matka Szkotką. Już w młodym wieku zdobył on sobie imię w muzyce i jej literaturze; w roku 1875 przeniósł się z Zurychu do Weimaru i został dyrektorem Muzeum Lisza. Król wirtemberski zamianował go następnie dyrygientem orkiestry i Opery Królewskiej w Stutgardzie.

NOWA KRZYWDA POLAKÓW.

Parlament austryacki odrzucił projekt regulacyi rzek galicyjskich.

WIEDEŃ. — Izba wyższa odrzuciła zatwierdzenie pozycyi w budżecie, przeprowadzonej w budżecie, przeznaczonej na przeprowadzenie w całem państwie sieci kanałów i pogłębienia dróg wodnych, powołując się na to, że różnice w przedstawionych kosztorysach wynoszą około $100,000,000.

Wskutek tej decyzyi, rząd odłożył rozpoczęcie projektowanych prac.

W kole polskiem uchwała ta wywołała słuszne oburzenie, gdyż sumy te w części miały być przeznaczone dla Galicyi, gdzie brak regulacyi rzek sprowadza dorocznie klęski i jest jednym z powodów ekonomicznej nędzy kraju.

Koło Polskie grozi obstrukcyą i stanowczo zapowiada, że tym razem nie ustąpi.

O ile rząd nie znajdzie kompromisu, gabinet Bienertha upadnie.

Projekt dróg wodnych obejmował sieć kanałów, po których krążyćby mogły parowce, a które łączyłyby Dunaj, Odrę, Wołtawę, Elbę, Wisłę i Dniestr; oprócz tego regulacyę rzek galicyjskich i czeskich oraz budowę portów i przystani.

Kraków miał być jednym z takich ważnych punktów komunikacyi wodnej.

Biuro ministeryum obliczyło koszta na $150,000,000 a specyalna komisya utrzymuje, że aby przeprowadzić cały plan potrzeba będzie około $250,000,000.

Izba wyższa żąda więc nowego przedłożenia w parlamencie, co się równa odłożeniu całej sprawy na czas nieograniczony

Źle pojęte.

Rodzinę urzędnika odwiedził niespodziewanie daleki krewny. Kiedy krewniak już cały tydzień u niej bawił, nie zamyślał wcale wracać do swej żony i siedmiorga dzieci, rzekł urzędnik zniecierpliwiony:

— Kochany kuzynie, rodzina z pewnością już się o ciebie niepokoi, niepowinieneś jej też na tak długi czas samej zostawić.

— Tak mniemasz? — odrzekł.— Masz słuszność kochany kuzynie, zaraz napiszę, ażeby żona z dziećmi jak najprędzej przyjechała, będziemy więc u ciebie razem.

• • •

Mały człowiek chciał zadrwić z jednookiego kupca i mówi: Ale drugie oko przydałoby się panu. — Tak jest, rzecze kupiec, żebym mógł lepiej dojrzeć tak małą rzecz jak pan jesteś.

• • •

Włóczędze czarno zarosłemu mówi sędzia: Twoje sumienie musi być tak czarne, jak twoja broda. Na to włóczęga: Jeżeli mamy sądzić według brody, to pan sędzia nie ma wcale sumienia, bo nie ma brody.

• • •

Cudowne dziecko.

Papa inżynier: — Co ty tam robisz, Józiku?

Józik: — Ja się bawię w takiego inżyniera, jak tatuś.

Papa: — Baw się, kochanku, tylko nie dłub w nosie.

Józik: — Kiedy ja właśnie kopię tunel do mózgu.



Sułtan Zulusów.

Nazywa się Hajdi Mohamed Jamalul Kiram. Wsławił się tem swego czasu, że zgłosił ochotę uczynienia panny Alicyi Rooseveltówny sułtanową, i... dostał kosza. Obecnie przyjeżdża do Stanów Zjednoczonych z zamiarem wyszukania sobie innej Amerykanki za żonę.

Telegramy Zagraniczne.

JESZCZE O KATASTROFIE.

Bliższe szczegóły rozbicia się napowietrznego statku Deutchland.

Do wiadomości podanej w numerze przeszłym o katastrofie z aeroplanem Zeppelina "Deutchland" w lesie teutoburskim dodajemy następujące ciekawe szczegóły.

Tylko dzięki nadludzkim wysiłkom kierownika balonu oraz cudownemu zbiegowi okoliczności zawdzięczać można, że pasażerowie i załoga w liczbie 33 osób nie zginęli, lecz wszyscy uratowali się, spuszczając się na ziemię z pomocą linki ratunkowej.

Podróż przedsiębrało 20 dziennikarzy, Colesmann kierownik ruchu balonowego, Duerr inżynier naczelny Zeppelinowego towarzystwa, Kanneberk pensyonowany kapitan obecnie kierownik załogi sterowca złożonej z 10 osób. Razem jechało 33.

Towarzystwo przedsięwzięło wycieczkę z Duesseldorfu do Dort mund czyli przestrzeń 35 mil.

Po drodze zerwał się wicher, który spędził sterowiec z właściwego kierunku. Kierownik usiłował wydostać się z wiru wichrów i skierował balon ku Monastyrowi, gdzie spodziewał się wylądować z pomocą wojska, stojącego tam garnizonem. Na otwartem polu obawiał się kierownik sterowca lądować, bo balon mógłby zostać nagle porwany, rama jego pękłaby, a wtedy jadący ponieśliby śmierć niezawodną. Na domiar złego jeden z motorów przestał pracować, a drugi był za słaby, żeby podołać zadaniu na nim ciążącemu.

W kolebce balonowej zapanowała chwila strasznego oczekiwania i wzburzenia.

Kierownik wytężał wszystkich sił, by ster utrzymać w należytym porządku, zaś maszynista i mechanik pracowali bez tchu wprost nad naprawieniem uszkodzonego motoru. Skoro naprawiono motor, mógł już balon puścić się w dalszą podróż, ale znowu zawiódł ster, tak że wszystko prawie zależało od wichru. Colesman nie poważył się odwrócić balonu, gdyż niebezpieczeństwo wywrócenia się było wielkie, postanowił więc dać się unieść wichrowi wiejącemu w kerunku Osnabruecku. gdzie również załoga wojskowa mogła być pomocną przy lądowaniu.

Po pewnym czasie takiego szamotania wzniósł się Colesman na 4000 stóp, gdyż nadchodziła burza z urwaniem chmury i cyklonem. Po półgodzinnem szybowaniu w tak znacznej wysokości obniżył się sterowiec znowu. Balon znajdował się właśnie nad wierzchołkami teutoburskiego lasu. Ratunek był bliski, gdyby nie nowy zawód a mianowicie powtórne zepsucie się motoru. Balon zaczął szybko spadać, tem bardziej, że w wyższych sferach utracił wiele gazu. Skoro pędzono z błyskawiczną szybkością nad szczytami odwiecznych drzew zaczepił balon o jedną z gałęzi. Jak z procy wyleciało z kajuty dwóch pasażerów na miękki, puszysty grunt lasu. Jeszcze chwila szamotania się, w końcu balon stanął zaplątany w gałęzie lasu na 30 do 40 stóp ponad ziemią.

Colesmann zapytywany o przyczyny fatalnego wypadku, oświadczył, że wynikł on nie z powodu jakichś wadliwości, ale z powodu jego winy i innych kierowników podróży, gdyż zapomniano wziąć większą ilość benzyny.

Sterowiec wybudowany kosztem $137,000, jest prawie zupełnie zniszczony, tylko motory są w stanie możliwym do naprawienia ich. Kitajka jedwabna jest do niczego.

Sterowiec zawisnął wśród drzew w okolicy Wellendorf, opodal Osnabrueck. Wiadomość o wypadku rozeszła się lotem błyskawicy, a podawana z ust do ust urosła do niemożliwych rozmiarów. W przeciągu jednej godziny po wypadku zjechało się liczne grono osób cywilnych i wojskowych automobilami i pociągiem na miejsce zdarzenia.

OSNABRUCK, Niemcy. — Hr. Zeppelin po ostatniej katastrofie swego statku czuje wielki zawód, lecz nie stracił ostatecznie ducha i nadziei. Przyjechał on natychmiast na miejsce wypadku, by objąć zarząd nad ratunkiem resztek jego najnowszego okrętu powietrznego.

Hrabia Zeppelin kończy lat 72 w piątek przyszłego tygodnia. Niebawem ma udać się w podróż balonem z Friedrichshafen do Wiednia, by pokazać swój wynalazek cesarzowi Franciszkowi Józefowi i ma zamiar dotrzymać tej obietnicy.

Widoki na nowe rozpoczęcie przewozu pasażerów statkami powietrznemi są na razie bardzo kiepskie. Kompania balonów ogłosiła, że ostatnia katastrofa spowoduje zwłokę kilkumiesięczną, lecz ma zamiar niezwłocznie przystąpić do budowy nowego statku.

ROZLEW KRWI W PARYŻU.

Motłoch chciał ocalić mordercę od gilotyny. Socyaliści strzelali do żołnierzy.

PARYŻ. — Dnia 1 lipca stoczono tu zaciętą walkę.

Motłoch uzbrojony w rewolwery, chciał uwolnić przemocą bandytę Liaboeufa od gilotyny; wojsko asystujące egzekucyi użyło bagnetów i poraniło wielu napastników.

Liaboeufe zabił policyanta przed kilku tygodniami.

Socyaliści starali się o ułaskawienie mordercy, gdy jednak to się nie udało, postanowili urządzić demonstracyę zbrojną podczas samej egzekucyi.

W chwili gdy spadł nóż gilotyny na szyję skazańca, z motłochu odezwały się strzały rewolwerowe. Wojsko zaatakowało wówczas bagnetami tłumy.

Kapitan policyjny otrzymał postrzał w gardło; przeszło osiemdziesiąt osób zostało poranionych.

Liaboeufe idąc na gilotynę, miał na rękach nabijane gwoździami skórzane branzoletki, któremi strasznie pokaleczył policyantów.

Dziennik "Guerre Social" wydał nader podburzającą odezwę, którą zaprosił wszystkich robotników socyalistycznych, by zeszli się około więzienia Sante, gdzie egzekucya miała się odbyć. Prefekt Lepine, wezwał do siebie zaraz naczelników policyi i nakreślił im plan, w jaki sposób mają zapobiedz gromadzeniu się tłumów na placu około więzienia.

Najstarsi dziennikarze paryscy nie pamiętają, by egzekucya czyjakolwiek wywołała tyle zainteresowania i nieporozumień.

Minister sprawiedliwości wysłał sam telegram do kata Deiblera, z poleceniem, by był gotów spełnić swoją powinność każdej chwili.

Deibler nie otrzymał tej depeszy w czas i przez to właśnie cała egzekucya opóźniła się o całą dobę.

W nocy już olbrzymie tłumy ludu zebrały się około więzienia. Policya i wojsko wystąpiły również w niezwykłej liczbie i niezwykłe środki ostrożności zarządzono, by motłoch utrzymać w ryzach.

Wieczorem już rozeszła się po mieście pogłoska, że socyaliści postanowili przemocą przyjść w posiadanie gilotyny, wrzucić ją do Sekwany, a przy tej sposobności zaatakować wojsko i policyę.

Tłumy wzrastały z każdą chwilą i kordon policyjny rozciągnął się na dość długiej linii, utrzymując porządek. Dziennikarze mieli nader utrudnione zadanie w przedostaniu się na plac stracenia. W międzyczasie na placu Republiki rozpoczęły się nieporządki.

Motłoch chciał przerwać kordon, ale wojska nie dopuściły do tego.

Nieporządek wzrastał im bliżej było do egzekucyi.

Kawalerya przypuściła kilka ataków na tłumy, a policyanci używali swych pięści. Kilkudziesięciu ludzi przewieziono do szpitali.

Motłoch zupełne otwarcie odgrażał się Fallieresowi, krzycząc, że jego spotka śmierć w niedalekiej przyszłości za podpisanie wyroku śmierci na Liaboeufe.

Ostatni, stanąwszy pod gilotyną wykrzyknął: "Protestuję przeciw mojej egzekucyi."

Pomocnicy jednak kata pochwycili go zaraz w żylaste ramiona i po kilku sekundach, głowa jego zleciała z rusztowania.

"WOLNY PORT."

Japonia ogłasza publicznie "otwarte drzwi" w Port-Arturze.

TOKIO. — Ukazał się tu w dzienniku urzędowym, obwieszczający światu otwarcie Portu Artura, dla żeglugi i handlu międzynarodowego.

Już od kilku miesięcy zmiana ta została postanowiona, budząc pewne zdziwienie swego czasu w kołach dyplomatycznych.

Port Artur bowiem uważany jest za doskonały punkt strategiczny i ma tę wyższość nad innymi portami na dalekim Wschodzie, że podczas zimy nawet woda w nim nie zamarza.

Jako port wolny rozwijać się będzie w kierunku czysto handlowym.

Spodziewają się obecnie w najbliższej przyszłości aneksyi Korei.

Stosownie do układu między tymi dwoma państwami, cesarz koreański podpisał edykt, oddający w ręce rządu japońskiego administracyę kraju.

Jest to pierwszy krok do zaboru, a kiedy Japonia weźmie już całą Koreę w rzeczywiste posiadanie, nastąpi ostateczne przyłączenie.

We wszystkich fortecach, garnizony zostały wzmocnione.

"ZBAWCA DUSZ."

Osławiony szarlatan rosyjski Rasputin skazany na Sybir.

PETERSBURG. — Grzegorz Rasputin, osławiony "zbawca dusz", przyjaciel archireja Teofana, został uwięziony i zesłany do guberni tambowskiej.

Telegram powyższy dla wielu zupełnie niezrozumiały, jest zakończeniem jednego z licznych skandalów, które w stolicy Rosyi są na porządku dziennym. Przed kilku laty przybyła do Petersburga zagadkowa osobistość z Syberyi. Był to Grzegorz Rasputin, człowiek zamożny, który w rozmaitych wielkich miastach Syberyi i dalekiego Wschodu wiódł bardzo wesołe życie. Rasputin tak dalece nie krępował się w swoich hulankach, gdzie o moralność nikt tak bardzo nie dba, wywołał powszechne zgorszenie. Po długich usiłowaniach powiodło się wreszcie pewnemu popowi nawrócić rozwiązłego Rasputina i zaprowadzić na drogę cnoty.

Była to dziwna droga. Wesoły pan Rasputin został zbawcą dusz. Sam nie dawno nawrócony, zapragnął nawracać innych. Przyjechał do Petersburga i z bardzo pochlebnym listem polecającym udał się do archireja Teofana, który posiada wielkie wpływy na dworze carskim, jest rektorem Akademii duchownej i moralnym doradcą arystokracyi. Teofan otoczył Rasputina swoją opieką, dzięki której, wesoły pan, jako "zbawca dusz" znalazł wstęp do najwyższych sfer społecznych. W rodzinach arystokratycznych cieszył się szczególną popularnością.

I zaczął bardzo intenzywnie zbawiać dusze, zwłaszcza kobiet, naturalnie młodych, o ile możności dziewic. Jego działalność misyonarska miała ogromne powodzenie. Kobiety gromadami dążyły do niego po zbawienie duszy. Jedna z nich opuściła rodzinę i w zupełności oddała się Rasputinowi, a pewną piętnastoletnią panienkę rodzice z trudem zdołali uratować przed "zbawieniem duszy." Nawet mężatki, które obchodziły już srebrne gody, opuszczały mężów. Synod roztrząsa obecnie cały szereg spraw rozwodowych, spowodowanych przez Rasputina.

Wreszcie najbardziej łatwowierni nawet zaczęli sceptycznie oceniać posłannictwo Rasputina. Salony arystokratyczne zaczęły się przed nim zamykać. Co raz to nowe skandaliczne szczegóły wychodziły na jaw. Wiele rodzin wyjechało z Petersburga, ażeby usunąć widoczne i głośne ślady "zbawienia duszy." Archirej Teofan, chcąc uniknąć wyrzutów, udał się na Krym dla poratowania zdrowia. Oczywiście wpływ jego na dworze i pośród arystokracyi należy już do przeszłości.

Rasputina uwięziono. Wstępne śledztwo wydało rezultaty, które "zbawcę dusz" kwalifikowały do kryminału". Ale do tego potrzeba procesu i rozprawy sądowej. Wyszłyby na jaw szczegóły, okrywające hańbą setki rodzin, już i tak dotkniętych nieszczęściem. Więc Rasputina wywieziono do Tambowa, gdzie może wynaleźć sobie nowe, nie mniej wesołe zajęcie.

Z NIKARAGUY.

Nowe "zwycięstwo" powstańców.

BLUEFIELDS. — Oddział powstańców pod dowództwem generała Mazisa, zajął urząd celny na lagunie Perłowej. Walka trwała tylko 15 minut i straty obu stron wynoszą tylko 50 ludzi. Urzędnicy celni i generał Matesty, który pierwej walczył po stronie powstańców dostali się do niewoli; powstańcy zabrali też jedno duże działo i znaczne zapasy amunicyi i żywności.

Generał Estrada, dowódca wojska powstańczego, zaproponował komenderującemu wojskami Madriza, by wymienił pułkownika Salamancę, który wpadł do niewoli w ostatniej potyczce, za Amerykanina Williama P. Pittmana.

Salamanca był poprzednio gubernatorem w Greytown i posiada znaczne polityczne wpływy.

Estrada zaproponował to w tym celu, gdyż chciał Pittmana uwolnić z niewoli, by w ten sposób pozyskać sobie Amerykanów.

Z Greytown donoszą, że Dr. Irias jeden z generałów rządowych, wysłał swoich ludzi do San Carlos, by miejscowość tę bronić skutecznie w razie ataku powstańców.

JAPONIA W KOREI.

W tych dniach ma się pojawić oficyalne ogłoszenie o zajęciu półwyspu.

TOKIO. — Jest wiele powodów do przypuszczenia, że niebawem nastąpi oświadczenie publiczne i urzędowe Japonii o zaanektowaniu Korei.

Stosownie do ugody zawartej niedawno pomiędzy Koreą a Japonią, koreański cesarz wydał werdykt, polecający japońskiemu rządowi administracyę policyi w kraju. Jest to pierwszy krok, a ostateczny krok będzie powzięty, gdy Korea ostatecznie będzie pod policyjną strażą Japończyków. Załogi japońskie w Korei są wzmacniane.

PRZECIW STANOM ZJEDNOCZ.

Łączą się wszystkie południowe republiki amerykańskie.

CARACAS, Wenezuela. — Olbrzymie wrażenie wywołała tu depesza od posła wenezuelskiego z Washingtonu, Senora Royas, która donosi, że delegaci Wenezueli na powszechnej amerykańskiej konferencyi, mającej się odbyć 9 lipca w Buenos Ayres, zamierzają utworzyć przymierze republik południowo-amerykańskich przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Sprawę tę podobno omawiali w Chili. Minister spraw zewnętrznych Wenezueli telegraficznie wyraził delegatom swoje niezadowolenie i zażądał wyjaśnień i bliższych szczegółów.

ROZLEW KRWI WE LWOWIE.

Hajdamacy przekupieni przez prusaków napadli na Polaków.

LWÓW, 2 lipca. — Radykalni studenci ruscy, szczycący się nazwą "Hajdamaków", napadli znowu wczoraj na profesorów Polaków. Rusini uzbrojeni w rewolwery rozpoczęli strzelaninę i zranili kilku profesorów i studentów polskich nader niebezpiecznie. Opryszków aresztowano. W mieście panuje olbrzymie wzburzenie i kto wie czy nie przyjdzie do rozruchów. Policya nie będąc przygotowana na tego rodzaju atak, nie mogła początkowo podołać; później dopiero gdy otrzymała posiłki wyparła ruskich studentów z uniwersytetu. Po ulicach miasta krążą patrole policyjne. Awantury powyższe wywołał rząd pruski rozdzielając pomiędzy studentów ruskich i ich dzienniki obfite zapomogi pieniężne, celem zwalczania ruchu polskiego. Odkrycie tych machinacyi i zdemaskowanie rusinów przez ogłoszenie odnośnych dokumentów rządu pruskiego, przez gazety warszawskie, doprowadziły opryszków ruskich do wściekłości.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

SAMORZĄD MIEJSKI W KRÓLESTWIE.

Główne zasady projektu samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego, który dnia 14 czerwca wniesiony został do dumy i rady państwa brzmią jak następuje:

Do kompetencyi samorządu należy:

1. Zarząd ustanowionymi na korzyść miasta podatkami.
2. Zarząd kapitałami i innym majątkiem miejskim.
3. Piecza nad instytucyami, mającemi na celu podniesienie moralności.
4. Piecza nad rozwojem oświaty i prawnie ustanowiony udział w zarządzaniu szkołami.
5. Piecza nad urządzaniem bibliotek publicznych, muzeów, teatrów itp. instytucyi użyteczności ogólnej.
6. Piecza nad lepszem urządzeniem miasta według zatwierdzonych planów.
7. Ulice, place, bruki, wybrzeża, przystanie, mosty, kanały itp.
8. Kanalizacya, oświetlenie, komunikacye itp.
9. Rzeźnie ||mogą być tylko miejskie.||
10. Środki przeciw pożarom i innym klęskom.
11. Opieka nad ubogimi i środki przeciw żebractwu; urządzanie zakładów dobroczynnych i leczniczych i zarząd niemi.
12. Piecza nad usunięciem braku i drożyzny artykułów pierwszej potrzeby.
13. Udział w zarządzeniach sanitarnych, udzielaniu pomocy lekarskiej itp.
14. Współudział, w zakresie praw samorządowych, w rozwoju handlu i przemysłu miejscowego, urządzanie rynków i targów, dozór nad prawidłowem wykonywaniem według przepisów ustawy kredytowej, pomoc w urządzaniu instytucyi giełdowych.
15. Spełnianie przekazanych samorządowi czynności administracyi wojskowej i cywilnej.
16. Sprawy, przekazane samorządowi na mocy specyalnych praw i ustaw.

Dalej następują przepisy, wspólne wszystkim samorządom i oczywiste, jak to np., że sfera działania samorządu ogranicza się do obszaru miasta, że samorząd może nabywać i sprzedawać itp.

Co się tyczy języka w samorządzie, projekt ustanawia takie przepisy:

1. Wszystkie porozumienia się samorządu z instytucyami i osobami rządowemi powinny się odbywać w języku rosyjskim. W tym języku również powinny być zredagowane wszystkie aneksy, przyczem dokumenty, w oryginale zredagowane nie po rosyjsku, dołączone są z przekładem rosyjskim.
2. Na wszystkie zapytania, prośby i żądania, zarówno piśmienne, jak ustne, wystosowane po rosyjsku, zarządy miejskie winny odpowiadać w języku rosyjskim.
3. W korespondencyi wewnętrznej zarządów miejskich redagowanie protokółów posiedzeń, ksiąg, dokumentów i innych papierów odbywa się po rosyjsku; dozwolone jest używanie i języka polskiego z warunkami, aby przekład na ten język następował równolegle z tekstem rosyjskim. Za autentyczny uważany będzie tekst rosyjski.
4. Porozumienia słowne w radzie miejskiej i w samorządzie mają być na życzenie mówiącego rosyjskie lub polskie.
5. Postanowienia i rozporządzenia zarządów miejskich, przy ogłaszaniu ich publicznem, powinny być redagowane po rosyjsku; dozwolone jest używanie i języka polskiego z warunkiem, aby przekład na ten język następował równolegle z tekstem rosyjskim.

Minister spraw wewnętrznych posiada zwierzchni dozór nad działalnością samorządu i spełnia go przy współudziale gubernialnej komisyi miejskiej i za pośrednictwem miejscowego gubernatora. Korespondencya między ministrem a gubernatorami odbywa się za pośrednictwem jenerał-gubernatora.

W Warszawie prawa przypadające gubernatorom w sprawie dozoru nad samorządem, będą należały do jenerał gubernatora.

WYROKI NA REWOLUCYONISTÓW.

Warszawska izba sądowa na sesyi wyjazdowej w Radomiu osądziła sprawę Józefa Kasprowskiego, Bronisława Szcześniaka, Stanisława Bartosa, Antoniego Ufnala, Marcelego Podczaskiego, Antoniego Dębniaka, Stanisława Dybcia, Jana Scibora, Stanisława Siwińskiego, Stanisława Piaseckiego, Franciszka Kwiatkowskiego, Antoniego Pacochy, Stanisława Czerwińskiego, Józefa Saborskiego, Władysława Kosterkiewicza, Wł. Dujki, Franciszka Kolasińskiego, Jana Party i Jana Smakowskiego, oskarżonych o należenie do radomskiej organizacyi frakcyi rewolucyjnej P. P. S. i udział w całym szeregu zamachów, pomiędzy któremi, prócz drobnych, dokonany być miał rękoma oskarżonych zamach na poborcę monopolowego Zwiercewa i konwojujących go żołnierzy, podczas którego zabrano rb. 2,365, oraz zamach na wóz pocztowy pod Ostrowcem, przyczem zabrano około rb. 12,000 i rzucono 3 bomby, które poraniły woźnicę Wojciecha Ferenca, urzędnika pocztowego Kruszyńskiego i szeregowców Skotnikowa, Swegina, Kudaszewa i Abrosimowa.

Rozprawy ciągnęły się trzy dni.

Wyrokiem izby sądowej skazani zostali:

Na lat 13 i mies. 4 robót ciężkich: Józef Kasprowski, Bronisław Szcześniak i Stanisław Bartos; na lat 12 — Stanisław Dybec, Jan Fijałkowski i Józef Krysiński; na lat 10 — Jan Ścibor, na lat 6 — Jan Parta; na lat 5 — Władysław Kosterkiewicz; na lat 4 — Stanisław Piasecki; na lat 2 i m. 8 — Antoni Dębniak, Stanisław Siwiński, Franciszek Kwiatkowski, Władysław Dujka i Franciszek Kolasiński; na osiedlenie — Józef Saborski, Antoni Pacocha i Stanisław Czerwiński; na lat 4 więzienia — Marceli Podczaski nieletni.

Uniewinniono Antoniego Ufnala i Jana Smakowskiego.

Współoskarżony w tej sprawie Szymon Adamski zmarł i co do niego sprawę umorzono, Wincenty Wojasiewicz zaś uciekł zagranicę.

Obronę wnosili adw. przys. Rundo, Smarowski i Berenzon — z Warszawy, oraz Kuczyński, Roguski i Paprocki, z Radomia.

BOMBA W KRÓLESTWIE.

Pisma notują następujące szczegóły o wybuchu bomby na stacyi Grodzisk:

Przed odejściem pociągu osobowego do Warszawy, ze stacyi Grodzisk, w chwili, gdy naczelnik straży ziemskiej powiatu błońskiego, kapitan Aleksandrow, wchodził na peron stacyjny, w otoczeniu zwykłem kilku strażników, uzbrojonych w karabiny, jakiś nieznany człowiek podbiegł i rzucił w kierunku Aleksandrowa bombę, która z hukiem eksplodowała.

Stało się to w przejściu okratowanem, między budynkiem kancelaryi, a bocznym pawilonem stacyjnym.

Odłamki bomby ugodziły śmiertelnie dwóch strażników, którzy widząc podbiegającego człowieka zasłonili sobą swojego zwierzchnika który odniósł nie tak ciężkie rany. Jeden ze strażników, nazwiskiem Prigodin, został śmiertelnie zraniony i w drodze do Warszawy zmarł, drugi nazwiskiem Aksionow odniósł również ciężkie rany nóg i brzucha.

Sprawca zamachu zaczął uciekać ku miastu, ostrzeliwając się goniącym go strażnikom dwoma brauningami. Strażnicy kilkoma kulami z karabinów, skierowanemi w nogi, powalili go na ziemię; wówczas sprawca zamachu skierował lufę brauninga w swoją głowę, zadając sobie śmiertelną ranę.

Umierającego zostawiono przed dworcem kolejowym, poranionych zaś strażników umieszczono w wagonie towarowym pod opieką służby sanitarnej kolejowej i odwieziono najbliższym pociągiem do Warszawy, gdzie czekała już karetka Pogotowia.

Na miejsce wypadku do Grodziska wyjechali przedstawiciele władz administracyjnych i śledczych.

Osobistości sprawcy zamachu nie ujawniono.

ZEZNANIA MORDERCY.

O Koczyńskim, zasądzonym przez sąd wojenny warszawski na dożywotnie więzienie za zamordowanie rodziny Wasielewskiego w Bogusławicach pod Pleszewem, znane są obecnie następujące szczegóły:

Rozprawa trwała krótko; świadków nie zawezwano, gdyż Koczyński przyznał się do wszystkiego. Zapytany, oświadczył, że dla tego po spełnieniu zbrodni wrócił w granice Rosyi, bo wiedział, iż w Niemczech skazanoby go na śmierć. Wyraził żal, że nie zabił również braci Wasielewskich, gdyż wówczas nikt nie byłby go zdradził.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

ZLOT SOKOLI.

Przygotowania do zlotu krakowskiego postępują raźno ku końcowi. W przewodnictwie związku — skąd idą nieustannie do poszczególnych gniazd rozkazy i wskazówki, zestawia się raporty i obliczenia rozmaite. Udział zgłoszonych osób dosięga już 7,000. Sokołów w stroju zgłosiło się dotąd 5,000, liczba zgłoszonych do ćwiczeń dochodzi do 3,500 ludzi. Będą to zatem ćwiczenia przeprowadzone w takiej masie, jakiej dotychczas na boisku gimnastycznem u nas nie zebrano. Ćwiczenia pań, ułożone bardzo pomysłowo, wypadną również świetnie, zwłaszcza, że weźmie ich udział do 800. Z gości słowiańskich zgłosiły się związki: czeski, słoweński i chorwacki. W ćwiczeniach wezmą udział tylko chorwaci. Czesi nie wezmą tłumnego udziału dlatego, bo są obowiązani do wyjazdu do Sofii na uroczystości bułgarskie Junaków, które się w tym czasie odbywają. Z polskich zagranicznych związków i towarzystw zapowiedziały udział oba związki amerykańskie i sokoły z Leodyum.

W Krakowie przygotowują mieszkania, wyżywienie, przyjęcia i wycieczki i kończą wspaniałe trybuny i boisko. Bilety na trybuny znajdują już duży popyt. Rozesłano do poszczególnych towarzystw plany trybun i druki na zamówienia biletów i przeznaczono 10 proc. z cen biletowych na rzecz funduszu zlotowego towarzystw.

RUSKIE "SICZE" W GALICYI.

Jedną ze specyalności galicyjskich, a mówiąc ściśle Galicyi wschodniej są ruskie ochotnicze straże ogniowe pod nazwą "Sicz". Organizatorowie tych "Siczy" starają się w czem tylko można naśladować dawną "Sicz" kozacką. Głównym ich naczelnikiem jest radykalny poseł do parlamentu wiedeńskiego, adwokat w Kołomyi, dr. Kiryło Trylowski, który w tym charakterze przybrał tytuł "atamana" i przy występach publicznych na czele drużyn siczowych nosi buławę. Każdy zresztą prezes stowarzyszenia zwie się u siczowników "atamanem", wiceprezesi "esaułami", naczelnicy zastępów "czetarami". Każdy siczownik uzbrojony jest w toporek. Ponieważ dr. Trylowski jest zwolennikiem zasad socyalistycznych, dlatego organizacya, na której czele on stoi, przejętą jest zasadami socyalistycznemi — przedewszystkiem zaś bezwyznaniowościową. Drużyny te są postrachem ruskich księży, ponieważ szerzą w masach ludu ruskiego niewiarę i po prostu zawiść do kleru. Propaganda ich przedstawia księży jako komedyantów, którzy od urodzenia do grobu zdzierają chłopa. Niedawno odbył się w Stanisławowie zjazd drużyn siczowych, które demonstracyjne odbywały swoje ćwiczenia w niedzielę w porze nabożeństwa, a gdy powracały z pola ćwiczeń, wyprawiły kocią muzykę biskupowi ks. Chomyszynowi.

Były tam także zastępy dziewek wiejskich, które wraz z drużynami parobków przymaszerowały piechotą z dalszych nawet okolic do Stanisławowa. Te "kozaczki" były także uzbrojone w toporki.

ADWOKACI ŻYDOWSCY W GALICYI.

Znamienną jest następująca wiadomość z uniwersytetu lwowskiego: w tych dniach odbyły się promocye sześciu akademików na doktorów praw; oto ich nazwiska: Kalman Nussbaum, Berl Parille, Hersch Bartel, Rubin Sterner, Leib Gottesman i Edward Hollander — sami żydzi! Prawnicy żydowscy — zorganizowani, i działając z planem, dobrze obmyślanym, opanowali już adwokaturę w naszym kraju, wciskają się z nieprzepartą siłą do notaryatu i do sądów. Jak długo zarząd kraju jest w ręku polskim, tak długo większość inteligencyi żydowskiej nie łączy się jawnie w życiu publicznem z wrogami naszymi, lecz już teraz powstają coraz liczniej nowe organizacye żydowskie, szukające czucia z wrogami żywiołu polskiego.

ZJAZD LUDOWCÓW.

W Tarnowie odbył się zjazd ludowców z udziałem 700 osób. Obrady były bardzo burzliwe.

Udzielono votum zaufania Stapińskiemu i wybrano go na prezesa stronnictwa. Opozycya była bardzo słaba.

Ze spraw porządku dziennego uchwalono tylko popieranie reformy wyborczej do sejmu, reszta upadła.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Z POWODU WĘDRÓWKI POLSKIEJ NA ZACHÓD.

Prasa niemiecka zajmuję się obecnie sprawą polskiego wychodźtwa do zachodnich dzielnic Rzeszy niemieckiej. Między innemi pisze:

"Niedawno rozeszła się pogłoska, jakoby w czasie od 1890 do 1905 r. niemieckiej ludności w Prusach przybyło 24,6 odsetek, a polskiej ludności 24,7 odsetek. Byłby to wynik, przeczący dotychczasowym warunkom, stwierdzającym, że Polacy zdolnością rozmnażania przewyższają Niemców.

Gdy zatem odpowiednia statystyka obejmująca wszystkie dzielnice Prus, wykazuje stosunkowo równy przyrost naturalny obydwu ludności, polskiej i niemieckiej, to przecież główną tego przyczyną jest liczne wychodźtwo Polaków w kierunku zachodnim. Polscy bowiem wychodźcy, udający się z dzielnic wschodnich do zagłębia przemysłowego w nadreńsko westfalskim obwodzie, powodują coraz liczniejszy napływ żywiołów polskich na Zachodzie.

O wzmożonym tym ruchu polskim świadczy najwymowniej statystyka, stwierdzająca napływ Polaków podczas piętnastolecia |1890-1905| w następujących okręgach:

Było Polaków	w r.1890	w r. 1905
w Recklinghausen	716	9250
w Recklinghausen ||wieś||	4541	28672
Dortmund |wieś|	1699	18423
Bochum |wieś|	4159	17575

A dalej — stwierdzają gazety niemieckie — w piętnastoleciu owem |1890-1905| przypływ Polaków wykazuje w obwodzie dyseldorfskim 876 odsetek, w obwodzie monasterskim n. W. 642 a w arnsberskim 385 odsetek. A zatem w obwodzie dyseldorfskim ludność polska w tym czasie z 4672 wzrosła do 45,623, w arnsberskim z 20,131 do 97,703, w monasterskim z 5490 do 40,723.

Oprócz zachodnich dzielnic przemysłowych również Berlin i okolica stały się środowiskiem przyciągania Polaków. W piętnastoleciu 1890-1905 cyfra polskiej ludności w Berlinie podwoiła się, z 12,000 postępując do 24,000. A w obwodzie poczdamskim nawet się potroiła z 9000 na 30 tysięcy.

A zatem owo zjawisko tak silnego wzrostu żywiołów polskich w dzielnicach zachodnich ujemnie oddziaływa na wzrost żywiołów polskich w dzielnicach wschodnich. Podczas gdy na całą ludność polską w Prusach żyło w czterech prowincyach kresów wschodnich roku 1890 jeszcze 95,56 odsetek Polaków, stwierdzono ich tam w roku 1900 już tylko 93,23 a w roku 1905 zaledwie 90,48 odsetek.

Oczywiście — argumentują Niemcy — prowincye wschodnie jeszcze stanowią główne siedziby polskiej ludności, aczkolwiek ich przemożny stosunek cyfrowo stopniowo zanika. W Prusach Wschodnich podczas piętnastolecia 1890—1905 Polaków nawet ubyło. W prowincyi zaś poznańskiej w tymże czasie wzrost Polaków wykazuje 15,5 odsetek w obwodzie poznańskim, a 17,3 w obwodzie bydgoskim. Jednakże i ten względny przyrost po stronie polskiej również ustał: Statystyka bowiem liczenia ludności w roku 1905 stwierdza, że ów względny przyrost u obydwu narodowości był równy w obwodzie poznańskim |przybyło Polaków 5,55 a Niemców 5,47 odsetek|| w obwodzie zaś bydgoskim dla Niemców nawet korzystniejszy |przybyło tam Polaków 4,4 a Niemców 6,54 odsetek||.

Z tego powodu hakatyści wypowiadają swoją radość:

"Taki stan rzeczy na przyszłość zapowiada się dla nas, Niemców, bardzo pomyślnie. Jest bowiem oczywistem, że wzmaganie się ludności polskiej w dzielnicach zachodnich, aczkolwiek dla nas niebezpiecznem jest wzmaganie się żywiołów polskich na zagrożonych kresach wschodnich.

Z chwilą, jak owo niebezpieczne wzmaganie polskości na Wschodzie ustanie i przez wzmaganie niemieckości zostanie przeholowane, można będzie dopiero mówić o istotnem zwycięskiem naszem opanowaniu kresów wschodnich.

A jeżeli dzisiaj tego jeszcze dowodami rzeczywistymi stwierdzić nie możemy, to przecież zapewnić możemy, że w tym kierunku nasze widoki obecnie bardzo pomyślną dla nas wróżą przyszłość."

NOWY GWAŁT PRUSKI.

W mieście Śremie w W. Ks. Poznańskiem istniał od wielu lat doskonały polski zakład do nauki gospodarstwa domowego i robót kobiecych, którego właścicielką i kierowniczką była p. Szczerbińska. Zakład ten nie brał żadnego udziału w sprawach politycznych, służył jedynie i wyłącznie zadaniom wychowawczym. Mimo to padł ofiarą polityki antypolskiej. Pani Szczerbińska ogłasza obecnie w "Dzienniku Poznańskim", że od d. 1 kwietnia zmuszona jest zakład zamknąć i to z powodu szykan i trudności ze strony władz pruskich. Władze te, nie mogąc w inny sposób podkopać jego istnienia, uznały dom, w którym się mieści, za nieodpowiedni, a nie zgodziły się na dokonanie w nim zmian budowlanych. Równocześnie zażądały wydalenia połowy uczenic. Ponieważ udzielony pani Szczerbińskiej konsens nie uzyska już odnowienia, ani przedłożenia, nie można dla szkoły tej nabywać nowego domu i wobec tego z dn. 1 kwietnia przestaje ona istnieć.

Tak pojmuje i wykonywuje rząd pruski swoje kulturalne zobowiązania wobec ludności polskiej!

NOŻOWNICY.

Przed poznańskim sądem ławniczym toczył się proces przeciw mularzowi Franciszkowi Dorniakowi i jego dziewierzowi robotnikowi Franciszkowi Karpińskiemu, obydwom z Poznania. W nocy na 16 stycznia rb. pokłócili się obaj oskarżeni w restauracyi Spychały na św. Łazarzu z mularzem Czarneckim. Spór załagodził cieśla Jan Dutkiewicz, poczem obaj oskarżeni wyszli z lokalu w towarzystwie robotnika Dubisza. Gdy po 10 minutach Dutkiewicz i cieśla Żytkowiak chcieli się udać do domu, napadł ich w ogródku przed restauracyą Dorniak i zadał nożem Dutkiewiczowi głęboką ranę w głowę. Żytkowiak chciał uprowadzić zranionego kolegę do lokalu, aby zapobiedz dalszej bijatyce. Wtem rzucił się Karpiński na Dutkiewicza i pchnął go również nożem w głowę. Dalsze ataki udaremnił Żytkowiak, uderzywszy napastnika pięścią pod oko tak, iż tenże upadł na ziemię. Obrażenia Dutkiewicza były tak ciężkie, że bezprzytomnego musiano odwieźć do lazaretu, gdzie kilka tygodni przeleżał. Dubisz jako świadek zeznał odmiennie, mianowicie, że Dutkiewcz miał najpierw zaczepić Dorniaka i kopnąć go kilkakrotnie w żywot. Niekaranego dotychczas Karpińskiego zasądzono na dwa, a Dorniaka na trzy miesiące więzienia. Prokurator wniósł przeciw ostatniemu o sześć miesięcy.

PODŁY CZYN.

Zimową porą uczyła pewna osoba w wiosce w okolicy Ostrowa dzieci polskie ojczystego języka. Sprawa się jakimś sposobem wydała, a wiadomo, że rząd taką "zbrodnię" ściga zawzięcie. Rozpoczęły się zatem dochodzenia, przedewszystkiem wypytywano dzieci szkolnych owej wioski o szczegóły i starano się zebrać jak najwięcej materyału. Nie dowiedziano się zbyt wiele. Tymczasem w sobotę owa osoba, która z poświęceniem wpajała dzieciom naukę pisania i czytania po polsku, wybiła chłopca za nieposłuszeństwo. Rodzice chłopca zemścili się za to w ten sposób, że kazali chłopcu iść do nauczyciela, aby sprawę tajnej nauki dokładnie opowiedział. Książkę i zeszyt, których używał ów chłopiec, wręczono nauczycielowi — ewangelikowi. W ten sposób więc rodzice i ów chłopiec wywdzięczyli się za bezinteresowną, z mozołem i narażeniem się osoby nauczającej połączoną pracę. Taki podły czyn wytłómaczyć sobie można jedynie brakiem oświaty, która nie dotarła jeszcze do tych biednych, ciemnych głów. Ślepa zemsta nie cofająca się przed denuncyatorstwem. Smutny to przygnębiający obrazek! Tak donosi "Gazeta Ostrowska". Niestety na Śląsku i gdzieindziej też się takie wypadki zdarzały.

PRZEBUDOWA STAREGO RATUSZA.

Prace około zamierzanego od lat odnowienia, względnie przebudowania, prastarego ratusza w Poznaniu, rozpoczną się w najbliższym czasie. Tymi dniami poczęto ustawiać rusztowanie naokoło ratusza. Składy, mieszczące się w ratuszu po stronie północnej, zostały także już opróżnione. Koszta przebudowy obliczono na 431.000 marek. Rząd przyrzekł udzielić 60,000 mk., tak, że miasto miałoby do poniesienia 371.000 marek, a właściwie tylko 221,000 mk., gdyż dalsze 150,000 marek spodziewa się miasto osiągnąć za pomocą loteryi. Zewnątrz nie ulegnie ratusz żadnej zasadniczej zmianie, tylko niektóre uszkodzone części zostaną naprawione. Główny projekt przebudowy dotyczy wnętrza starego ratusza..

OFIARY BURZY NA ŚLĄSKU.

Ciężka burza przechodziła nad okolicą Raciborza i częścią powiatu kozielskiego. W Bojanowie zabił piorun 20 letniego syna gospodarskiego Swierczka, powracającego z pola do domu, a siostrę jego, idącą o kilka kroków za nim, powalił na ziemię; dziewczyna przyszła jednak do siebie. W Grzędzinie zabił piorun gospodarza Edwarda Kurzelę, powracającego z pola do domu. W Nędzy zburzył piorun do szczętu zagrodę chałupnika Franciszka Franosza. W Wążciorzu zabił piorun trzy kobiety, zatrudnione sprzętem siana, a czwartą poranił ciężko. — W ogóle w jednym tygodniu na Śląsku zabitych zostało przez pioruny 18 osób.

W PRZYSTĘPIE OBŁĘDU.

Żona właściciela Marquardta w Stęgwałdzie, znajdująca się w odmiennym stanie, usiłowała w przystępie obłędu zamordować swoich dwoje dzieci, 5 letniego Fryderyka i 3 letniego Pawła. W zamiarze tym wcześnie jej jednak zdołano przeszkodzić. W nocy po szczęśliwie przebytym połogu, wskoczyła z nowonarodzonem dzieckiem do studni. Podczas gdy nieszczęśliwą kobietę wydobyto z wody przy życiu, dziecko było już martwe. Na miejsce wypadku zjechała komisya sądowa i po odbytym terminie lokalnym odstawiono kobietę do zakładu umysłowo chorych.

SERBOWIE TAKŻE...

Śladem Polaków, którzy, jak wiadomo, postanowili nie brać żadnego udziału w wszechsłowiańskim zjeździe w Sofii, idą znów Serbowie, którzy przed paru dniami powzięli swą decyzyę.

Jedną z ważniejszych przyczyn tej odmowy jest rozgoryczenie z tego powodu, że wyżej wzmiankowany zjazd ma się odbyć nie w Belgradzie. Również i prasa belgradzka w tym duchu przemawia. "Vecernije Novosti", jeden z najpopularniejszych dzienników, wychodzących w Belgradzie, pisze, co następuje: "Jeżeliby się znalazły takie osoby, któreby brały udział w tym zjeździe, to te nie są patryotami. Ludzie ci nie mają najmniejszego prawa przemawiać w imieniu Serbii".

W Serbii wszyscy są tego mniemania, że ten zjazd neoslawistów jest niczem innem jak nowem usiłowaniem ze strony Rosyi wzięcia wszystkich słowian pod swą komendę.

Jak donoszą z Belgradu do "Sudslavische Correspondenz", prof. Bobczew, jeden z wybitniejszych agitatorów panslawizmu, przybył do Belgradu, aby skłonić tamtejsze miarodajne sfery do wzięcia udziału w wszechsłowiańskim zjeździe w Sofii. Jak dotychczas — pisze wzmiankowany dziennik — wszystkie usiłowania prof. Bobczewa spełzły na niczem.

Dwaj piekarze.

— Co mi pan tu będzie imponował, panie! Jeszcze pana na świecie nie było, jak ja już bułki piekł!

— Bardzo wierzę... Dlatego też takie twarde!

ZŁOŚLIWA MUCHA.
Ucieszna komedya.

OSOBY:

Kaiser Wiluś, Kronprinz, Kanclerz Bethmann, Dwaj lekarze.

Kaiser słabym głosem do Kronprinza:

Proszę, włóż mi w twarz cygaro,
Bo choć rąk obdarzon parą,
Nie mam żadnej. Jedna sucha —
Drugą zaś ugryzła mucha! —

Kronprinz spełnia polecenie.

Żałuję biednego papę.

Kaiser:

Szczęściem, że ugryzła w łapę,
Bo zważ, toby klęska była,
Gdyby w język ukąsiła!

Kanclerz Bethmann.

Byłby cios dla Rzeszy całej!

1 Lekarz:

To postępek zbyt zuchwały!

2 Lekarz:

Podła mucha! Dać ją katu!

Kanclerz Bethmann.

To obraza majestatu
Tak w Kaisera grzebać ciele!

Kaiser:

Nie gadajcież, Arzty, wiele,
Lecz przystąpcie do badania!

1 Lekarz:

Hm... podług mojego zdania,
Po djagnozie ścisłej sądzę,
I mniemam, że w tem nie błądzę,
Gdy — — —

Bethmann ze współczuciem:

Jak spuchła dłoń królewska!

1 Lekarz:

Powiem, że to mucha heska!

Kaiser:

W Hesyi much tak wrogich niema. —

Kanclerz Bethmann całując w rękę Kaisera.

Biedna, chora dłoń olbrzymia!

1 Lekarz:

Omylił się Herr Collega,
I na tor fałszywy wbiega:
W europejskim całym świecie
Much tak śmiałych nie znajdziecie
I bezczelnych tak dalece:
To jest afrykańska "tse-tse"

Bethmann do lekarzy:

Pardon! Obaście kretyni!
Mucha co zrobiła chcece
To nie heska ani tse-tse,
Ale — niech z was każdy słucha,
To napewno — polska mucha.

Kaiser:

O! verfluchte!

Kronprinz:

Grobe Fliege!

Bethmann:

One wrogą tworzą ligę.
Inna mucha, jako żywo,
Nie byłaby tak złośliwą.
Wpływ w tem widzę nie bez racyi,
Wielkopolskiej agitacyi.

Kaiser:

Weźcie kije i obuchy!
Dusić, dławić polskie muchy!

Do Bethmanna:

Gotuj dekret, wnet podpiszę!

Po chwili:

Lecz czem? Ręka się kołysze,
Bezwładne me ręce obie!

Kronprinz:

Ja za Ciebie, papo zrobię...

Kaiser:

Jakżem wdzięczny, że chcesz synu
Szlachetnego jąć się czynu.
W tobie tkwi mój duch rycerski — — —
Przeklęty rok — — — Tannenberski.

Z "Muchy."

"POETA."
Przez Marka Twaina.

Spotkałem owego Rogersa w południowej Anglii. Jego ojczym był ożeniony z moją daleką kuzynką. Pochował ją po paru latach pożycia. Ów Rogers uważał się za mojego krewnego. Przychodził do mnie codzień, zasiadał i — gawęda. Nie zamykały mu się usta. Ze wszystkich osobliwości ludzkich, jakie widziałem w życiu, on był najosobliwszą.

Rozmowa obracała się zwykle około ubrania. Prosił, żebym mu pokazał mój cylinder. Pokazałem mu go w nadziei, że zobaczy firmę pierwszego kapelusznika w Londynie i nabierze dla mnie szacunku. Ale gdzie tam! Obracał i przyglądał się cylindrowi na wszystkie strony, a czynił to z lekceważącą powagą. Zauważył, że to fuszerka, pocieszył mnie jednak, że nie znając Londynu, nie mogę trafić do najlepszych dostawców. Gotów był zaprowadzić mnie do swojego kapelusznika.

— Przepraszam — rzekł. I zaczął wycinać kółko z czerwonej bibułki, posmarował je gumą i przylepił na dnie mojego kapelusza, tak, żeby zakryć firmę.

— Ot, tak — mówił — teraz już nikt nie zobaczy, gdzie go pan kupił. Przyślę panu markę mojego kapelusznika i będzie pan mógł nalepić ją na tej bibułce.

Mówił to wyniośle, protekcyonalnie.

A dodać muszę, że jego kapelusz leżał na stole i sprawiał wielką przykrość memu powonieniu.

Było to stare pudło, wyrudziałe, zatłuszczone.

Innym razem obejrzał mój garnitur. Mogłem wytrzymać spokojnie takie oględziny. Na szyldzie mojego krawca był napis:

"Dostawca Jego Królewskiej Mości!"

Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że wszyscy prawie krawcy mają szyldy z takim napisem i że jeśli trzeba aż dziewięciu krawców, żeby "stworzyć" zwykłego człowieka, to nie mniej jak pięćdziecięciu, żeby "stworzyć" monarchę.

Rogers, na widok mego garnituru, został tknięty najwyższem współczuciem. Dał mi na piśmie adres swojego krawca. Nie powiedział mi, jak w takich razach inni zwykli mówić przez grzeczność: że krawiec będzie uważał sobie za zaszczyt przystroić moją genialną osobę. Przeciwnie powiedział, że jego dostawca niezwykł się trudzić dla osób nieznanych. Nieznany — ja. Zdawało mi się, że jestem sławny w Anglii. To było najboleśniejsze!

Obiecał jednak, że mnie zarekomenduje. I to wystarczy.

Chcąc być uprzejmym, rzekłem:

— A jeśli to nie pomoże?

— Bądź pan spokojny — odpowiedział — on mi tyle zawdzięcza, że zrobi to — dla mnie.

Nie opłaciło się przymawiać jemu, to tak, jakby się chciało być ironicznym wobec mumii.

Był niewzruszony.

Spróbowałem jeszcze:

— Szkoda, że nie widzę na panu jego roboty.

— Jakto? — rzekł. — Toć przecież ten garnitur wyszedł od Morgana.

Spojrzałem na jego lichą surducinę... Ten garnitur kupiony był zapewne na żydach i to w jakim roku 1848, nie później. Pokazałem mu dziury.

Tak się tem zmartwił, że i mnie zrobiło się przykro.

Głowę ukrył w dłoniach i siedział tak chwilę.

Wreszcie opanował się, zrobił taki giest, jak gdyby odtrącił od siebie litość całego narodu i rzekł ze wzruszeniem "robionem."

— Niech się pan uspokoi — — mam inny garnitur.

Gdy już się opanował i mógł spojrzeć na dziurę, szepnął, że: teraz rozumie: Jego służący musiał pewno szarpnąć tużurkiem, gdy go podawał do ubrania.

"Jego służący!" Było jednak coś tragicznego w tej bezczelności.

Codziennie zwracał uwagę na jakiś szczegół mego ubrania. Trudno było zrozumieć takie interesowanie się strojem w człowieku, który nosił ciągle jeden i ten sam, wyszarzany garnitur, z czasu najazdu Anglii przez Normanów.

Była to z mojej strony ambicya niska, ale przyznaję, uwziąłem się, żeby mu nareszcie zaimponować — czemkolwiek.

Śmiem twierdzić, że niejeden miałby taką ochotę wobec takiej czelności!

Niebawem nastręczyła się okazya. Miałem już wyjeżdżać do Londynu i zliczyłem właśnie bieliznę do prania.

Stos był olbrzymi — pięćdziesiąt cztery sztuki — ni mniej, ni więcej. Chciałem, żeby myślał, że to bielizna z jednego tygodnia.

Wziąłem notatnik, sprawdzając niby rachunek.. Potem rzuciłem go na stół, jakby od niechcenia.

Zaraz go wziął do ręki, rzucił okiem na sumę.

— Widzę, że się pan rujnuje — rzekł i odłożył notatnik.

Jego rękawiczki były w plamach, w dziurach. Raczył mi wskazać, gdzie je nabywa.

Buty miał połatane, prawie bez podeszew — mimo to wygrzewając nogi przy kominku, wpatrywał się w nie z lubością.

W krawacie tkwiła szpilka z okopconem szkiełkiem — nazywał ją "brylantem morfilitycznym", co to miało znaczyć, nie dowiedziałem się nigdy. Mówił mi, że takich brylantów jest tylko dwa na świecie. Jeden ma cesarz chiński a on — drugi.

Potem, w Londynie, trzeba było widzieć, jak ten obdartus wkraczał do hotelowego przedsionka... Co za mina! Arcyksiążę conajmniej!

A codzień prezentował mi nowy okaz swojej manii wielkości.

Gdy mówił do mnie wobec nieznajomych, zwykł był głos podnosić, nazywając mnie: to "sir Ryszardem", to "generałem", to "Ekscelencyą". A gdy zwróciło to uwagę obecnych, pytał mimochodem niby — dlaczego nie byłem wczoraj u ks. Argyll; albo przypominał mi, że czeka na nas jutro ks. Westminsteru. Ręczę, że wierzył w to sam najwięcej.

Pewnego dnia przyszedł mnie zaprosić do ks. Warwick. Odpowiedziałem, że musiałbym otrzymać zaproszenie wprost od księcia. Tłumaczył mi, że jest z księciem w takiej zażyłości, iż może mu przyprowadzić, kogo zechce.

Zapytałem się, czy mogę iść tak, jak stoję. Oburzył się. Toć przecież frak jest drugą skórą gentlemana — wieczorem! Czekał, aż się przebiorę. Potem zaprosił mnie do siebie na szampana i cygara.

Chcąc nareszcie położyć kres tym blagom, poszedłem. Brodziliśmy długo po deszczu. Koniec końców wprowadził mnie do swoich apartamentów. Był to pokoik nad balwierzem.

Dwa krzesła, kulawy stół, wytłoczona waliza; na podłodze, w kącie, miska i dzbanek, a na oknie różowe geranium. Objaśniał, że ta 'roślina pamięta kilka wieków', i dowodził, że po stu latach pierwszy raz właśnie zakwitła. Dostał ją od nieboszczyka lorda Palmerstona.

Ofiarowano mu za nią sumy olbrzymie.

Zapalił świeczkę, zasadzoną w lichtarzu blaszanym, prosił, żebym usiadł i rozgościł się, jak w domu, zanim mnie poczęstuje szampanem niepośledniej marki. A może wolałbym Porto?... Ma w piwnicy butelki omszałe, sędziwe. Wychylił głowę przez drzwi.

— Sackville! — zawołał.

Nie było odpowiedzi.

— Hejże! Sackville — krzyczał.

Nikt nie nadbiegł na to wezwanie.

— Gdzież u licha podział się mój kamerdyner... Ach, idyota, zabrał klucze ze sobą.

Ciekaw też byłem jak z tego wybrnie.

Przestał wreszcie wołać na Sackvilla.

— Anglezy! — krzyknął.

Ma się rozumieć i Anglezy się nie pojawił.

Zaczął wołać: "Tomasz!" — Ani śladu Tomasza. "Teodor"! — Ani śladu Teodora.

— Rozpuścili się, jak bicze dziadowskie! — wmawiał we mnie. — Będą się mieli z pyszna. Bo to mniejsza o nich — bez kamerdynera, bez grooma — bez lokaja obyć się można, ale mi przykro, że nie mogę pana poczęstować winem, cygarami.

Ofiarowałem się, że mu pomogę w ubieraniu. Nie chciał o tem słyszeć... Przyzwyczajony był do rąk wprawnych.

Ha! zresztą — jest na takiej stopie z księciem, że mógł do niego iść tak jak stoi.

Wsiedliśmy do dorożki. Podał adres. Po godzinie jazdy, stanęliśmy wreszcie przed starem domiskiem.

Wysiedliśmy. Nigdy jeszcze nie widziałem Rogersa w kołnierzyku. Stanął pod latarnią, wyjął z kieszeni kołnierzyk gumowy z krawatem. Włożył go, poprawił i wszedł na schody. Po chwili wybiegł.

— Uciekajmy! Uciekajmy! — wołał, chwytając mnie za rękę.

Gdyśmy się oparli na innej ulicy, stanął, odetchnął, jak człowiek któremu spada kamień z serca.

— No, nareszcie! Tobym się był złapał!

— Co się stało? — pytałem, zaciekawiony, co on też mi powie.

— Toć była tam hrabina.

— Nie znasz jej pan?

— Czy ja ją znam! — rzekł z tajemniczym uśmiechem. — "Stara miłość". Ale mnie się już sprzykrzyła... Uciekam od niej... Na szczęście była odwrócona plecami do drzwi — nie spostrzegła mnie. Zemdlałaby z wrażenia... Myślałem, że jest na wsi. Niech mnie pan podtrzyma! Słabo mi! Słabo!... Dziękuję... A tobym wpadł w samotrzask!

Moja wizyta u księcia została odłożona na "święte nigdy."

Ale zapamiętałem dom, żeby się dowiedzieć, kto tam mieszka.

Była to zwykła kamienica dochodowa.

Rogers żył wciąż w krainie złudzeń. Był "poetą" na swój sposób.

Umarł zeszłego lata, nad morzem. U swego przyjaciela "hrabiego Ramstage."

Jak pan Zagłoba gęś na świętego Marcina wspomniał.

Ocknął się tego dnia pan Zagłoba całkiem osowiały. Oczyma po powale i ścianach błądził, szukając onej poświaty jasnej, którą z sobą przynosi pierwsza ponowa śnieżna, aliści mdły i nikły, wstającego późno dnia listopadowego.

Dzień był szary i dżdżysty, z siwem podszyciem mgły skłębionej, ze zrudziałemi wyporkami drzew bezlistnych i wielkim tołubie chmur, rzekłbyś Tatarzyn, po zdeptanych polach z łupem wracający.

Nie szło też nic tego ranka panu Zagłobie; przy pacierzach omal się nie zdrzemnął, polewkę z piwa z grzankami wysiorbał bez smaku, a miód wydał mu się jakowyś niewystały i cienki.

Siadł sobie tedy na zydlu wedle pieca i tak mwił:

— Owóż miesiąc listopad, "mensis november", psu na budę się nie zdał, kiedy ponowa się spóźnia. Woli też pies w budzie siedzieć, aniżeli w polu błota zażyć i od byle szaraka, który sobie pod miedzą, jak pan, siedzi, despektu i melankolii z trudem się opędza, żeby go do cna nie pogrążyła.

Popił pan Zagłoba miodu i rzekł:

— Całkiem na psa taki czas!... Melankolia mnie zmoże! ... Owo bowiem przyrodzenie pełne smutku i żałości...

I zwiesiwszy głowę, począł nasłuchiwać:

— O! jako się wrony drą... Żeby je pokrzywiło!... Bo to i ladajakie ptactwo i złe zawsze wróży... A i gęsi nieborzęta hałas okrutny sprawiają... Bodaj...

Lecz zastanowił się pan Zagłoba i rzekł zadumany:

— Którego to dzisiaj mamy? Aha, jako żywo: "die undecimo novemberis", tedy dzisiaj świętego Marcina... Żem też to całkiem przepomniał!...

I ożywiwszy się nagle, tak prawił:

— Cnotliwy miesiąc listopad, gdy oto ma w herbie tak godnego patrona. Bowiem św. Marcin rycerzem był znamienitym i teraz pewnie w niebie porucznikuje, prowadząc chorągiewkę przeciw zastępom piekielnym. — Tedy i pomiędzy patrony św. Marcin jeden z najprzedniejszych i razem ze św. Jerzym wojuje. Jeślibym zaś miał syna, jużbym go też nazwał Marcinem, bowiem Onufer imię raczej hetmańskie. Alem ja, jako jałowica biała, choć... Ano, wszystko dopust Boży! ..

Westchnął pan Zagłoba, zdrowem okiem mrugnął i mówił dalej:

— Com chciał rzec?.. Aha!... Owóż i gęś, jabłkami nadziewana, najprzedniejsza Dziw, jako to ptak niepoczesny, a cnotę dostojną w sobie kryje. Są, którzy orła królem ptaków mieć chcą — sokoła mu do boku, niby hetmana, dodając, ale i gęś wysoko sięga, choć lot ma ciężki, zwłaszcza gdy poczciwa i tłusta... Żali nie gęsi Kapitolium ocaliły? Zali nie przez pióra gęsie spływały zawdy kastalskie zdroje? Lada chłystek w kołpaczka sobie pióro upnie i puszy się, a pióro gęsie w ręku męża, albo li za uchem znaczy: lubo kanclerską godność — lubo kronikarską uczoność, lubo pisarską szarżę... Czemby był imć pan Rey, bez pióra gęsiego! albo pan Jan z Czarnolasu? albo Zagoba, który i do chana krymskiego i do Stambułu listy, ||że o sułtankach nie wspomnę|| pisywał?... Uczyniły tę cnotę narody, które, jako z orła Jowiszowego, tak z gęsi Apolinowego ptaka uczyniły. Owóż od gęsi i gęśle brzmiące i gęśliczki śpiewne ród swój wiodą, a najcnotliwsze naczynie, którem jest gąsior (byle nie pusty!) takoż imię swoje gęsiemu hetmanowi zawdzięcza. A jako zawsze źli i niecnotliwi ludzie bywali, tedy i gęś postponując, wodę (brr!) gęsiem winem, a turmę — gąsiorem nazwali. Ale nie imają, jako pył sprośny łabędziego pióra. I po wsze wieki będzie gęś ptakiem godnym i zacnym, zwłaszcza, gdy pieczona...

Poruszył się niespokojnie na zydlu pan Zagłoba i pociągnąwszy nosem w stronę kuchni, mruknął:

— Dziw, że mnie dotąd nie zalata?... Zaliby i tam zapomnieli? "die undecimo novembris?"... Muszę tę rzecz spenetrować!...

A uderzywszy kanclerską dłonią po stole, tak konkludował:

— Tedy, jakom to rzekł odrazu, listopad — miesiąc najcnotliwszy, bo ma i w herbie świętego Marcina i chęciom poczciwym upust daje, godami przystojnemi melankolię spędzając... A zaś gęś, jabłkami nadziewana, najprzedniejsza!... Żeby jeno, taki syn, kuchta nie zapomniał!

ZŁOTE MYŚLI.

Uprzejmość, połączona z miłością, jest najskuteczniejszem środkiem ujęcia sobie serc ludzkich.

• • •

Cnota jest klejnot nieoszacowany
Bo ona zdobi ubogie i pany.

• • •

Nie chlub się z dobrych uczynków; inaczej sądzą ludzie i inaczej Bóg sądzi, któremu często nie podoba się to, co się ludziom podoba.

• • •

Piekło pełne jest takich, którzy dobrze chcieli, a źle czynili.

• • •

Nie zawsze można dobrze wszystkim czynić, lecz można wszystkim okazywać dobroć.

• • •

Nie wypoci tego w łaźni,
Gdy się kto na duszy zbłaźni.

• • •

Kto nie pracuje, ten nie wart chleba.

• • •

Na co wielkie statuty i prawa pisane,
Gdy nie będą zwyczajami ludzkimi wzmacniane?

• • •

Królestwo Boże zasadza się na pokoju, a Duch święty króluje w sercu, w którem jest pokój.



THE ROSPIGLIOSI CUP

PUHAR ROSPIGLIOSA.

Sławny ten puhar, nabyty został w Europie za sumę pół miliona dolarów i powiększy kolekcyę jednego z milionerów amerykańskich.

Telegramy z Ameryki.

STRAJK W COLORADO.

Polacy i inni robotnicy w lejarniach tego Stanu rzucili pracę, protestując przeciwko wyzyskowi.

GLOBEVILLE, Colo. — Ciężką walkę przechodzą strajkujący Polacy i innonarodowcy w Globeville Colo. Jest ich spora liczba pracujących w lejarniach i rafineryach ołowiu. Zakłady te nalążą do kompanii American Smelting and Refining Company.

Praca jest niezmiernie ciężka, a wynagrodzenie liche. Przy tem koszta wyżywienia są ogromnie wysokie. Właściciele zakładów zdzierają w bezlitośny sposób z robotników za mieszkania w norach, ciasnych i brudnych. Za budę mogącą licho służyć za mieszkanie do psa, każą biednym robotnikom płacić od $8 do 15 dol. miesięcznie. Były tu już w latach ubiegłych dwa strajki. Obecny strajk jest trzeci z rzędu. Stosunki bowiem były nieznośne. Tem więcej zatem w obecnym czasie przy niezwykłej drożyźnie, rodziny robotnicze nie mogą absolutnie wyżyć. Przebrała się miara cierpliwości nawet najpotulniejszych. Robotnicy bowiem poświęcają swe siły i nawet swe życie, a ten moloch pożera wszystko, nie zważając wcale na to, że przy bardzo lichej zapłacie za pracę dla zdrowia ludzkiego bardzo szkodliwą, robotnicy z rodzinami swemi żyć nie mogą. Politowania godni są ci robotnicy. Najzdrowsi mężczyźni nie popracują długo przy zabójczej pracy. Wydobywające się gazy przy topieniu ołowiu zatruwają ich organizm. Po kilku, a najwyżej kilkunastu latach pracy, robotnik ulega różnym chorobom porażeniom członków i systemu nerwowego. Powykrzywiane zaś członki robotnika czynią go niebawem niezdolnym do pracy. Kompania zaś wtenczas usuwa w podstępny sposób niezdolnych do pracy robotników lub wysyła ich z powrotem do starego kraju gdzie dopełniają reszty zmarnowanego żywota wśród cierpień i nędzy.

O zaoszczędzeniu bowiem na starość, a względnie na nieuleczalne choroby, które trwają lat kilka zanim śmierć nad ich męczarnią się zlituje — nie ma nawet mowy.

Kapitaliści tutejsi litości nie znają. Rabują i krzywdzą robotnika na każdym kroku. Obecnie z powodu strajku nie chcą słyszeć o podniesieniu płacy o 25 centów dziennie więcej, choć i wtenczas zapłata byłaby jeszcze bardzo niską wobec panującej tam drożyzny i licznych rodzin. Dzieci, które powinny jeszcze do szkoły uczęszczać, zmuszone są pracować w polu przy burakach, by dopomagać swą pracą do utrzymania reszty rodzin.

Brak inteligentnych przewodników dawał się zawsze odczuwać robotnikom w ich walce o życie. Obecnie dzielne usługi wyświadcza swym rodakom p. Jan Wedda. Zbadawszy stosunki na miejscu, przyszedł im ze szlachetną pomocą i sprawie dał pewien rozgłos.

W obszernym artykule w piśmie "Denver Express" skreślił jaskrawo całą sytuacyę strajkową, opłakane stosunki życiowe robotników krzywdę i wyzysk właścicieli zakładów.

Zbudzi w ten sposób sumienie napewno w miarodajnych kołach i sympatya wobec naprężonych stosunków będzie po stronie robotników strajkujących. Wiadomą przecie jest rzeczą, jakich najgorszych i niesumiennych środków chwytają się kapitaliści, byle tylko postawić na swojem, robotnika upokorzyć i poddać go w zupełności pod swą wolę. Otwarcie więc oczu szerokiej publiczności będzie dodatnio musiało wpłynąć na to, że kapitaliści skłonniejsi będą do warunków strajkujących robotników.

Krew polska i serce polskie nie mogło widać znieść widoku tych męczarni biedaków 'foreignerów', nad którymi w Ameryce kapitaliści litości nie znają.

WYPADEK ROOSEVELTA.

Były prezydent tylko cudem uniknął śmierci.

NAHANT, Mass. — Pułkownik Teodor Roosevelt i senator Henry Cabot Lodge, cudem niemal uniknęli strasznej śmierci w niedoszłym wypadku automobilowym na krzyżówce kolei Boston and Maine w Cambrodge. Automobil jechał całym pędem ku przejazdowi, a po linii nadjeżdżał pociąg ekspresowy. Stróż drogowy widząc nadjeżdżający pociąg, zaczął zniżać szlaban. Automobil zdążył jeszcze podjechać pod szlaban, wpadł na linię i ledwie zdążył zjechać ze szyn ku drugiej stronie drogi, z hukiem przeleciał przez przejazd pociąg ekspresowy. Gdyby był automobil jechał później o pięć sekund, byłby zdruzgotany wraz z pasażerami pod kołami pociągu. Dopiero po przejechaniu linii wszyscy jadący spostrzegli, jak straszne niebezpieczeństwo im groziło.

Z BROOKLYŃSKIEGO MOSTU.

Młody chłopiec skoczył do wody z wysokości 135 stóp.

NEW YORK. — Siedmnastoletni chłopiec, ważący 110 funtów dokonał tutaj niezwykłego czynu, gdy skoczył z Brooklyńskiego mostu do rzeki East z wysokości 135 stóp, aby za dokonanie tego czynu dostać wyznaczoną nagrodę w sumie $250 i dwa nowe ubrania. Chłopiec przekoziołkował się w powietrzu kilka razy zanim doleciał do wody. — Chłopaka zabrano do szpitala, gdzie po dwóch godzinach przyszedł zupełnie do siebie, tak, że odstawiono go do sądu pod zarzutem, że chciał popełnić samobójstwo. Uwolniono go jednak od odpowiedzialności dla braku dowodów.

ŹLE Z AMERYKĄ!

Na wypadek wojny nie jest wcale przygotowaną.

NEW YORK. — Pozasłużbowy generał brygady Jakub H. Smith, który powrócił właśnie z podróży naokoło świata, twierdzi, że Stany Zjednoczone nie są wcale przygotowane do wojny, ani też uzbrojone należycie. Gdyby np. przyszło do nieporozumienia z Japonią, co na razie jest wprawdzie wykluczone, ale zawsze możliwe, to armia amerykańska jest absolutnie za słaba, by stawić skuteczny opór Japonii na Filipinach i wyspach Hawajskich.

Zanim Stany Zjednoczone by się opamiętały, obu tych posiadłości jużby się pozbyły.

Co do floty, to Stany Zjednoczone mają bardzo dobre okręty, ale Japończycy zatopiliby je w krótkim czasie. Fanatyzm i miłość do Ojczyzny przechodzi u tych ostatnich wszelkie granice i poświęciliby połowę swych ludzi, byleby postawić na swojem. Dowodem tego najlepszym, ich wojna z Rosyą.

ZWYCIĘSTWO KATOLIKÓW.

Sąd zadecydował usunięcie biblii protestanckiej ze szkół publicznych.

SPRINGFIELD, Ill. — Na skutek protestu katolików przeciw odczytywaniu ustępów z biblii w szkołach publicznych w Winchester, sąd wydał nakaz, aby biblię zupełnie usunąć ze szkoły. Protestanci byli temu przeciwni i sprawę przenieśli do sądy wyższesprawę przenieśli do sądu wyższeła nie jest do wykładania tekstu biblii, lecz do innych nauk. Sędzia Dunn orzekł, że dziecko zmuszone do uczenia się biblijnych ustępów i śpiewania hymnów religijnych bez woli rodziców i woli własnej — jest pozbawione tolerancyi religijnej i wolności sumienia, co się sprzeciwia konstytucyi tego kraju.

POD KOŁAMI POCIĄGU.

Antoni Jaworski stracił obie nogi a potem i życie.

RACINE, Wis. — Antoni Jaworski, liczący lat 23, pracujący na farmie na północ od miasta, wskoczył na pociąg towarowy na linii Chicago and North Western w ubiegły piątek w nocy i chciał jechać do Willows, odległego o cztery mile od Racine, aby odwiedzić tam swych krewnych. Podczas tej jazdy "na przyczepkę" J został zrzucony na tory z wagonu i spadł tak nieszczęśliwie, iż nogi jego przełożone były przez szyny i koła pociągu przeszły po nich odcinając obie nogi i raniąc nieszczęśliwego na całem ciele. Jaworski umarł w drodze do szpitala.

DZIECIOBÓJSTWO.

Marya Tuskoska zakopała dziecko w ogrodzie.

NEW YORK. — Uwięzioną została pod zarzutem zamordowania dziecka Marya Tuskoska, służąca u farmera na Long Island. Jeden z parobków służący na tej farmie szukając na żart schowanej mu jakiejś rzeczy, zobaczył w ogrodzie poruszoną świeżo ziemię. Ucieszony, że tak prędko własność swą odnajdzie, przyniósł łopatę i zaczął ziemię odrzucać. Po chwili oczom jego pokazało się ciało maleńkiego dziecka. Kiedy wieść o tem się rozeszła, przybyła na miejsce komisya, a badania lekarskie wykazały, że dziecię żyło, zanim je do ziemi zakopano. Sędzia śledczy dowiedział się, że służąca na farmie, Marya Tuskoska, była chorą i nie chciała wpuścić do siebie doktora.

Inna służąca, Karkoska, wygadała się przed detektywem, że była obecną przy porodzie dziecka Tuskoskiej i pomagała jej nawet dziecko zakopać. Tuskoska przyznaje się, że zakopała dziecko, oświadcza jednak, że przyszło na świat nieżywe.

BEZ DEFICYTU.

Stany Zjednoczone pokryły w tym roku wydatki z dochodów.

WASHINGTON, D. C. — Sekretarz skarbu McVeagh obwieścił narodowi radosną nowinę, że państwo w roku ubiegłym, kończącym się 30-go czerwca, r. b. nie miało deficytu, co jest tu niebywałem wydarzeniem. W roku 1909 państwo miało $126,375,438 deficytu. Na koszta budowy kanału panamskiego wypłacono tego roku $43,-000,000. Po zamknięciu rachunków okazał się tylko drobny deficyt w sumie $2,806,239, lecz poczta wniosła do skarbu $1,000,000 nadwyżki i inne poboczne dochody pokryły ten deficyt w zupełności. Poczta zaprowadziła takie oszczędności i umiejętną gospodarkę, że ma teraz nadwyżkę, czego nigdy przedtem nie było. Dochody państwa zwiększyły się z wyższego cła na różne towary zagraniczne oraz z podatku korporacyi. Oszczędności zaprowadzone w różnych departamentach rządowych ocaliły około $5,000,000 rocznie.

PRAKTYCZNY WYNALAZEK.

Ludzie zamożni mają możność uchowania się przed upałem.

WASHINGTON, D. C. — Na dobry pomysł wpadł asystent sekretarza stanu Huntington Wilson, gdy upał dochodzący w stolicy do 104 stopni wyżej zera, zaczął mu niesłychanie dokuczać w biurze. Posłał więc lokaja, murzyna po wielki kawał lodu, kazał go umieścić w balii w biurze, następnie przystawił blisko lodu wachlarz elektryczny, puścił go w bieg i za kilka minut miał w biurze temperaturę wynoszącą tylko 70 stopni, gdy wachlarz z lodu pędził zimno na cały pokój. Wilson powiada, że nie opatentuje tego wynalazku, lecz każdy, kto chce, może z niego korzystać, jeżeli go stać na wachlarz i lód...

POŻAR NA MORZU.

Wielki parowiec "Grecian" spalił się prawie doszczętnie niedaleko Filadelfii.

FILADELFIA, Pa. — Wielki parowiec "Grecian", należący do Merchants and Miners Steamship Company, który wyjechał z portu tutejszego w środę po południu do Bostonu a na pokładzie znajdowało się 100 pasażerów, niespodzianie powrócił do portu z dymiącym pokładem, pod którym szerzył się ogień. Rozpoczęto natychmiastowy ratunek parowca i pasażerów z których 80 wyratowano z płonącego statku. Podczas gaszenia pożaru dwunastu strażaków utraciło przytomność wskutek silnego dymu, w jakim pracować musieli.

Jaka jest przyczyna tego pożaru do tej pory jeszcze nie wiadomo, ale przypuszczają, że musiało nastąpić podpalenie parowca wskutek nieostrożności któregoś z pasażerów. Ogień na parowcu ugaszono w ciągu dnia i ocalono go w ten sposób od zupełnego zniszczenia, ale straty są dosyć znaczne.

PRZESZŁO MILION.

Fala imigracyjna rośnie! Milion przybyszów wylądowało w roku minionym.

WASHINGTON, D. C. — Generalny komisarz emigracyjny Keefe opublikował swe sprawozdanie za ubiegły rok fiskalny (od 1 lipca 1909 do 30 czerwca 1909 r.)

Według niego w tym czasie wylądowało we wszystkich portach Stanów Zjednoczonych 1,035,545 obcokrajowców, — o 283,759 więcej niż w roku poprzednim.

Ludzi zaś, którzy nie będąc obywatelami Stanów Zjednoczonych, przybyłych do Ameryki, aby zwiedzić kraj, było 145,421, o 47,028 mniej, niż w roku poprzednim.

Liczba wszystkich tych, których nie dopuszczono do lądowania, wynosiła 24,200. W roku poprzednim nieszczęśliwców tych było tylko 11,000.

EKSPLOZYA.

Sześć osób zabitych, wiele poranionych.

HELENA, Mont. — Wydarzyła się w Boulder straszna eksplozya prochu w której sześć osób zostało zabitych a około trzydziestu mniej lub więcej poranionych. Eksplozya prochu wydarzyła się w zakładach Graves Marcantile Co. w Boulder, położonych 35 mil na południe od Helena. Wieczorem 1 lipca katastrofa zaalarmowała całą okolicę. Huk eksplozyi był tak wielki, iż dał się słyszeć na kilka bloków wokoło a wiele domów zostało dość silnie wstrząśniętych, niektóre zostały nawet uszkodzone. Zniszczony częściowo został budynek kompanii telefonicznej, gdzie straty są bardzo znaczne. Z miasta Helena wysłano natychmiast po otrzymaniu wiadomości o eksplozyi pociąg ratunkowy z doktorami i przyborami lekarskimi dla opatrzenia rannych.

Kilka budynków zostało uszkodzonych w tej eksplozyi. Nazwiska ofiar nie są do tej pory ogłoszone.

WOJENNE AEROPLANY.

Próbne ćwiczenia w rzucaniu bomb z powietrza.

HAMMONDSPORT, N. Y., 1 lipca. — Glen H. Curtiss rozpoczął próby, które zadecydują, czy aeroplan da się zastosować do celów wojennych.

Na jeziorze Kenka zbudowano tratwę rozmiaru obecnego Dreadnaughtu. Nad tą tratwą przelatywał Curtiss w swym aeroplanie i z różnej wysokości rzucał przedmioty imitujące bomby. Próby te robione są pod nadzorem byłego wice admirała Kimballa z marynarki Stanów Zjednoczonych.

W pierwszej próbie wyrzucono rzekomą "bombę" w chwili gdy aeroplan znajdował się na wysokości 150 stóp ponad powierzchnią wody. Bomba upadła w odległości 10 stóp od wieży sygnałowej na trawie. Wczorajsze próby zakończono prędko dlatego, że w aeroplanie obluzowały się skrzydła śruby powietrznej i aeronauta musiał wylądować, aby dokonać naprawy maszyny. Dalsze próby w tym względzie czynione będą w przyszłym tygodniu. Rzekome bomby rzucane z aeroplanu są rury żelazne, długości 8 cali i grubości półtora cala i ważące razem jeden funt. Jeżeli próby wypadną pomyślnie, to zapewne aeroplany zbudowane będą także dla armii amerykańskiej dla celów wojennych.

ZAMYKAJĄ FABRYKI STALI.

Kilkadziesiąt tysięcy robotników musi przymusowo świętować.

PITTSBURG, Pa. — Trust stalowy, oraz niezależni fabrykanci stali, zamknęli 1 lipca fabryki na dziesięć dni, aby dokonać w nich rocznego obrachunku oraz dokonać potrzebne reperacye. Trust ma obniżyć produkcyę stali o 50 prc., gdyż ma jej za wiele na składzie. Niezależne kompanie, które zamknęły swoje fabryki na dwa tygodnie są: Republic Iron and Steel Co. w Yongstown, O., Sheet and Tube Co., w Pittsburg, Pa. i Sva Belle Iron Works Co. tamże. Fabryki rur wodociągowych zapewne będą zamknięte przez cały miesiąc.

PODWÓJNIE SZCZĘŚLIWY.

Ojciec uradowany urodzeniem się syna odzyskał wzrok.

MERCERVILLE, N. J. — Przed pięciu laty niewidomy muzyk Peter Mayard poślubił ubogą lecz piękną panienkę. Wczoraj przyszedł temu małżeństwu na świat pierwszy syn, co tak ucieszyło i wzruszyło niewidomego ojca, że odzyskał cudem wzrok. Podwójna więc radość zapanowała w tym szczęśliwym domu: z narodzin syna i odzyskania zupełnie wzroku przez jego ojca. Szczęśliwy Mayard powiada, że żona jego jest piękniejszą niż ją sobie wyobrażał będąc niewidomy, więc szczęście jego jest potrójne. Mayard stracił wzrok mając lat dziesięć, gdy go piłka uderzyła w oko. Rodzice jednak dali go wykształcić na muzyka i zarabiał on niezłe pieniądze muzyką.

KOLOR WARG.

Naturalnym kolorem warg jest kolor różowy, a wargi ust powinny być przy tem gładkie. Jeśli kolor ten się zmienia, a wargi ust stają się blade, pękają, i gdy skóra się na nich łuszczy, wówczas, jest to niezbity znak niezdrowego stanu krwi, czyli, że jakać część organu trawienia nie sprawia należycie swych funkcyi. W takich wypadkach Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina powinien być lepszym od wielu innych lekarstw, ponieważ on wkrótce przynosi cały nieomal system do normalnego sprawowania swych funkcyi. Postaraj się o to, by twój żołądek przyjmował dostateczną ilość pożywnych pokarmów, a zarazem wzmocnij resztę części organu trawienia, a wówczas napewno twa krew będzie obfitą. Cyrkulacya krwi będzie wówczas regularną, a każda z części ciała otrzyma dostateczną ilość swego pożywienia. W chorobach żołądka, w nieregularnościach krwi i nerwów, Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina jest lekarstwem na którem możesz polegać każdej chwili. U wszystkich aptekarzy. Piszcie do mnie po bezpłatn ąporadę we wszystkich wypadkach słabości, Józef Triner, 1333—1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

FARMA NA ZAMIANĘ ZA PROPERTA.

Mamy farmę 80 akrów w powiecie Clark, w Stanie Wisconsin, 4 mile od miejscowości Thorp; okolica nieomal czysto polska; narożnik dwóch linii sekcyjnych. Dom mieszkalny, jedna stajnia większa, druga mniejsza — budynki nowe; studnia z pompą. Cała ogrodzona drutem. 16 do 18 akrów jest pod uprawą wykarczowanych i około 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwiska i las z dobrem drzewem różnych gatunków. Wartość $3.000, na zmianę na property w Chicago lub okolicy.

C. W. DYNIEWICZ, and CO.
1151 Milwaukee, ave., Chicago, Ill. x

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.
Polonez Ogińskiego .... 25c.
Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.
Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Barteszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie iublu ja ni Stecka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy .... $1.50.
Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c
Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c
Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalma. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c
Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

BACZNOSC! Potrzeba agentów do rozpowszechniania i sprzedawania książek. Zgłosić się do filii pod adresem: J. Fręczkowski, 281 Canfield ave., Detroit, Mich.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.90 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Fręczkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klemmemens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street, Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kałużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.50

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LIPIEC.

8 P Elżbiety,
9 S Łucyi;
10 N Amalii, .. siedm br. śp.
11 P Piusa I pap.
12 W Jana Gwalb.
13 S Małgorzaty;
14 C. Bonawentury.

Chicago, Ill., 7-go lipca, 1910 r.

UWAGI REDAKCYI.

Kto przeżył "czwartego lipca" — powtarza sobie dziś z ulgą: — udało się — chwała Bogu!

* * *

Nasz "patryotyzm amerykański" mniej już jest obecnie... wybuchowy niż dawniej, zmienia się powoli, przekształca. Miejmy nadzieję, że za lat parę będzie zupełnie inaczej wyglądał.

* * *

Podobnie, jak w stosunku do strzelaniny na czwartego lipca, przydałaby się też zmiana patryotycznego nastroju tłumów do "obcokrajowców". Niema bodaj drugiego kraju pod słońcem, w którym by tłum tak nienawistnie odnosił się do wszystkiego, co nie jest... amerykańskiem

* * *

Podziwiać trzeba. rzeczywiście znakomity system tutejszej szkoły publicznej, bo — ten nastrój tłumu, to jego wyłączna zasługa. Wszczepianie tego "amerykańskiego patryotyzmu" zaczyna się zaraz w pierwszym roku nauki z opowiadaną przez nauczycielki historyą pierwszego osadnictwa: "Pielgrzymi" przybywają ze 'starego kraju' uciekając przed tyranią, aby uniknąć prześladowań. "Stary Kraj" w oczach małych dzieci przedstawia się jak jakieś piekło — nienawidzą go też od razu z całej duszy. Ponieważ atoli "stary kraj" z tyranami daleko, a "greenhorny" blisko — więc cała złość przeciwko nim się obraca. Wyniesione ze szkoły na ulicę uprzedzenie do "europejskiej tyranii" przekształca sie szybko w nienawiść do wszystkiego co obce. Nie rzadko przecież i nie jeden już ojciec Polak, posyłając synka do szkoły publicznej usłyszał z jego ust, gdy go skarcił za jaką swawolę, przekleństwo: **you g... Polak!**

* * *

Młody patryota amerykański przeradza się w... tyrana nawet w stosunku do własnych rodziców.

* * *

Prasa w Polsce istotnie dużo teraz pisze o Polakach w Ameryce; do kpin z rezolucyi kongresowych, dołącza obecnie kpiny z rozpaczy naszej prasy z powodu pogromu Zbyszkowego... Rezultat ostateczny jest zaś ten, że... cały szereg profesorów i innej inteligencyi wybiera się za morze, aby nas cywilizować. Sytuacya rzeczywiście tragikomiczna.

* * *

Zwracamy uwagę zarządów bibliotek i kierowników szkół naszych na ogłoszenie **o pierwszej polskiej mapie Wielkiego Księstwa Poznańskiego**, która jest obecnie do nabycia w Księgarni Gazety Polskiej. Mapa ta powinna się także znajdować w każdem biurze notaryalnem, sprzedaży kart okrętowych i wysyłki pieniędzy.

POLSKA MACIERZ SZKOLNA.

Po całym szeregu artykułów omawiających sytuacyę w szkole publicznej i parafialnej, czas powrócić do sprawy głównej, do tego najkardynalniejszego zadania, jakie ma społeczeństwo polskie w Ameryce w chwili obecnej przed sobą przed którem cofnąć się nie może, jeżeli nie chce ściągnąć na siebie zarzutu dążeń wprost samobójczych.

Ani zjadliwa krytyka, ani najgorętsza ale gołosłowna obrona szkoły parafialnej do niczego nie doprowadzą, jeżeli nie zakaszemy rękawów i nie zabierzemy się czynnie do pracy nad jej poprawą.

Tego zaś na pojedynkę nie potrafi dokonać żadna szkoła, żadna parafia, ani nawet żadna organizacya. Tego dokonać nie potrafi także duchowieństwo, choćby połączone, ani nawet projektowany Związek Jedności, bo sprawę naprawy naszego szkolnictwa ująć musi w swoje ręce **OSOBNA, A SPECYALNIE W TYM CELU DO ŻYCIA POWOŁANA ORGANIZACYA, OGÓLNA, JEDNA NA CAŁĄ AMERYKĘ, POLSKA MACIERZ SZKOLNA**, o takich samych celach i takim samym zakresie działania, jaki miała Polska Macież Szkolna w Królestwie Polskiem, owa odrodzona, niestety na czas bardzo krótki, dawna przesławnej pamięci Komisya Edukacyjna.

Znakomitemu systemowi wychowawczemu narodowej szkoły publicznej, amerykańskiej, należy przeciwstawić znakomity system narodowej szkoły polskiej, która wychowywać ma równocześnie państwu dobrych obywateli, a społeczeństwu naszemu dobrych Polaków, ale z krwi, ducha i kultury Polaków, którzy nigdy jedności z narodem polskim się nie zaprą.

Idzie o system, idzie o to, aby wszystkie szkoły polskie w Ameryce ile ich jest jedną ożywić myślą i jednem dążeniem, by w przeciwieństwie szkole publicznej, widzącej zbawienie kraju w asymilacyi obcokrajowców wpajać w młode duszyczki polskie to przekonanie, **ŻE NIE MOŻE BYĆ DOBRYM OBYWATELEM AMERYKI TEN, KTO ZAPRZE SIĘ KRWI WŁASNEJ I ZAPOMNI O KULTURZE NARODU Z KTÓREGO WYSZEDŁ.**

Taki system dać nam może wyłącznie Polska Macierz Szkolna, organizacya specyalna, która skupić powinna w swem łonie wszystkie lepsze, wszystkie prawdziwie patryotyczne żywioły, wszystkich synów i wszystkie córy narodu, którym nasza przyszłość naprawdę leży na sercu.

Kiedy w roku minionym rozwiązana przez rząd rosyjski Polska Macierz Szkolna w Królestwie zwróciła się do Polaków w Ameryce z gorącą prośbą o wskrzeszenie celów swych na tej ziemi i pozostałe druki, przy pomocy których unormowała swe życie, złożyła w ręce Związku Narodowego Polskiego wraz z prawem inicyatywy w tym kierunku, wielu członków tej organizacyi, odczuwając radość prawdziwą z tego zaszczytu cieszyło się nadzieją, że ukochany przez nich Związek rychło i z zapałem sprawę tę podejmie, nową chwałą i nową zasługą się okryje, nowy cel dla tysięcy gorliwych w służbie obywatelskiej członków swych wytknie...

Spotkał ich zawód niestety.

Pomimo starań i zabiegów wielu, w Związku Narodowym Polskim (na Kongresie w Washingtonie) zwyciężyli przeciwnicy tego wspaniałego ogólno-narodowej doniosłości dzieła, a zwolennicy ciasnej roboty partyjnej, która według dyrektywy z Washingtonu, odbywać się ma pod hasłem rozpoczęcia starań o wprowadzenie języka polskiego do szkoły publicznej — organizowania "kółek oświatowych" i zbierania funduszów na Wyższą szkołę Związkową.

Związek Narodowy Polski z inicyatywą zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej nie wystąpi...

Ale czy dla tego ma już upaść myśl sama tak wielka, projekt w znaczeniu swem tak doniosły?...

Przenigdy!

I po za Związkiem znajdzie się serc gorących tysiące tysięcy; więcej powiem, z samego Związku, olbrzymia większość — wszyscy prawi Polacy, głębiej pojmujący zadania społeczne i narodowe, swej organizacyi, wbrew dyrektywie washingtońskiego Kongresu, którą obecny zarząd podtrzymać pragnie, całem sercem, ochotnie staną do pracy w Polskiej Macierzy Szkolnej, skoro ją tylko powołamy do życia ...

Z prawdziwą radością konstatujemy na tem miejscu fakt, że jeden z najwybitniejszych uczestników Kongresu Polskiego w Washingtonie, poseł miasta Lwowa, który ważną na tem zgromadzeniu odgrywał rolę, p. Witold Lewicki, po powrocie do Ojczyzny, gdy mu przyszło publicznie zreasumować wrażenia odniesione i mówić, o najważniejszych naszych potrzebach, w "Pierwszem słowie z Ameryki o Polakach i czwartej polskiej dzielnicy" — pomieszczonem na łamach "Polskiego Przeglądu Emigracyjnego," nie mówiąc nic, ani o "rezolucyach politycznych" ani o staraniach o wprowadzenie języka polskiego do szkoły publicznej, powiada co następuje:

> "Przedewszystkiem trzeba poprawić oświatę.
>
> **Wiem, że parafialne szkoły w Chicago, Milwaukee, Detroit, Cleveland, Pittsburgu, Buffalo i wielu innych wielkich miastach, gdzie są liczne i bogate polskie parafie, prowadzone są przez księży polskich fachowo i umiejętnie.**
>
> **Ale wiem także, że są parafialne szkoły polskie, w których cała nauka ogranicza się do czytania, pisania, nauki katechizmu i pieśni nabożnych. A to już będzie za mało na potrzeby życia praktycznego młodego pokolenia w przyszłych latach w Ameryce. Prześcigną go towarzysze kształcący się w lepszych szkołach, z których więcej i prawdziwej wiedzy wyniosą.**
>
> **A PRZECIEŻ NIE CHCEMY DZIECI POLSKICH PCHNĄĆ** do amerykańskich szkół t. zw. "grammar schools", które są prowadzone znakomicie, dają i wiedzę i wychowanie, ale grożą odebraniem języka polskiego i dobrowolnem zcudzoziemczeniem polskich dzieci.
>
> Na to jest rada jedna i jedyna.
>
> **SZKOŁY POLSKIE PARAFIALNE MUSZĄ DORÓWNAĆ NAJLEPSZYM SZKOŁOM AMERYKAŃSKIM**, muszą mieć najlepszych nauczycieli i najlepsze środki naukowe.
>
> Wtedy trzeba już będzie pomyśleć o jednolitym planie nauki początkowej i średniej **O JEDNOLICIE NAPISANYCH I DO POTRZEB MŁODZIEŻY POLSKIEJ W AMERYCE WYCHOWUJĄCEJ SIĘ ZASTOSOWANYCH PODRĘCZNIKACH NAUKOWYCH POLSKICH.**
>
> Nie zadowoliłbym się wcale dorównaniem szkołom amerykańskim. Duma narodowa nakazywałaby nam wytworzyć na podstawie starych polskich wzorów w Europie i nowych doświadczeń w Ameryce typ **NAJLEPSZEJ SZKOŁY POLSKIEJ — LEPSZEJ OD AMERYKAŃSKIEJ**. Należy domagać się od zamożnego polskiego wychodźtwa w Ameryce, aby sprawę oświaty wzięło w staranną opiekę, nie szczędziło środków i **RAZEM Z KOŚCIOŁEM POLSKIM** stworzyło lepszą niż dziś jest szkołę polską w Ameryce."

A dalej powiada:

> **"SZKOŁA NARODOWA MUSI PODLEGAĆ OPIECE NARODU, CAŁEGO NARODU.** Nie może być już dłużej przedmiotem eksperymentów klasy jednej, części społeczeństwa chociażby najszanowniejszych dotychczasowych kierowników.
>
> **MUSIMY DOMAGAĆ SIĘ POWOŁANIA DO ŻYCIA INSTYTUCYI JEDNEJ, CZUWAJĄCEJ NAD OŚWIATĄ — POLSKIEJ KOMISYI EDUKACYJNEJ**, oraz dla każdej parafii — rady szkolnej miejscowej, złożonej z kuratorów szkoły wolnym wyborem wybranych przez rodziców polskich. (Takie "rady szkolne" po wielu parafiach już istnieją. Przyp. Red. G. P.) Społeczeństwo polskie w Ameryce ma prawo żądać, aby sprawa oświaty narodowej na wolnej ziemi amerykańskiej prowadzoną była z najsumienniejszą starannością i ożywioną została duchem obywatelstwa.
>
> jestem głęboko przekonany, że na dobrą polską szkołę znajdą się dobre polskie pieniądze. Jeszcze nie mamy naszych multimilionerów, ale już mamy ludzi zamożnych Polaków w Ameryce, którzy dla polskiej oświaty, dla szkoły polskiej gotowi są złożyć ofiary."

Tak przemówił **ZNANY W POLSCE LIBERAŁ** w chwili, gdy po zbadaniu stosunków poczuł się do obowiązku wystąpienia z radą dla rodaków w Ameryce.

Oto jest nowy dowód, że największy nawet liberał, jeżeli ma sumienie, i jest Polakiem, zawsze interes narodu całego postawi na pierwszym planie, a nie dołoży ręki do roboty, która podtrzymać by mogła na czas niejaki interesy partyi, do której należy, ale ze szkodą narodu.

Dobre mogą być "Kółka oświatowe" dla liberałów, ale nam Polakom w Ameryce, nam, **NARODOWI POLSKIEMU**, potrzebną jest przedewszystkiem Polska Macierz Szkolna, i do roboty nad jej budową należy nam się zabrać natychmiast.

Projektowany przez JE. ks. biskupa Pawła Rhodego Związek Jedności, który połączyć ma reprezentacyjnie wszystkie organizacye polskie w Ameryce, będzie mieć wdzięczne pole do opieki i agitacyi na rzecz tej Macierzy, która — pojętą być musi jako organizacya specyalna, naukowa, z dążeniem do objęcia kontroli i nad szkolnictwem naszem (parafialnem i wyższem) w Ameryce i nad wszyskimi instytucyami oświatowymi, dla wytworzenia — raz jeszcze powtarzamy **SYSTEMU** — opierającego się na tem, że **NIE MOŻE BYĆ DOBRYM OBYWATELEM AMERYKI TEN, KTO ZAPRZE SIĘ KRWI WŁASNEJ I ZAPOMNI O KULTURZE NARODU, Z KTÓREGO WYSZEDŁ.**



Jeszcze jedna "Amerykańska hra bina."

Panna Anna Eving Cockrell wychodzi za mąż za hrabiego Lambroso Coromilasa, konsula greckiego w Washingtonie. Ona ma lat 19, on . . . 60!

Co inni piszą.

Redakcya "Gazety Polskiej" otrzymała w ostatnich dniach kilkanaście listów z Polski od rozmaitych profesorów, akademików, literatów i dziennikarzy, zgłaszających ochotę już to zajęcia krzeseł redaktorskich przy którem kolwiek z pism, już to "katedr" nauczycielskich w naszych szkołach, a "w ostatecznym razie" jakiejś posady biurowej w którejkolwiek organizacyi, w banku polskim, lub "coś w tym rodzaju". Jeden z tych panów oświadcza, że przyjechałby zaraz z rodziną nawet, ale — brak mu funduszów na drogę i zapytuje, czyby Polonia Amerykańska nie zechciała pospieszyć mu z pomocą... Jest to rezultat, "sprawozdań" jednego z gości, którzy byli w Washingtonie, a który rozgłosił w prasie, że przy obfitości dolarów, brak nam tu inteligencyi.

W odpowiedzi na te zgłoszenia wyręcza nas "Dziennik Związkowy", (bo do ZNP. zgłoszenia podobne płyną jeszcze obficiej) który powiada:

> W ostatnich czasach zaczyna się na nowo prawdziwa powódź listów z Europy od ludzi młodych i starszych ze szkolnem wykształceniem, którzy chcą jechać do Ameryki na gotowe posady. Przyzwyczajeni do stosunków europejskich, gdzie pojęcie o wykształceniu prawie zawsze się łączy z pojęciem o posadzie, sądzą oni, że i tutaj, byleby się człowiek wykazał szkolnem świadectwem, to już i posada dla niego gotowa. Ostrzegamy tych wszystkich, co wyobrażają sobie, że w Ameryce łatwo o dobry chleb dla wykształconego Polaka, aby siedzieli w kraju zadowalając się tem co mają, a nie jechali tu naoślep, bo spotka ich przynajmniej na początku zawód.
>
> Jeden z tego rodzaju korespondentów powołuje się na tutejsze pisma polskie, które raz poraz się odzywają, że brak nam prawdziwej inteligencyi, to jest ludzi z wyższem wykształceniem naukowem. To prawda. Procent ludzi naukowo wykształconych u nas jest znacznie mniejszy niż w Europie. Jest on stanowczo za mały na normalne społeczeństwo. Lecz z tego wcale nie wynika, abyśmy mieli importować polską inteligencyę z kraju, któraby musiała tu cierpieć biedę, zanimby się przystosowała do nowych warunków. Brakującą nam liczbę ludzi wykształconych powinniśmy dopełniać naszą młodzieżą, kształcąc ją w polskich szkołach średnich i w amerykańskich uniwersytetach.
>
> Naturalnie, jeżeli kto z braci w Europie chce zaryzykować, a posiada jakie takie środki na początki, niech próbuje szczęścia. Ale niech wie, że czyni to na własne ryzyko i że my nie tylko go tu nie nęcimy żadnemi obietnicami, lecz bardzo seryo go przestrzegamy i radzimy aby się trzymał starego kraju ze wszystkich sił, a nie puszczał się lekkomyślnie na żadne zamorskie eksperymenty.

* * *

Chcemy tu zaznaczyć i podkreślić, że w liczbie gości z Polski, którzy nas z okazyi uroczystości washingtońskich odwiedzili, ów niefortunny "sprawozdawca", należy do nielicznych wyjątków. Inni, a zwłaszcza p. Józef Okołowicz, a następnie p. Witold Lewicki, od dawna interesujący się naszymi sprawami, sytuacyę oceniają zupełnie trafnie. Zwłaszcza pierwszy jako redaktor "Przeglądu Emigracyjnego" i kierownik "Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego", dużo skorzystał z tej podróży i niewątpliwie wielce się przyczyni do właściwej oceny naszego położenia przez Polskę, co stanowić winno fundamentalną podstawę stosunku naszych kolonii do kraju ojczystego.

W ostatnim numerze "Przeglądu Emigracyjnego" p. Okołowicz powiada:

> "Przedewszystkiem więc błędem jest przekonanie, jakoby wychodźtwo polskie w Ameryce zdołało u społeczeństwa amerykańskiego zjednać żywsze sympatye dla polskiego narodu i polskiej sprawy. Jeśli sympatye takie [zresztą przeważnie bardzo platoniczne] zauważyć można wśród poszczególnych jednostek, to do powstania ich przyczyniło się nie tyle nasze wychodźtwo, co przedewszystkiem Trylogia Sienkiewicza, a następnie w pewnym stopniu występy Modrzejewskiej, koncerty Paderewskiego i — at least not at last — tryumfy Zbyszka Cyganiewicza.
>
> Sienkiewicz nie tylko obudził wśród Amerykanów wysoki respekt dla polskiej literatury, lecz nadto w sposób mistrzowski i jedynie dla szerszych ich sfer dostępny, odsłonił przed nimi kilka kart z naszej historyi. Sienkiewicz przypomniał Yankesom, że tworzyliśmy kiedyś potężne państwo, że byli wśród nas ludzie, umiejący kochać naród ponad wszystko i walczyć zań do upadłego; Sienkiewciz, tworząc postacie Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego, Kmicica — wpoił w Amerykanów, wprost olśnionych widokiem typów tak od nich samych różnych, mniemanie, że jesteśmy "nation of knights" — narodem rycerzy, mniemanie, które znajdowało potwierdzenie we własnej ich historyi przez postacie Kościuszki i Pułaskiego.
>
> Nie popełnię chyba przesady, twierdząc, iż trzy czwrate tych amerykańskich sympatyi dla Polski, o jakich wogóle może być mowa, przypisać należy wyłącznie Sienkiewiczowi i jego Trylogii. Modrzejewska i Paderewski pouczyli Amerykę, że społeczeństwo nasze i na innych polach daje ludzkości wielkich artystów, posiada wybitne talenty, Cyganiewicz zaś — ów w obecnej chwili najpopularniejszy za Oceanem Polak,—przypomina rozmiłowanym ponad wszystko w sportach i atletyce Yankesom, że chociaż czasy Longinusa Podbipięty bezpowrotnie minęły, nie jesteśmy i teraz narodem cherlaków.
>
> Zrodzone atoli dzięki tym wpływom uczucia żywszej sympatyi dla Polski, trzeba, by nie popaść w przesadę — ograniczyć na jednostki — przeważnie bodaj na młodych studentów, stare panny i ludzi zajmujących się literaturą lub sztuką; dopatrywanie się ich istnienia u szerokich mas, u całego społeczeństwa amerykańskiego, a a zwłaszcza u sfer rządowych — byłoby złudą, wytworem własnej wyobraźni. Oczywiście nie można twierdzić, by pogardzano tam nami, jako narodem, lub nienawidzono nas. Tak nie jest i niema też do tego najmniejszych powodów; jesteśmy tylko im zupełnie obojętni, a los nasz ani ich ziębi, ani grzeje.

Trudno o sąd bardziej trzeźwy i trafny. My byśmy nawet więcej powiedzieli. Wychodźtwo polskie w wielu wypadkach, nie tylko **że nie zjednało** tu żywych sympatyi dla polskiego narodu i polskiej sprawy, ale **obniżyło i obniża** wpływ Sienkiewicza i innych, gdyż widok gromad tak mało kulturalnie rozwiniętych jakie przedstawiają nasze kolonie, stanowi w oczach Amerykanów żywy kontrast z tem, co przedstawia Sienkiewicz, Modrzejewska i Paderewski. Dopiero w ostatnich czasach coraz liczniejsza inteligencya nasza, zwłaszcza tu zrodzona i wychowana, co raz częściej głos zabierająca publicznie, prostuje opinię amerykańską i niski poziom kulturalny naszego ludu tłómaczy potrójną a przeszło wiek trwającą niewolą. Ale do rozbudzenia w całym narodzie sympatyi takiej, jakiejbyśmy sobie życzyli, rzeczywiście jeszcze bardzo daleko.

I trudno o nią będzie zapewne długie jeszcze lata, bo przez wieki kształtowany patryotyzm amerykański opiera się głównie na wytwarzaniu prądu bezwzględnie asymilacyjnego i dopiero imigracya lat ostatnich, wyrzucająca na brzegi Ameryki **milionowe masy narodowo uświadomionego ludu rozmaitych krajów europejskich**, organizując opór przeciwko temu prądowi może z gruntu przekształcić do dziś zasadniczo **każdej odrębności narodowej wrogie** prądy amerykańskie. Zdaje sobie z tego sprawę także i p. Okołowicz, bo powiada:

> "Istnienia Amerykanów polskiej narodowości, lub jaśniej powiedziawszy polskich obywateli Stanów Zjednoczonych, **społeczeństwo amerykańskie nie uznaje, ponieważ nie doszło jeszcze do tego stopnia rozwoju, by umiało odróżniać na własnym gruncie przynależność państwową od narodowości**, by mogło zrozumieć, że lojalne przybranie Ameryki za nową ojczyznę nie musi koniecznie pociągać za sobą zamerykanizowania się pod względem językowym i obyczajowym.
>
> "Amerykanom polskiego pochodzenia" pozwala się szanować ich tradycye narodowe, — bo nikomu to w Ameryce nie zawadza, — pozwala się [czemu zresztą przeszkodzić nie można] prywatnie uczyć dziatwę także polskiego języka [w przekonaniu, iż władać nim będą już słabiej niż językiem angielskim], natomiast wymaga się, by Stany Zjednoczone były dla nich jedyną ojczyzną, której interesów wyłącznie przestrzegać mają, Polska zaś ma być li tylko krajem przodków, cmentarzem ojców, krajem mglistych wspomnień z minionej na zawsze przeszłości."

ECHA UROCZYSTOŚCI POLSKICH W WASHINGTONIE.

Jeszcze nie umilkły te echa w prasie całego świata.

O ile z powodu przyjętych i nieprzyjętych [Studnickiego] rezolucyi brzmią dla nas ponuro w prasie rosyjskiej i niemieckiej, o tyle sama uroczystość odsłonięcia pomników przypomniała światu kwestyę polską w sposób bardzo dodatni.

Oto — prasa francuska, robi wymówki swojemu washingtońskiemu reprezentantowi, że nie wziął w nich udziału:

Pod nagłówkiem: "Zapomnienie dyplomatyczne" rozpisuje się o nich obszernie francuski dziennik "Gil Blas" i dziwi się, że przy odsłonięciu pomników bohaterów polskich brakło przedstawiciela Francyi. Brak ten dziennik paryski nazywa **zapomnieniem dyplomatycznem.**

Przepiękna manifestacya narodu amerykańskiego,— pisze dziennik — urządzoną w 11 maja rb. ku uczczeniu Polski z powodu odkrycia pomników dwóch bohaterów, Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszki, przypomina o wielkiej epopei, w której uczestniczyli najznakomitsi przedstawiciele Polski i Francyi.

Węzły pokrewieństwa, łączące Francyę z Polską, uzupełniły się przez wspomnienie o walkach, które się rozegrały na Ziemi nowej, gdzie cywilizacya, świeżo tam zaszczepiona, stała się wzorem zasad wolnościowych dla Ziemi starej.

Bohaterowie legendowi, La Fayette, Rochembeau, Kościuszko i Pułaski, walczyli tam wspólnie i wznieśli ową potężną Rzeczpospolitą, która obecnie wzbudza w świecie całym podziw. Ona bowiem poucza, że zasady dzisiejszej wolności nieograniczonej można doskonale pogodzić ze zasadami racyi stanu oraz z całym ustrojem kapitalistycznym.

Mężowie, którzy się przyczynili do stworzenia tego potężnego państwa Stanów Zjednoczonych, państwa, które dnia pewnego jako wzór służyć będzie do zreorganizowania odpowiedniego Europy, zasługują na uznanie świata całego. Ci bowiem mężowie stali się

[Dokończenie na następnej stronie.]

ECHA UROCZYSTOŚCI POLSKICH W WASHINGTONIE.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

rzeczywistymi pionierami nowego systematu w ustroju społeczno-politycznym.

Przekonaliśmy się o tem w ostatnim czasie, gdy najznakomitszy reprezentant tegoż potężnego państwa w Paryżu i Berlinie mówił o obowiązkach społecznych, dając znamienne wskazówki, że silne państwo kierować się winno zasadami sprawiedliwości.

Ostatecznie wszystko, cokolwiek pochodzi z tego kraju zamorskiego, zasługuje na baczną uwagę. Kraj ten jakby kroczył na czele cywilizacyi.

Manifestacye przeto washingtońskie, przy których pomocy potężna Rzeczpospolita amerykańska przypomniała o zasługach dwu znakomitych rycerzy polskich, nie jest bynajmniej wydarzeniem miejscowem, ale doniosłym wypadkiem, przemawiającym do sumienia świata całego.

Owóż w r. 1777 legia polska, która walczyła w Ojczyźnie swej przeciw zaborowi pospieszyła również do Ameryki, aby walczyć za wolność tego młodego narodu.

Tutaj dziennik paryski powtarza ustępy mowy prezydenta Stanów Zjednoczonych, wygłoszonej na cześć Kościuszki.

A obecnie — czytamy dalej — trzy miliony Polaków w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki błogosławią prawo, wywalczone przez swoich przodków. Oni tworzą jakoby państwo, zwiące się "Nową Polską" i używają wszelkiej wolności, jako obywatele, nowej Ojczyźnie wierni.

Manifestacya, oddająca im sprawiedliwość, wielki przynosi zaszczyt rządowi amerykańskiemu który przedstawicielstwo swe w tej manifestacyi powierzył swojemu najwyższemu zwierzchnikowi.

I w takiej to chwili uwidoczniło się z naszej strony to "zapomnienie".

Sprawa polska w każdym razie, jest bardzo drastyczna pod względem politycznym. Więc też przedstawiciele mocarstw europeskich obawiali się, że cienie monumentów polskich w Washingtonie mogłyby wywołać zamieszanie w Świecie Starym, a obawiając się, w roztropności swej dyplomatycznej w uroczystościach polsko-amerykańskich udziału nie wzięli.

Z pośród tych roztropnych przedstawicieli europejsko-mocarstwowych jedynie ambasador belgijski towarzyszył prezydentowi Stanów Zjednoczonych w ceremoniach waszyngtońskich.

W końcu dziennik francuski pisze:

Duchy Rochambaud'a i La Fayette'a asystowały w tej uroczystości wspaniałej, przez którą oddano sprawiedliwość ich polskim towarzyszom broni. Oni szukali tam, na tej ziemi, o której wolność walczyli przedstawicielstwa Francyi szlachetnej.

Niestety, ziomków swych tam nie znaleźli.

Ażali obojętność ta jest wynikiem karygodnego zapomnienia, czy też wynikiem uległości małodusznej polityki, wyłączającej nazwisko ambasadora francuskiego z towarzystwa prezydenta Tafta w dniu uczczenia dwu bohaterów polskich, którzy wspólnie z bohaterami francuskimi, otworzyli Ameryce drogi postępu i wolności, bohaterów, którzy stali się chlubą Ameryki.



JAMES J. JEFFRIES.

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn komitetu obchodowego w Chicago.)

XII.

Komitet krząta się przy ostatnich przygotowaniach do obchodu.

Na przyszły tydzień ogłosimy w prasie zupełnie gotowy program całej uroczystości.

Na dziś, należy nam skonstatować, że towarzystwa nasze zdradzają pewną opieszałość z nadsyłaniem ofiar na Dar Grunwaldzki. Z różnych stron nadchodzą do Komitetu wiadomości, że prawdopodobnie ogromna większość towarzystw naszych już przyjęła uchwały asygnujące na Dar Grunwaldzki pewne sumy, które jednak do tej pory nie wpłynęły do kasy Komitetu.

Opieszałość ta pociąga za sobą ten skutek, że prasa polska w innych koloniach, które na Dar Grunwaldzki złożyły już po kilka tysięcy dolarów, dworuje sobie niepotrzebnie z "patryotyzmu Chicagowian".

Upraszamy przeto gorąco, o przesłanie wyasygnowanych pieniędzy w najbliższych dniach, na ręce prezesa komitetu fin.: M. Budzbana 1024 Noble str. Chicago, Ill.

Prosimy także o pieniądze za guziki sprzedane, gdyż według umowy z firmą, która je dostarcza, komitet musi jej wypłacić pewną sumę jeszcze przed obchodem.

Do spraw ważniejszych, w tygodniu minionym załatwionych, należy zaproszenie wszystkich Słowian w Chicago do współudziału w obchodzie. Komitet załatwił tę sprawę przez rozesłanie do wszystkich słowiańskich gazet w Chicago, następującej odezwy:

• • •

ZAPROSZENIE NA OBCHÓD GRUNWALDZKI.

Serdeczni Bracia!

Zbliża się rocznica chwili w dziejach Polski i nie tylko Polski, ale całej Słowiańszczyzny niezmiernie ważna.

Dnia 15 lipca minie 500 lat, od czasu, kiedy ojcowie nasi po raz pierwszy w dziejach świata złączeni, złamali potęgi germańskiego plemienia, kładąc podwaliny dzisiejszego rozwoju Słowiańszczyzny w Europie.

Gdyby nie Grunwald, kto wie czy dzisiaj istniałaby słowiańszczyzna.

My Polacy, potomkowie tych, za których sprawą przed pięciuset laty dokonało się owo połączenie umożliwiające pamiętny w dziejach pogrom Krzyżactwa, obchodzimy obecnie, wszędzie, gdzie choćby garstka naszych się znalazła, Jubileusz Grunwaldzki, jako moment, w którym wielka przeszłość przemawia do teraźniejszości, wielkim przykładem jedności ludów słowiańskich.

Potrójna atoli niewola, los narodu uciemiężonego, nie pozwala nam na obchodzie chwil tych tak, jak zazwyczaj obchodzi naród wolny i szczęśliwy wspomnienia wielkich tryumfów przeszłości.

Obchodzimy ją w skupieniu ducha, skromnie, bez fałszywego patosu, jak przystoi na naród, który aczkolwiek czuje swą siłę, zna jednak potęgę wroga i wie, że krzykiem niczego niedokona.

Zarzucają nam inni Bracia Słowianie, nasze zamknięcie się w sobie, naszą rzekomą głuchotę na górne hasła o wszechsłowiańskiej łączności.

Tak nie jest Bracia!

My dobrze rozumiemy i odczuwamy znaczenie tego hasła... Toż w historyi naszej złotymi literami wypisany jest... Grunwald.

Ale... my biedni, na trzy części rozdarci, przez wiek przeszło potrójną niewolą nękani — w dobie obecnej wszystkie siły narodu skupiać musimy w tym kierunku, by **się zdobyć przedewszystkiem na jedność wewnętrzną.**

To w dobie obecnej nasz cel najbliższy.

Rozumiemy doskonale doniosłość hasła o wszechsłowiańskiej łączności, ale... istniejąca u nas mimo wszystkich upokorzeń duma wielkich przodków naszych, powiada nam, że na tak uroczystą chwilę wystąpić trzeba w biblijnej "szacie godowej" — w postaci zjednoczenia wszystkich sił naszych, a szata ta u nas jeszcze nie gotowa, bo ją nam ustawicznie portójny wróg szarpie i rozdziera.

Ale przyjdzie ta chwila!...

I tutaj w Ameryce, gdzie w gromadzie Słowian stanowimy grupę największą, bo do czterech milionów głów liczącą, do dzisiejszego dnia nie potrafiliśmy się zdobyć, na takie uporządkowanie naszych potrzeb wewnętrznych, by się uznać godnemi do podjęcia drugiego zadania, dołożenia ręki do dzieła zjednoczenia wszystkich Słowian w Ameryce.

Chwila ta bliższą już może jest atoli, niż przypuszczamy.

Staniemy z Wami i przy Was, bo zaiste zbliża się czas, w którym lekceważona dotąd w tym kraju rasa słowiańska uzdolni się dostatecznie do decydującego głosu w układzie sił i dążeniach wolnej rzeczypospolitej tutejszej.

Tymczasem, zapraszamy Was jaknajserdeczniej, do współudziału w tej naszej i ogólnosłowiańskiej uroczystości grunwaldzkiego jubileuszu, który jak się postaraliśmy ma być poważną, nie krzykliwą manifestacyą dzieci ujarzmionego, ale znającego swą siłę narodu.

Jak najserdeczniej zapraszamy przedewszystkiem Wasze Towarzystwa Sokole i Wojskowe, aby **zechciały wziąść udział w pochodzie.**

Punkt zborny, dla polskich dywizyi towarzystw uniformowanych naznaczony w okolicy S. Ashland ave., i 18 ulicy, na godzinę 12 w południe, w niedzielę dnia 17 lipca, skąd ruszą w kierunku White Sox Base Ball Park, przy Wenthworth ave i 39 ulicy, gdzie się odbędzie uroczystość obchodowa.

Komitet Obchodowy dywizyom Czeskim, Słowackim i Chorwackim wyznacza pierwsze miejsce w pochodzie.

Zapraszamy dalej jaknajserdeczniej wszystkich Braci naszych Słowian na tę uroczystość do wymienionego parku, łatwo mogące go pomieścić sto tysięcy ludzi, gdzie o godzinie 2ej wymienionego dnia, rozpocznie się uroczystość. Bilet wstępu do ogrodu kosztuje 10 c. Dochód przeznaczony na budowę Domu Przytułku dla polskich sierót, obecnie kosztem 200 tysięcy dolarów budowanego.

Mamy nadzieję, że głos ten nasz, to nasze zaproszenie będzie przyjęte, sercem gorącem, bo z gorącego pochodzi.

Zanim nastąpi chwila wspólnego czynu, poznajmy się, zbliżmy się ku sobie, a pięćsetna rocznica pogromu Krzyżaków, pamiętną będzie dla wszystkich Słowian zamieszkujących miasto Chicago.

Towarzystwa, które zadecydują występ in corpore, w pochodzie, zechcą łaskawie nadesłać powiadomienie o tem na adres sekretarza Komitetu Prasy: S. Osada 1113 Noble St. Chicago, Ill., do soboty dnia 16 lipca.

Szląc Wam wyrazy serdecznego pozdrowienia, wznosimy okrzyk:

Niech żyje Słowiańszczyzna!!

Za komitet Obywatelski Obchodu 500 rocznicy Zwycięstwa pod Grunwaldem:

Ks. Biskup Paweł Rhode,
Filip M. Ksycki,
Dr. Adam Szwajkart,
Stefania Chmielińska,
Jan Nering,
Jan Przymorski,
Franciszek Wlekliński,
Mieczysława Wawrzyńska,
Władysław Schrojda,
Stanisław Adamkiewicz,
Jan Czekała,
Prof. R. Piątkowski,
Stanisław Osada.

• • •

W ostatnich dniach odbyły się w kilku parafiach zebrania agitacyjne administracyi towarzystw, i jest nadzieja, że wszystkie parafie w Chicago wystąpią in corpore.

Z odbywanych prób i przy gotowań wnosić też należy, że śpiew chóru, w którym weźmie udział przeszło tysiąc śpiewaków i śpiewaczek wypadnie wspaniale. Imponująco także wyglądać będą ćwiczenia sokole i wojskowe.

Stanisław Osada,
Sekr. Kom. Prasy i Kosesp.
1113 Noble str. Chicago. Ill.

DAR GRUNWALDZKI W CHICAGO.

Do dnia 5 lipca na ręce prezesa Kom. Finansowego ob. M. Budzbana, wpłynęły następujące ofiary:

Z Przeniesienia	**248.50**
Tow. św. Franciszka Ks. Nr. 110 ZPRK.	10.00
Tow. Miłości Polek nr. 25 ZP.	5.00
Tow. Sokół Polski Św. Kazimierza ZNP.	5.00
Tow. Synowie Wolności nr. 2 gr. 624 ZNP.	5.00
Tow. Sokolic im. Durskiego w par. św. Michała A. w So. Chicago	5.00
Tow. Polek św. Bronisławy nr. 388 w So. Chicago	5.00
Tow. Polek Korona Polski gr. 519 ZNP.	5.00
RAZEM	**298.50**

Co niniejszem kwitujemy

N. S. Budzban, pr. Kom. Fin.
Winc. Jożwiakowski, sekretarz.

JACK JOHNSON ZWYCIĘŻCĄ.

RENO, Nev. — Dnia 4 lipca rozegrała się tu walka pięściarzy o szampionat światowy pomiędzy znienawidzonym przez białych Amerykanów negrem Jack Johnsonem, a dawnym niepokonanym przez nikogo Jim Jeffriesem.

W piętnastem starciu zwyciężył Jack Johnson, zwaliwszy przeciwnika silnem uderzeniem w szczękę.

W pierwszych siedmiu starciach szanse nie były łatwe do obliczenia, w każdym razie Johnson był górą. W ósmem i dziewiątem starciu Jeffries uderzył kilka razy Johnsona w śledzionę i dołek, które to miejsca mają być u Johnsona najsłabiej wyrobione. Od dziewiątego starcia otrzymywał Jeffries jedno po drugiem uderzenia klinowe w twarz oraz uderzenia od spodu w szczękę, które powoduje wstrząśnienia mózgowe, a jest ulubionem i najniebezpieczniejszem uderzeniem Johnsona.

W piętnastem starciu upadł Jeffries, a skoro usiłował powstać otrzymał od Johnsona, w chwili oderwania rąk od ziemi tak silne uderzenie w głowę, że bez przytomności runął na ziemię i nie podniósł się już przez cały czas obliczenia "10".

Warunki walki samej były dla Johnsona niekorzystniejsze, gdyż go postawiono w słonecznym rogu areny, wobec czego był narażony na silne, oślepiające operowanie słońca. Murzyn nic sobie z tego nie robił i pocieszał przeciwników swoich słowami że to bynajmniej nie zmieni postaci rzeczy i nie odbierze mu zwycięstwa.

Skoro po przyznaniu zwycięstwa murzynowi zbliżył się tenże do Jeffriesa, aby uściśnieniem ręki rozejść się, jak na ludzi "dobrze wychowanych" [o ile w pięściarstwie jest możliwe. Przyp. Red.] przystało, Amerykanie, idąc za popędem szowinistycznych pobudek nie dopuścili go do miejsca, w którem cucono Jeffriesa.

Publiczność, skoro tylko zeszli zapaśnicy z placu walki, zburzyła i na kawałki rozerwała arenę, chcąc w ten oryginalny, prawdziwie amerykański sposób zamanifestować swoje niezadowolenie.

Walka toczyła się o $101,000, z których 60 proc. przypadło Johnsonowi, a 40 proc. Jeffriesowi. — Nadto, każdy z pięściarzy otrzymał po $10.000 nagrody od miejscowego aranżera zapasów.

Walka przyniosła aranżerom walki, z powodu zachowania się gubernatora Kalifornii, który nie dozwolił na odbycie się jej w San Francisco, stratę, gdyż kasa wynosiła tylko $160,000 co wobec przyznanych nagród i kosztów za mało.

Pierwotnie miała być przyznaną nagroda w 75 i 25 procentach, ale na żądanie samego Johnsona, przyznano zwyciężonemu o 15 procent więcej.



SIOSTRA CANDIDA.

W Francyi nowy skandal. Po głośnych nadużyciach likwidatora majątków duchownych, Dueza, wypełzły na światło dzienne nowe grzechy, kompromitujące najwybrańszą śmietankę kół polityczno-społecznych Paryża. Paryż przyzwyczajony już jest do tego, że ta "śmietanka" często okazuje się zwykłemi szumowinami.

Bohaterką ostatnich nadużyć, sięgających milionów, jest rzekoma zakonnica "siostra" Candida. Udawała ona zakonnicę, by zdobywać kredyt w zamożnych sferach katolickich. Nie gardziła oszustwami w swej pogoni za bogactwem.

Aresztowano ją w chwili, gdy główny jej wspólnik doktór Petit, skończył śmiercią samobójczą, by uchylić się od przykrej odpowiedzialności.

Terenem, na którym operowała siostra Candida, była dobroczynność. Mając dostęp do wykwintnych salonów Paryża, pomysłowa "siostra" zbierała setki tysięcy, rozczulając litościwe panie opowieściami o nędzy ludzkiej. Uchodziła za genialną organizatorkę, to też nie było w ostatnich czasach takiego przedsięwzięcia filantropijnego, w któremby nie brała udziału. Powierzano jej bez namysłu milionowe sumy, za które miała zakładać przytułki, szpitale, ochrony itd. Oczywiście lwia część tych ofiar płynęła do kieszeni sprytnej siostry i jej ukrytych wspólników.

Stosunki jej były kolosalne. Była ona miłym gościem w salonach zmarłego prezesa ministrów Waldeck-Rousseau i b. prezydenta Loubet'a. Rozdawała posady i usuwała tych natrętnych urzędników państwowych, którzy ośmielali się kontrolować jej gospodarkę.

Pieniądze szły na szerokie życie, na spekulacyę giełdową, której z zamiłowaniem poświęcała się zakonnica. A przytułki, sanatorya i domy zarobkowe istniały na papierze, Grzęznąc coraz bardziej w długach Candida próbowała uratować swój stan finansowy sprzedażą brylantów, które otrzymywała w komis od jubilerów. Brylanty te nie zostały sprzedane, lecz zastawione w lombardach.

To był kres jej "doczesnej" dobroczynności.

Jubilerzy zaskarżyli ją do sądu i z przerażającą szybkością, w odwrotnym porządku, zaczęły się ujawniać wszystkie sztuczki tej przyjaciółki ludzkości.

Rezultatem tego skandalicznego procesu będzie niewątpliwie ustanowienie ściślejszej kontroli administracyjnej nad instytucyami filantropijnemi. Szalbierstwa Candidy są dowodem, jak łatwo, przy braku kontroli ofiary na dobroczynność używane są przez sprytnych wyzyskiwaczy na cele, nic wspólnego z dobroczynnością nie mające. Mamy tu do czynienia z podwójną kradzieżą: ofiarodawców i instytucyi, na które ofiary są przeznaczone. Szczególnie dotkliwie działalność "siostry" Candidy dała się we znaki instytucyom kościelnym.

DAR GRUNWALDZKI W CHICAGO.

Zwracamy uwagę, że stosownie do odezwy rozesłanej wszystkim towarzystwom polskim w Chicago, ofiary na "Dar Grunwaldzki" odsyłać należy na adres Prezesa Komitetu Finansowego:

St. Adamkiewicz, 1024 Noble st. Chicago, Ill.

Ofiary są publicznie kwitowane co tydzień na łamach wszystkich pism polskich w Chicago i składane na ręce skarbnika Komitetu Głównego, ob. W. Schrojdy.

Powiadomienia o uchwałach towarzystw zdecydowanych na wzięcie udziału **in corpore** w obchodzie należy wysyłać na adres sekretarza Kom. Prasy: **St. Osada 1113 Noble st.**

Za Komitet Obchodu Grunwaldzkiego:

Ks. Biskup Paweł Rhode, honorowy prezes.

Filip M. Ksycki, Prezes,

Franciszek Wlekliński, sekretarz.

Stanisław Adamkiewicz, Prezes Kom. Finansowego;

Jan Czekała, Prezes Kom. Programów.

Prof. Romuald Piątkowski, prezes Kom. Prasy.

Stanisław Osada sekretarz Kom. Prasy i Koresp.

Do komety.

(Westchnienie.)

Luby kometo! Powiedz mi szczerze,
Czy ten twój ogon masz od parady?
Patrząc na niego, aż żal mnie bierze...
Chciałbym udzielić ci rady...
Sąsiedztwo twoje starczy rzekomo,
By świat dygotał cały ze strachu,
Mimo, że stoisz nam nieruchomo,
Jak z miotłą, straż na odwachu...
Rusz się do dyabła! ...Mędrcy z Berlina
Niebiosa śledzą okiem stęsknionem...
Polećże do nich! ...Chwila jedyna!...
I choć raz machnij ogonem!

M. S.

OBCHÓD GRUNWALDZKI W STANACH NOWEJ ANGLII.

PROGRAM

uroczystości obchodu pięćsetletniej rocznicy pogromu Krzyżackiego pod Grunwaldem.

Obchód urządzają Towarzystwa Polskie z Bostonu, Salem, Peabody, Lynn, Cambridge, Chelsea, Worcester, Haverhill, Lawrence, Ipswich, Lowell, Gardner, Brockton, Newton Upper Falls, Clinton, Fall River i Taunton.

Dnia 17 lipca 1910, w niedzielę o godzinie 9 rano zbiorą się wszystkie Towarzystwa biorące udział w uroczystości niniejszego obchodu manifestacyjnego w Parku przy Dorchester Ave, obok kościoła polskiego w South Bostonie.

O godzinie 10:30 przed południem udadzą się do Kościoła parafialnego polskiego w South Bostonie.

Jego Eminencya ksiądz Arcybiskup przy asyście Wieleb. Duchowieństwa polskiego, odprawi solenne nabożeństwo. Podczas nabożeństwa przegrywać będzie orkiestra i śpiewać chór polskich dzieci.

Po nabożeństwie Towarzystwa i uczestnicy udadzą się napowrót do Parku, gdzie Komitet przygotuje przekąski i chłodniki.

O godzinie 2 popołudniu ogólny pochód manifestacyjny, a mianowicie:

Na czele pochodu Marszałek i dwóch adjutantów jego. Następnie Towarzystwa Wojskowe, Młodzieży i Sokołów, uniformowane.

I DYWIZYA.

Wszystkie Towarzystwa Narodowe, Związkowe, Parafialne i Polityczne; z Salem, Peabody, Lynn i Worcester, ze swemi sztandarami na czele.

II DYWIZYA.

Towarzystwa Narodowe i Parafialne z Bostonu; wszystkie towarzystwa Czeskie, Słowackie, Litewskie i Rusińskie; wszystkie towarzystwa z Haverhill, Lowell, Lawrence, Ipswich, Gardner, Brockton, Newton Upper Falls i Clinton, ze swemi sztandarami na czele.

III DYWIZYA.

Wszystkie Towarzystwa z Bostonu, Cambridge, Chelsea i Delegaci poszczególnych Tow. ze stanu Massachusetts, oraz Towarzystwa z Taunton i Fall River ze swemi sztandarami na czele.

Następnie Członkowie Komitetu obchodu Grunwaldzkiego, Duchowieństwo Polskie i zaproszeni goście, w powozach.

Panie członkinie Towarzystw polskich, w powozach.

Dziewczęta w strojach narodowych i Sokolice na wozach udekorowanych.

Na czele pochodu przygrywać będzie muzyka Komitetu, a na czele Dywizyi muzyki towarzystw.

Każde towarzystwo w pochodzie odznaczone będzie napisem nazwy i miejscowości.

Pochód wyruszy w South Bostonie przez Dorchester Ave., Dorchester ulicę, Broadway, w Bostonie przez Washington ulicę, Boylston ulicę, obok parku do Arlington ulicy; przy pomniku Washingtona w imieniu Polaków ze stanu Massachusetts, Członkowie Towarzystw złożą wieniec żywych kwiatów.

Poczem dalszy pochód ulicą Beacon, koło Gubernatora stanu Massachusetts, przez Park ulicę do State ulicy i do Faneuil Hali.

• • •

O godzinie 4 minut 30 popołudniu zebranie gremialne na Faneuil Sali w Bostonie.

Uroczystość obchodu otworzy Prezes honorowy obchodu Grunwaldzkiego.

Potem przemówi Przewodniczący obchodu Grunwaldzkiego. Następnie mowa o znaczeniu historycznem niniejszego obchodu w językach angielskim i polskim; dalej przemowy i referaty w treści ogólnej, pogląd na sprawy Polskie i życie Polaków w stanie Massachusetts, pod względem politycznym, socyalnym, ekonomicznym i narodowym.

MOWY PRZEPLATANE ŚPIEWAMI, DEKLAMACYAMI I MUZYKĄ.

Każdy kto chce uczestniczyć w obchodzie, musi mieć odznakę; Medal Obchodu Grunwaldzkiego nabyć można od członków Komitetu. Cena 25 centów za medal.

Zarząd Komitetu Wykonawczego Obchodu Grunwaldzkiego w Bostonie:

Ks. Jan Chmielinski, Prez. honor.
August Szabatowicz Przewod. K.
Ks. A. Syski, Sekretarz.
Stefan Plechowicz, Kasyer.
Maksymilian West, Marszałek.
Andrzej Sadowski.
Jan Romaszkiewicz,
W. Dymsza.
Czesław Hapke.
Kajetan Orłowski.
Aleksander Richter.

Usprawiedliwił się.

Pewien gamoń, przypatrując się wystawie sklepowej, stłukł przez nieostrożność szybę, chcąc tedy uwolnić się od odpowiedzialności, pobiegł cwałem w ulicę, lecz na szczęście został przytrzymany przez dopędzającego go właściciela sklepu.

— Mam cię bratku, toś ty mi stłukł szybę?

— Ja, panie.

— A dlaczegoś uciekał?

— Bom się spieszył do domu po pieniądze, aby panu zapłacić za szkodę.

Nauczyciel: — Jasiu tyś pewnie chory, boś taki blady — musisz iść do doktora.

Jaś: — Ja mam dosyć doktorów w domu, bo mój ojciec jest balbierzem, matka dozorczynią w lazarecie, wuj handluje domowemi lekami, a babka fabrykuje wszelkie maści.

Straszliwa groźba.

Każdemu z was zapisałem czwartą część gospodarstwa; jeżeli jednak po mojej śmierci będziecie się sprzeczali, zniszczę testament i zapiszę wszystko gminie.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z ELLIS ISLAND.

Kilka przykładów i przestróg dla tych, którzy sprowadzają z kraju krewnych do Ameryki.

Jak ostróżnym być potrzeba zarówno w wyborze agenta, u którego się zamawia szyfkartę dla osoby w kraju pozostającej, jak i w opłacaniu wogóle krewnym podróży do Ameryki, świadczą codzienne wypadki wyłączania i deportowania z powrotem do Europy przybyszów na Ellis Island, jak się właściwie nazywa potocznie znana Kassengarda.

Będąc na wyspie w dniu 20 czerwca, nasłuchaliśmy się gorzkich skarg, wyrzekań i płaczów biednych emigrantów, którzy bądź z nieświadomości przepisów, bądź wskutek niesumienności agentów okrętowych, muszą wracać do kraju, poniósłszy dotkliwą stratę w pieniędzach, czasie i zawiedzionych nadziejach polepszenia bytu.

Oto niejaki Adam Łazarski ze Scranton, Pa., chcąc sprowadzić brata swego Kazimierza z Królestwa, zakupił dla niego całą kartę okrętową, gdyż chłopiec miał lat 16, więc na pół karty jechać nie mógł. Po przybyciu do Prostek, wydał się Kazimierz zbyt młodym agentowi kompanii Hamburskiej, więc sprytny agent postanowił na tem zarobić w ten sposób, że chłopca wpisał na połowę szyfkarty i na lat 11, zaś jego szyfkartę dawną sprzedał zaraz na miejscu niejakiemu Baranowskiemu z tej samej okolicy, który również jechał do New Yorku.

Nieświadomym podstępu ludziom poradził pomysłowy agent, aby Baranowski przezwał się na okręcie Łazarskim, lat 18, a Łazarski Baranowskim lat 11, co namówieni pasażerowie istotnie uczynili, umożliwiając przez to agentowi "czysty zysk" kilkudziesięciu rubli za pół szyfkarty w ten sposób wykupionej. Zamiana nazwisk uszła na okręcie, wydała się jednak podejrzaną urzędnikom emigracyjnym na Ellis Island, którzy też sprawę ostro badać zaczęli i po nitce doszli do kłębka. Wezwany telegraficznie Adam Łazarski poznał brata i chciał go zabrać. Władze jednak uznały, że to Baranowski, nie Łazarski i że nie ma lat 16, lecz 11 i w krótkiej drodze skazały go na deportacyę wraz z prawdziwym Baranowskim, jako opiekunem nieletniego emigranta.

Zrospaczony Łazarski starszy i zagrożeni deportacyą młodzieńcy zwrócili się o pomoc do p. Leona F. Wazetera, Notaryusza i Wydawcy, który też niezwłocznie wniósł apelacyę do Washingtonu od wyroku deportacyi i jest możliwość dopuszczenia wylądowania, choć groźba deportacyi jest poważna.

Boleśniejszym o wiele był los dziewczynki 14-letniej z gub. grodzieńskiej, która jechała do siostry, będącej na służbie w New Yorku.

Dziewczynę wzięła z sobą i opiekowała się nią w drodze kobieta obca, ot z grzeczności i podała ją za krewną. Władze atoli orzekły, że służąca, starsza siostra, nie daje rękojmi zabezpieczenia bytu i wychowania dziewczyny i skazały dziecko na deportacyę — ale razem z ową miłosierną kobietą, która ją w drodze przygarnęła. Grzeczność i życzliwość źle zostały nagrodzone, lecz litera prawa jest wyraźna i nieubłagana. Wśród rozpaczliwego płaczu kobieta i dziecko zostały odstawione z powrotem do okrętu.

W trzecim wypadku dwaj chłopcy Prusik, lat 17 i Wiejek lat 11 jechali do braci zamieszkałych w Palmer, Mass, a że Wiejek nie mając lat 16 nie mógł sam jechać, więc Prusik z grzeczności dla matki jego biednej wdowy, wziął go z sobą, jako opiekun.

Po wylądowaniu na Ellis Island, chociaż obaj starsi bracia z Palmer zgłosili się po chłopców. Inkwizycya wykluczyła Wiejka od wylądowania, a wraz z nim postanowiła i zawrócić Prusika, gdyż z nim przyjechał, choć gdyby nie to, żadna przeszkoda co do niego nie zachodziła.

I tu obaj bracia zażądali pomocy p. L. F. Wazetera, który apelował przeciw deportacyi do Waszyngtonu i ma nadzieję emigrantów uratować.

Takie i tym podobne wypadki codziennie się zdarzają, codzień setki ludzi są wykluczane od lądowania, a wina leży tylko w braku informacyi, jak się w drodze i przy wjeździe do Ameryki zachować.

Aby oszczędzić narodowi wielu strat i zmartwień, radzimy, aby nikt dzieci poniżej lat 16 albo wogóle do Ameryki nie sprowadzał, albo sam w ich towarzystwie jechał, ani bowiem bracia ani siostry nie dają w oczach władz emigracyjnych gwarancyi zapewnienia bytu małoletnim. Tylko bliscy krewni, którzy są obywatelami amerykańskimi lub bardzo dobrze się majątkowo mają, mogą dzieci takie odbierać, w innym wypadku deportacya prawie nieunikniona.

Należy również bardzo roztropnie działać przy zakupnie szyfkart u agentów, zdarzają się bowiem indywidua chciwe zysku i niesumienne, które byle zarobić, wprowadzają ludzi w błąd rozmyślnie, a choć one powinne ponosić skutki deportacyi i strat, zazwyczaj uchodzi im to bezkarnie, a biedny emigrant i ten, kto mu szyfkartę zakupił, płaczą gorzkiemi łzami.

Raz zatem jeszcze zalecamy ostrożność przy sprowadzaniu dzieci poniżej lat 16, a komu powyższe wskazówki nie wystarczają niech się zgłosi do p. L. F. Wazetera 131 E. 7 ul., który wszelkiej rady i skutecznej pomocy każdemu chętnie udzieli.

Z BROOKLYNA, N. Y.

Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy następujące, ciekawe rewelacye, które pomieszczamy dosłownie.

Z przyjemnością przeczytałem w "Gazecie Polskiej" z dnia 16 czerwca, 1910 r. artykuł o "Powstaniu Łazarza" Z. Słupskiego. Jakkolwiek jest on patryotyczny, ale w treści co do podobieństwa życia Narodu polskiego do Łazarza jest niedokładny. Polska wskrzeszała i uzdrawiała, co możemy widzieć z opisu następujących faktów:

"Gdy dwa wieki tatarzy gnębili
Moskali,
Ci ostatni u Polski obrony szukali
I Moskwa wskrzeszona (uwolniona) przez polskich Kozaków*),
Czyli w dawnem znaczeniu przez samych Polaków."

Dalej:

"Austrya przez Turków będąc w oblężeniu,
Requiem scant śpiewała o swojem istnieniu,
Polacy swojem wojskiem Turków wypędzili
I tak śmiertelnie chorą Austryę uzdrowili".

Następnie:

"Gdy Krzyżackie rycerstwo nawiozło kajdanów
Na wojska wielkopolskie i Litewskich panów,
Polacy poskromiwszy ich niecne zapędy,
Niezakuli w kajdany za tak dzikie błędy,
Darowali swobodę bezczelnym Krzyżakom,
Którzy wówczas na wierność przysięgli Polakom."

To można porównać do pokonania mocy szatańskiej przez Chrystusa. Szatan pochodzi od anioła, czyli niejako krzyżacy początkowo słudzy Boga, i obrońcy wiary chrześciańskiej, później zostali tępicielami i prześladowcami chrześcian.

Początek Królestwa Polskiego również jest podobnych do Chrystusowego:

"Zwiastowanie Piasta tak jak Bożej Matki
Było przez aniołów Bogiem uczynione
I w przejrzeniu światłej wiary wypełnione,
A berło królewskie są to mędrców datki,
Przykładem równości jest weto każdego,
Uczy wszystkich szanować, to miłość bliźniego."

O wolności Chrystus uczył i uczyła Polska swoim przykładem. Uważam fakt sprowadzenia Szwedów oraz zmianę dynastycznego rządu Piastów na króla obieralnego, za zdradę Judasza. I od tej to chwili właśnie zaczynają się męki narodu polskiego, mniejsze lub większe i odtąd właśnie wprowadzone tytuły i poddaństwo czyli niewola ludu polskiego. — Sam fakt wspomniany w artykule Z. Słupskiego o Częstochowie i wypędzeniu Szwedów, uważam jako zemdlenie pod ciężarem krzyża Chrystusowego, które było kilkakrotnie.

Dalej czytamy:

"Orężem trzech narodów jak trzema gwoździami.
Do krzyża przybita Polska narodami,
Przy niej Litwa, kozacy wiszą na dwie strony,
Z których jeden na krzyżu z Polską połączony.
Więc pogromiliśmy czartów, szatanów, o Panie,
Przyspiesz nam dzień chwały, przyspiesz zmartwychwstanie!"

Obieranie króli przy pomocy oręża, przypomina podobieństwo do wtłaczania korony cierniowej przy której narodu lała się krew.

To są urywki z tego, co pisał będący w więzieniu w Kijowie u Moskali w 1896 r., mając lat 32½, to jest lata życia Chrystusa.

O sobie zaś na żądanie administracyi Gubernialnej pozostawił legitymacyę tylko po rosyjsku i wierszem, którego z trudem da się na wiersz polski przerobić, końcówka brzmi jak następuje:

"Jestem z rodu Piastów, zaś
Jezus — z Dawidów,
Piast dla Polski — jest tyle co
Dawid dla Żydów.
Od zrodzenia Piasta, tyle jest do mego,
Ile od Dawida do Chrystusowego.
Apostołowie zaś, którzy ze mną byli,
Których w Sybir, katorgę lub śmierć osądzili:

Otóż:

1. Polska znajduje się w położeniu jak naród żydowski za Narodzenia Chrystusa, to jest w 3950 roku od stworzenia świata.
2. Dawid narodził się w 2896 r. od stworzenia świata, to jest, że Chrystus narodził się w 1054 lat po Dawidzie.
3. Piast, według starych i ściśle mówiących, historyi polskich |wierzących w istnienie Boga i Piasta| narodził się w 810 r., wstąpił na tron w 842, będąc nie bardzo młodym i mając 32 lata. Więc jeśli dodamy do 810 lat 1054 to jest różnicę lat od narodzenia Dawida do Chrystusa, to otrzymamy 1864 r. narodzenia rzekomego potomka Piasta. — Tak mędrcy obliczali przyjście Zbawiciela. —Rok ten został poprzedzony wylaniem potoków krwi przez Matkę Polskę, aby dać wolność swemu dziecku tj. narodowi.

Jak widać z tego opisu, że całość wymagała, by wiele miejsca i była by nużącą dla niektórych czytelników, więc poprzestaję na powyższem.

Dozwalam podać to w jakiejkolwiek bądź formie, aby było ogłoszonem. Faktów znanych z historyi Polski, chyba stwierdzać niepotrzeba, gdyż one wszystkim nam Polakom znane. Chronologię żydowską można znaleźć w bibliach.

Co do osoby więzionej w Kijowie, gotów jestem stwierdzić świadkami i pod przysięgą, a także mam pewne urzędowe dokumenta tego faktu. Do tego co tutaj pisałem świadkiem Historya Polski i Biblia.

Z WINONA, MINN.

Od starego przyjaciela Gazety Polskiej słów kilka o uroczystościach kościelnych i innych sprawach.

W przeszłą niedzielę 19 zm. obchodziliśmy w naszym kościele św. Stanisława dwojaką wspaniałą uroczystość, bo wiel. ks. Jan Grabowski odprawił w intencyi tutejszych i kilku zamiejscowych księży pierwszą mszę św. i 40 dziewczyn i 26 chłopców przystąpiło do pierwszej komunii świętej.

Był to wspaniały widok, gdy o 9-tej godzinie w procesyi ze szkoły wymaszerowali do kościoła w asystencyi ślicznie ubranych małych chłopców i dziewcząt i rozmaitych towarzystw, a Wiel. ks. J. Grabowski w otoczeniu księży i kilku kleryków, ze śpiewem "kto się w opiekę". Kościół był pięknie ustrojony, za co Siostrom nauczycielkom należy się podziękowanie.

W kościele na przygotowanym tronie czekał na Wiel. ks. Jana Grabowskiego Najprzew. ks. Biskup, który mu udzielił błogosławieństwa a po Ewangielii gdy W. proboszcz ks. Jan Pacholski wstąpił na ambonę, ks. biskup opuścił kościół. Ceremonii przy dzieciach przystępujących do komuni św. nie będę szczegółowo opisywał, bo te są pewno szanownym czytelnikom "Gazety Polskiej" znane, a jeżeli Pan Bóg pozwoli do przyszłego roku doczekać, to pewno znowu będziemy mieli taką uroczystość, bo kleryk, pan Michał Grupa, który w starym kraju na akademii będzie wyświęcany na księdza pewno będzie w naszym kościele odprawiać pierwszą mszą św. bo tu mieszkają jego rodzice, a za dwa lata kleryk pan Dawid Reszka i kleryk p. Gazowski pewno będą na księży święceni.

Po nieszporach była odegrana przez dzieci szkolne w obcej hali jakaś komedyjka nazwana teatrem, ale ja tam nie byłem, bo nie jestem przyjacielem komedyi, bo w starym kraju takie komedye przez kościół są zabraniane a ja się trzymam kościoła.

Tu w Winonie i okolicy źle się dzieje, bo wielka susza panuje już kilka tygodni, a gorąco, że termometr od 96 do 104 gradów wskazuje, liść na drzewie poczyna schnąć, ale to kara Boża, nic na to nie zważają jak przy potopie świata, choć woda się lała do domów, grali i tańczyli, tak i teraz, choćby się ziemia paliła, grają i tańczą w salonach. Pan Bóg cierpliwy, ale sprawiedliwy, wszystko trwa do czasu, zobaczymy, jaki koniec będzie, jeżeli się nie nawrócą.

Pozdrawiam wszystkich abonentów "Gazety Polskiej" i życzę zdrowia do szczęśliwego zobaczenia.

Z uszanowaniem
W. Radomski,
agent "Gazety Polskiej."

Letnie miesiące.

Przynoszą z sobą wiele chorób kiszkowych, wynikających z życia nieregularnego, z niewłaściwości pokarmów, z picia nieczystej wody, z ciągłych upałów i z braku hygieny. Pewnem, prędkiem i rzetelnem lekarstwem na wszystkie zaburzenia czynności kiszek jest Severy Lekarstwo na Cholerę i Biegunkę. Usuwa bóle, powstrzumuje kurcze i przywraca zdrowie narządom trawienia. Lepiej mieć butelkę pod ręką. Cena 25 centów i 50 centów. Na sprzedaż u aptekarzy i u rzetelnych kupców. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Pochlebna opinia.

— Jakąż opinię dał dyrektor opery o twoim głosie?

— Doskonałą! Powiedział, że gdybym miała w górnych tonach to, co mi brakuje w niskich, to średnica dałaby się doskonale wykształcić.

Dobry przyjaciel.

— Bądź tedy zdrów przyjacielu a gdy będziesz kiedy potrzebował sto dolarów, to przyjdź do mnie.

NOWE KSIĄZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., otrzymała od innych księgarni w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień, proroctw, przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Z starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena 75ct.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłumaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena 5ct.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu, Alkoholu, Amonii, Bateryi elektrycznych, Bronzowania, Bielenia, Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów, Emalii, Elektryki, Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania; Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu, Krochmalu, Klejów; Konserw; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Moli; Mleka; Nawozów sztucznych; Niklu; Octów; Olejków; Ołówków; Oksydowania; Perfumeryi; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Pereł; Prochu; Polerowania; Szuwaksu; Serów; Stali; Szwejsowania; Srebrzenia; Saletrowania; Toczenia; Wina; Wapna; Zelaza; Złocenia; Zapałek; Złota i jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków według przepisów najuczeńszych ludzi; najsławniejszych lekarzy na świecie. W broszurze. Cena $2.00.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisał Stanisław Osada. Cena 50c.

Z Pennsylwańskiego Piekła. Powieść osnuta na tle życia naszych górników. Napisał Stanisław Osada. Cena 25c.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom "Gazety Polskiej„ polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez współredaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

W Dniach Nędzy i Zbrodni.

Powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie "armii Rybakowskiego." Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie ohydnej zbrodni Czołgosza. Cena.. .. .. 50c.

Z Pensylwańskiego Piekła.

Nowela z życia polskich górników, w każdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów, i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego 35c

Historya Związku N. P. i

Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku N. P. w 25 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .. 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno Narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża polska myśl społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .. .. .. 50c.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce. Broszura traktująca o wpływie, jaki Polacy amerykańscy wywierali na rozwój myśli politycznej w Polsce i na odwrót. Cena .. .. 25c.

Sokolstwo Polskie, jego dzieje i ideały. Cena .. .. 15c.

Na Rok Grunwaldzki. Do każdego zamówienia dodajemy **darmo,** książeczkę pod powyższym tytułem, w której autor podnosi najważniejsze zadania jakich Polacy w Ameryce podjąć się muszą wspólnymi siłami.

Piszcie po te książki do naszej księgarni:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

W kolegiacie stanisławowskiej stał na środku kościoła wysoki katafalk, rzęsiście obstawiony świecami, a na nim leżał w dwóch trumnach ołowianej i drewnianej, pan Wołodyjowski. Wieka były już zabite i już odprawiano pogrzeb. Życzeniem serdecznem wdowy było, by ciało spoczęło w Chreptiowie, lecz że całe Podole było w rękach nieprzyjacielskich, więc tymczasowo miano je pochować w Stanisławowie, do tego bowiem miasta odesłani zostali pod konwojem tureckim kamienieccy "exules" i tu wydani w ręce wojsk hetmańskich.

Wszystkie dzwony biły w kolegiacie. Kościół zapełniony był tłumem szlachty i żołnierzy, którzy ostatni raz chcieli rzucić okiem na trumnę "Hektora kamienieckiego" i pierwszego Rzeczypospolitej kawalera. Szeptano, że sam hetman ma na pogrzeb przyjechać, że jednak nie było go dotąd widać, a lada chwila mogli nadejść czambułem Tatarzy, przeto postanowiono nie odkładać ceremonii.

Starzy żołnierze, przyjaciele i podkomendni nieboszczyka, stanęli wieńcem koło katafalka. Byli między innymi obecni: pan Muszalski łucznik i pan Motowidło i pan Snitko i pan Hromyka i pan Nienaszyniec i pan Nowowiejski i wielu innych, dawnych oficerów ze stannicy. Dziwnym trafem nie brakło prawie nikogo z tych, którzy niegdyś zasiadali ławy wieczorami przy ognisku chreptiowskiem; wszyscy wynieśli cało głowy z tej wojny, tylko ów, który im był wodzem i wzorem, ów rycerz dobry i sprawiedliwy, straszny dla nieprzyjaciół, słodki dla swoich, tylko ów szermierz nad szermierze z sercem gołębia — leżał oto wysoko, wśród światła, w chwale niezmiernej, ale w ciszy śmierci. Zatwardziałe przez wojnę serca kruszyły się z żalu na ów widok; żółte blaski od świec oświecały srogie, strapione twarze wojowników i odbijały się błyszczącemi skrami we łzach, płynących z oczu. W środku żołnierskiego koła leżała krzyżem na podłodze Basia a obok niej, zniedołężniały, stary, złamany i trzęsący się pan Zagłoba. Ona tu przybyła piechotą z Kamieńca, za wozem, wiozącym najdroższą trumnę, a teraz właśnie przyszła chwila, że trzeba było tę trumnę oddać ziemi. Przez całą drogę, idąc nieprzytomna, jakby nie do tego świata należąca — i teraz przy tym katafalku, powtarzała bezświadomemi usty: "Nic to!" — powtarzała, bo tak jej kazał ten ukochany, bo to były ostatnie wyrazy, które jej przesłał; ale w tem powtarzaniu i w tych wyrazach były tylko dzwięki bez treści, bez prawdy, bez znaczenia i otuchy. Nie "nic to" było, jeno żal, ciemność, rozpacz, martwota, jeno nieszczęście niepowrotne, jeno życie zabite i złamane, jeno błędna świadomość, że już nie ma nad nią ni miłosierdzia, ni nadziei, a jest tylko pustka i będzie pustka, którą wypełnić może jeden Bóg, kiedy śmierć ześle.

Dzwony biły; u wielkiego ołtarza kończyła się msza. Nakoniec zabrzmiał wysoki, jakby z otchłani wołający głos księdza: "Requiescat in pace!" Drgania febryczne wstrząsnęły Basią, a w nieprzytomnej głowie zerwała się tylko jedna myśl: "Już, już, mi go zabiorą!" Lecz nie było to jeszcze koniec ceremonii. Rycerstwo przygotowało liczne mowy, które miały być wypowiedziane przy spuszczaniu trumny w dół, tymczasem zaś wyszedł na ambonę ksiądz Kamiński, ten sam, który dawniej w Chreptiowie często przesiadywał i który w czasie choroby Basi na śmierć ją dysponował.

W kościele poczęli ludzie krząkać i kaszlać, jako zwykle przed kazaniem, poczem ucichli i wszystkich oczy zwróciły się na ambonę.

Wtem z ambony odezwało się warczenie bębna:

Zdumieli się słuchacze. Ksiądz Kamiński zaś bił w bęben, jakby na trwogę; nagle urwał i nastała cisza śmiertelna. Poczem warczenie ozwało się po raz drugi, trzeci; nagle ksiądz Kamiński cisnął pałeczki na podłogę kościelną, podniósł obie ręce w górę i zawołał:

— Panie pułkowniku Wołodyjowski!

Odpowiedział mu krzyk spazmatyczny Basi. W kościele uczyniło się poprostu straszno. Pan Zagłoba podniósł się i na wspólkę z panem Muszalskim wynieśli omdlałą niewiastę z kościoła.

Tymczasem ksiądz wołał dalej:

— Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! wojna! nieprzyjaciel w granicach! a ty się nie zrywasz? szabli nie chwytasz? na koń nie siadasz? Co się z tobą stało, żołnierzu? Żaliś swej dawnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz?

Wezbrały piersi rycerskie i płacz powszechny zerwał się w kościele i zrywał się jeszcze kilkakrotnie, gdy ksiądz cnotę, miłość ojczyzny i męstwo zmarłego wysławiał, a i kaznodzieję porwały własne słowa. Twarz mu pobladła, czoło okryło się potem, głos drżał. Uniósł go żal nad małym rycerzem, żal nad Kamieńcem, żal nad zgubioną rękoma wyznawców księżyca Rzecząpospolitą i taką wreszcie kończył swoją mowę modlitwą:

— Kościoły o Panie, zmienią się na meczety i koran będzie śpiewał tam, gdzieśmy Ewangelię śpiewali. Pogrążyłeś nas, Panie, odwróciłeś od nas oblicze Twoje i w moc sprosnemu Turczynowi nas podałeś. Niezbadane Twoje wyroki, lecz kto, o Panie, teraz mu opór stawi?! jakie wojska na kresach wojować będą? Ty, dla którego nic nie jest w świecie zakryte, Ty wiesz najlepiej, że nie masz nad naszą jazdę! Która Ci, Panie, tak skoczy, jak nasza skoczyć potrafi? Takich-że obrońców się pozbywasz, za których plecami całe chrześciaństwo mogło wysławiać imię Twoje? Ojcze dobrotliwy, nie opuszczaj nas! okaż miłosierdzie Twoje! ześlij nam obrońcę; ześlij sprosnego Mahometa pogromcę, niech tu przyjdzie, niech stanie między nami, niech podniesie upadłe serca nasze, ześlij go, Panie!...

W tej chwili rum uczynił się przy drzwiach i do kościoła wszedł pan hetman Sobieski. Oczy wszystkich zwróciły się na niego, dreszcz wstrząsnął ludźmi, a on szedł z brzękiem ostróg ku katafalkowi, wspaniały, z twarzą Cezara, ogromny.....

Zastęp żalaznego rycerstwa szedł za nim...

— Salvator; — krzyknął w proroczem uniesieniu ksiądz.

A on klęknął przy katafalku i począł się modlić za Wołodyjowskiego.

EPILOG.

Wrok przeszło po upadku Kamieńca, gdy uciszyły się jako tako niezgody stronnictw, wystąpiła wreszcie Rzeczpospolita w obronie swych granic wschodnich.

I wystąpiła zaczepnie. Wielki hetman Sobieski poszedł w trzydzieści jeden tysięcy jazdy i piechoty w sułtańskie ziemie pod Chocim, by uderzyć na potężniejsze nierównie zastępy Husseina baszy, stojącego pod tymże zamkiem.

Imię pana Sobieskiego było już straszne nieprzyjacielowi. Przez ów rok, po upadku Kamieńca, mając zaledwie kilka tysięcy wojska, tyle dokazał, tak poszarpał niezliczoną armię padyszacha, tyle wygniótł czambułów, tak wielkie odbił tłumy jassyru, że stary Hussein, lubo liczbą wojsk potężniejszy, lubo na czele wyborowego komuniku stojący, lubo przez Kapłana baszę wspomagany, nie śmiał hetmanowi stawić czoła w otwartem polu i w warownym postanowił się bronić obozie.

Hetman otoczył wojskami ów obóz i wiadomo było powszechnie, iż chce wstępnym bojem go zdobyć. Mniemali wprawdzie niektórzy, iż niesłychane jest to w dziejach wojen przedsięwzięcie, by z mniejszą siłą porwać się na większą, której w dodatku wały i rowy broniły. Hussein miał sto dwadzieścia dział, w całym zaś polskim obozie było ich tylko pięćdziesiąt. Piechoty tureckie trzykroć przewyższały potęgę hetmańską; samych janczarów tak strasznych w ręcznym boju, stało w tureckich wałach przeszło ośmnaście tysięcy. Lecz hetman wierzył w swoją gwiazdę, urok swego imienia — i nakoniec w wojska, które prowadził.

Szły bowiem pod nim pułki doświadczone i hartowne w boju, ludzie, którzy od dziecinnych lat we wrzawie wojennej wzrośli, odbyli niezliczoną ilość pochodów, wypraw, oblężeń, bitew. Wielu pamiętało jeszcze straszne Chmielnickiego czasy, Zbaraż i Beresteczko; wielu przetrwało wszystkie wojny, szwedzkie, pruskie, moskiewskie, domowe, duńskie i węgierskie. Były tam poczty pańskie z samych weteranów złożone, byli żołnierze ze stannic, dla których wojna stała się tem, czem dla innych pokój; zwykłym stanem i trybem życia. Pod wojewodą ruskim stało piętnaście chorągwi hussaryi, jazdy, nawet przez cudzoziemców za nieporównaną uważanej; były chorągwie lekkie, te same właśnie, na których czele takie klęski zadał hetman już po upadku Kamieńca rozproszonym czambułom tatarskim; były nakoniec piechoty łanowe, które z kolbami, bez wystrzału, umiały się rzucać na janczarów.

Hodowała tych ludzi wojna, bo hodowała ona w Rzeczypospolitej całe pokolenia; lecz byli dotychczas rozproszeni, albo w usługach wrogich stronnictw. Teraz, gdy zgoda wewnętrzna powołała ich do jednego obozu i pod jedną komendę, spodziewał się hetman zgnieść nimi potężniejszego Husseina i równie potężnego Kapłana. Prowadzili tych ludzi doświadczeni przywódcy, których imiona zapisane były również niejednokrotnie w dziejach ostatnich wojen, w zmiennej kolei klęsk i zwycięstw.

Sam hetman, jako słońce stał na czele wszystkich i wolą swoją tysiącami kierował, lecz jacyż byli inni dowódcy, którzy przy tym chocimskim obozie nieśmiertelną mieli się okryć sławą?

Oto było tam dwóch hetmanów litewskich: wielki Pac i polny Michał Kazimierz Radziwiłł. Ci na kilka dni przed bitwą połączyli się z wojskami koronnemi, a teraz, z rozkazu pana Sobieskiego, stanęli na wyżynach, łączących Chocim ze Żwańcem. Dwanaście tysięcy wojowników słuchało ich rozkazów, między nimi zaś było dwa tysiące wybornej piechoty. Od Dniestru ku południowi, stały sprzymierzone pułki włoskie, które w przededniu bitwy, opuściły obóz turecki, aby się z chrześciany połączyć. Obok Wołochów stał z artyleryą pan Kątski, w zdobywaniu obronnych miejsc, sypaniu wałów i kierowaniu armatą, nieporównany. W cudzoziemskich krajach on się w tej sztuce ćwiczył, lecz wkrótce i cudzoziemców nią przewyższył. Za panem Kątskim stały piechoty ruskie i mazurskie Koreckiego; dalej pan hetman polny, Dymitr Wiśniowiecki, chorego króla brat stryjeczny. Ten jazdę lekką miał pod sobą. Obok niego osadził się z własnemi chorągwiami piechoty i jazdy pan Jędrzej Potocki, niegdyś hetmana przeciwnik, dziś wielkości jego wyznawca. Za nim i za Koryckim stanęło pod Janem Jabłonowskim, wojewodą ruskim, piętnaście chorągwi hussarskich, w błyszczących pancerzach, w chełmach, rzucających groźne cienie na twarze, ze skrzydłami u ramion. Las włóczni sterczał nad nimi, lecz oni stali w spokoju, ufni w siłę nieprzełamaną i pewni, że im przyjdzie zwycięstwo rozstrzygnąć.

Z mniejszych zaś, nie męztwem, ale znaczeniem wojowników, był pan kasztelan podlaski, Łużecki, któremu brata w Bodzanowie Turcy ścięli, za co im wieczną zemstę poprzysiągł; był pan Stefan Czarniecki, wielkiego Stefana synowiec, pisarz polny koronny. On w czasie oblężenia Kamieńca pod Gołębiem, na czele hassy szlacheckiej po stronie króla stojąc, ledwo że wojny domowej nie wzniecił, teraz zaś męstwem pragnął na lepszem polu zabłysnąć. Był pan Gabryel Silnicki, któremu wiek życia zeszedł na wojnach, a starość ubieliła już głowę; byli różni wojewodowie i kasztelanowie, mniej z poprzednich wojen znani, mniej sławni, lecz tem bardziej sławy chciwi.

A między rycerstwem, w senatorskie godności nieprzystrojonem, błyszczał nad nimi pan Skrzetuski, słynny zbarażczyk, żołnierz na wzór rycerstwu podawany, wszystkich wojen, jakie od trzydziestu lat prowadziła Rzeczpospolita, uczestnik. Sędziwizna pokrywała mu już głowę, lecz za to otaczało go sześciu synów, siłą do sześciu dzików podobnych. Z tych starsi poznali już wojnę, dwa zaś najmłodsi prymicye odbyć mieli i dlatego tak wielką do bitwy płonęli żądzą, iż ojciec roztropnemi słowy niecierpliwość ich hamować musiał.

Z wielkim szacunkiem patrzyli towarzysze na ojca i synów, lecz większy jeszcze podziw wzbudzał pan Jarocki, który na oba oczy ślepym będąc, wzorem owego króla czeskiego, Jana, na wyprawę jednak pociągnął.

Dzieci, ni krewnych on nie miał, pachołkowie prowadzili go pod ramiona, miał tylko nadzieję, że w bitwie głowę złoży, ojczyźnie się przysłuży i sławę pozyska. Tamże był pan Rzeżycki, któremu ojciec i brat tego roku polegli. Tam był pan Motowidło, który świeżo z niewoli tatarskiej się wyrwawszy, w pole zaraz wyciągnął, na współkę z panem Myśliszewskim. Pierwszy bowiem za niewolę chciał się pomścić, drugi za krzywdę, jakiej w Kamieńcu doznał, gdy wbrew układom i godności szlacheckiej, kijami przez janczarów był bity. Byli i rycerze dawni ze stannic naddniestrzańskich, więc zdziczały pan Ruszczyc i niezrównany łucznik, pan Muszalski. Ten z Kamieńca zdrową głowę wyniósł dlatego, iż go mały rycerz do żony z wieścią wysłał; był pan Snitko i pan Nienaszyniec i pan Hromyka i najnieszczęśliwszy ze wszystkich młody pan Nowowiejski. Temu przyjaciele i krewni śmierci życzyli, albowiem nie było już dla niego pociechy. Po przyjściu do zdrowia, przez cały rok czambuły znosił, szczególnie zaś Lipków ścigał zawzięcie. Po rozbiciu pana Motowidły przez Kryczyńskiego, za Kryczyńskim Podole całe zjeździł, odetchnąć mu nie dając i ciężki mu był niezmiernie. W tych wyprawach Adurowicza schwytał i ze skóry obedrzeć go kazał, jeńców nie żywił, lecz ulgi w boleści nie znalazł. Na miesiąc przed tą bitwą do hussaryi pana wojewody ruskiego się zaciągnął.

Z takim to rycerstwem stanął pod Chocimem pan Sobieski. Za krzywdy Rzeczypospolitej w pierwszym rzędzie, lecz i za swoje prywatne pragnęli się mścić ci żołnierze, albowiem w ciągłych z pogaństwem walkach, na tej krwią przesiąkniętej ziemi, niemal każdy jakieś kochane głowy utracił, i strasznych nieszczęść nosił w sobie wspomnienie. Kwapił się więc do bitwy hetman wielki, widząc, iż zaciekłość w sercach jego żołnierzy do zaciekłości lwicy może być porównana, której niebaczni myśliwi małe wybrali z komyszy.

Dnia 9 listopada 1674 roku od harców poczęła się wyprawa. Gromady Turków od rana wychyliły się od wałów, gromady polskiego rycerstwa pośpieszyły ku nim chciwie. Padali ludzie z obu stron z większą jednak turecką szkodą. Pana Maja zaraz z początku potyczki olbrzymi spahia sztychem krzywej szabli przeszył, lecz za to najmłodszy Skrzetuski, jednem cięciem, całkiem owemu głowę odciął, czem na pochwały roztropnego ojca i na sławę znaczną zarobił.

Tak to oni potykali się kupami, lub pojedynczo, w innych zaś, patrzących na walkę, rosło serce i ochota coraz większa wzbierała. Tymczasem oddziały wojska rozstawiły się na okół obozu tureckiego, gdzie któremu hetman przeznaczył. Sam on, stojąc za piechotą Koryckiego, na starej drodze jasskiej, obejmował oczyma cały ogromny obóz Husseina i na twarzy miał ten pogodny spokój, jaki ma mistrz, pewny swej sztuki, zanim do dzieła przystąpi. Od czasu do czasu ordynansów z rozkazami wysyłał, to zamyślonym wzrokiem spoglądał na walkę harcowników. Pod wieczór przyjechał do niego wojewoda ruski.

— Wały tak obszerne —rzekł, iż niepodobna naraz ze wszystkich stron nastąpić.

— Jutro będziem w wałach, a po jutrze we trzy kwatery |kwandranse| wytniem tych ludzi— odrzekł spokojnie pan Sobieski..

Tymczasem zaszła noc. Harcownicy ściągnęli z pola. Hetman rozkazał się przybliżyć w ciemnościach wszystkim oddziałom do wałów, czemu Hussein przeszkadzał, ile mógł, z dział wielkiego kalibru, ale bez skutku. Nad ranem znów poruszyły się nieco naprzód polskie oddziały. Piechoty poczęły sypać przed sobą szańczyki. "Niektóre regimenta przytarł yna dobre strzelenie z muszkietu." Jakoż janczarowie jęli gęsto dawać ognia ze strzelb. Z rozkazu hetmana nie odpowiadano jednak na ów ogień prawie wcale, natomiast piechota przygotowywała się do ataku wręcz. Żołnierze czekali tylko rozkazu, by rzucić się zapalczywie naprzód. Nad wydłużoną ich linią przelatywały również ze świstem i szumem kartacze, jakoby stada ptactwa. Artylerya pana Kątskiego, rozpocząwszy walkę o świcie, nie zamilkła dotąd ani jedną chwilę. Po bitwie dopiero okazało się, jak wielkie szkody poczyniły jej pociski, padając na miejsca najgęściej obstawione spahii i janczarów.

Tak zeszło do południa, ale że dzień, jak w listopadzie był krótki, więc należało się spieszyć. Naraz huknęły wszystkie bębny, kotły, krzywuły. Kilkanaście tysięcy gardzieli zawrzało jednym głosem i piechoty, wspomagane przez następującą tuż lekką jazdę, ruszyły gęstym tłumem do ataku.

"Naraz z pięciu stron zaatakował Turków jegomość". Jan Dennemark i Krzyżtofor de Bohan, wojownicy doświadczeni, wiedli cudzoziemskie pułki. Pierwszy zapalczywszy z natury będąc, gnał tak zaciekle, iż przed innymi dotarł do wałów i o mało regimentu nie zgubił, gdyż salwę kilkunastu samopałów wytrzymać musiał. Sam legł; żołnierze chwiać się poczęli, lecz właśnie w tej chwili przyszedł im w pomoc de Bohan i popłoch powstrzymał. Ten spokojnym, jakoby na mustrze i do ataku kapeli zastosowanym krokiem przebył całą przestrzeń aż do tureckich wałów, na salwę, salwą odpowiadał, a gdy zarzucono faszynami fosę, pierwszą ją pod gradem kul przebył, skłonił się janczarom kapeluszem i pierwszy chorążego na wylot przeszył. Skoczyli, uniesieni przykładem takiego pułkownika żołnierze i rozpoczęły się straszliwe zapasy, w których sforność i ćwiczenie szły z dzikim męstwem janczarów o lepszą.

A spieszonych dragonów prowadzili od strony wioski Tarabanow, Tetwin i Doenhoff, drugi zaś regiment Aswer Greben i Hajdepol, wszyscy żołnierze wyborni, którzy prócz Hajdepola, jeszcze pod panem Czarnieckim w Danii sławą niepomierną się okryli. Lud pod nimi szedł rosły i cięty, wybrany z poddanych po królewszczyznach wielce do pieszej i jezdnej walki sprawny. Bramy przeciw nim bronił dżamak, to jest nieregularni janczarowie, dlatego też, choć tłumy ich były ogromne, wnet poczęli się mieszać i ustępować, gdy zaś do ręcznej pracy przyszło, bronili się o tyle tylko, o ile nie mogli do odwrotu znaleźć miejsca. Brama ta najpierw też została zdobyta i najpierw mogła jazda przez nią do środka obozu przeniknąć.

A na czele piechoty łanowej polskiej uderzyli na okopy w trzech innych miejscach panowie: Kobyłecki, Michał Żebrowski, Piotrkowczyk i Gałecki. Najstraszliwsza walka zawrzała przy głównej bramie, na drogę jasską wychodzącej, gdzie Mazurowie zwarli się z gwardyą Husseina baszy. Głównie jemu o tę bramę chodziło, albowiem przez nią mogła się wlać do obozu jazda polska, dlatego postanowił bronić jej najuporczywiej i ustawicznie pchał ku niej oddziały janczarów. Łanowe piechoty, opanowawszy zrazu bramę, wytężały następnie wszystkie siły, by się przy niej utrzymać. Spędzały ich działa i grad kul ze strzelby ręcznej, a do tego z kłębów dymu wychylały się coraz to nowe watahy wojowników, biegnące do ataku. Wówczas pan Kobyłecki, nie czekając, aż dojdą, rzucał się ku nim na kształt rozjuszonego niedźwiedzia, i dwie ściany ludzkie parły i przepychały się w ścisku, zamęcie, zwichrzeniu, w potokach krwi i na stosach trupów ludzkich. Bito się tam na wszelką broń; na szable, noże, kolby od muszkietów, na łopaty, drągi, ośniki, godzono w siebie kamieniami; wreszcie tłok czynił się chwilami tak straszliwy, że ludzie chwytali się wpół i walczyli na pięści i zęby. Hussein próbował dwakroć złamać zapomocą jazdy piechotę, lecz piechurowie za każdym razem wpadli na nią z tak "extraordynaryjną rezolucyą", iż musiała się cofać w nieładzie. Użalił się wreszcie ich pracy pan Sobieski i posłał im wszystką czeladź obozową na pomoc.

Na czele stanął pan Motowidło. Hałastra ta, zwykle nieużywana do boju i zbrojna w broń ladajaką, skoczyła jednak z taką ochotą, iż budziła podziw w samym hetmanie. Być może, iż zagrzewała ich chciwość łupów, być może, iż ogarnął ich zapał, jaki ożywiał dnia tego całe wojsko, dość, że uderzyli, jak w dym na janczarów i poczęli się z nimi zmagać tak zaciekle, iż w pierwszym impecie zepchnęli ich na odległość strzału muszkietowego od bramy. Hussein rzucił w zamęt nowe pułki i walka, odnowiwszy się w mgnieniu oka, trwała całe godziny. Lecz przez ten czas Korycki na czele wybranych pułków, osadził silnie bramę, zdala poruszyła się hussarya nakształt olbrzymiego ptaka, zrywającego się leniwie do lotu i poczęła sunąć ku bramie.

Jednocześnie też przybiegł ordynans do hetmana od wschodniej strony obozu.

— Pan wojewoda bełzki w wałach! — krzyknął zdyszaną piersią.

Po nim drugi:

— Panowie hetmani litewscy w wałach!

Po nich nadbiegli inni, ciągle z tą samą wieścią. Mrok już czynił się na świecie, ale od twarzy hetmana biło światło. Zwrócił się do pana Bidzińskiego, który w tej chwili był przy nim i rzekł:

— Teraz na jazdę kolej, ale to się dopiero jutro stanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

Wychów źrebiąt.

Przy sprzyjającej pogodzie należy źrebięta wypędzać co dziennie na świeże powietrze, unikać jednak zaziębień. Nowo narodzone źrebięta nie powinny stać zbyt długo na dworze bez ruchu i dlatego o wiele lepiej przeprowadzać wolno klacze, za któremi źrebięta biegają.

Źrebięta nie powinny być narażane na zmoknięcie, włos ich bowiem obsycha bardzo trudno, a zmoczenie deszczem daje w regule powód do przeziębień. W pierwszych 3—4 tygodniach nie należy używać klaczy w zaprzęgu zbyt długo, wtedy bowiem zbiera się za wiele mleka w wymieniu i zgłodniałe źrebię rzucając się chciwie do wymienia, może się przessać tj. przyjąć na raz więcej mleka, niż go może strawić. Nie szkodzi jednak zaprzęgać klacz na 1—2 godzin rano i po południu.

Na jakość mleka i stan zdrowia źrebiąt wpływają wielce: zepsuta karma, przeziębienie klaczy, zbyteczne wytężenie w pracy etc. Po 6 tygodniach, gdy źrebię zaczyna już przyjmować stalsze pokarmy, można użyć klaczy do zwykłej pracy.

W czasie nieobecności matki daje się źrebięciu w niskim żłóbku nieco gniecionego owsa i trochę słodkiego siana. Żłóbek nie powinien być za wsoki, wtedy bowiem źrebięta dostają łatwo przegiętych grzbietów.

Im wcześniej obok mleka matki zaczynają źrebięta dostawać coraz więcej gniecionego owsa i dobrego siana, tem lepiej się rozwijają, tem silniejsze stają się kości.

Jeżeli źrebięta mają się dobrze rozwinąć, należy je zostawić przy klaczach przynajmniej 4—5 miesięcy.

Źrebita są bardzo wrażliwe na złe powietrze. To też miejsce dla nich przeznaczone powinno być jasne, obszerne i przewiewne, lecz wolne od przeciągów. Światło nie powinno nigdy padać wprost na głowę, gdy jest to bardzo szkodliwe dla oczu.

Często klacze mają tak mało mleka, że go nie wystarcza dla źrebięcia, albo też klacz ginie. W tym wypadku źrebię, jeżeli nie może być przysadzone do innej karmiącej klaczy, należy żywić mlekiem krowiem.

To ostatnie jest jednak dla źrebiąt trudno strawne, trzeba je więc rozrzedzić, z początku do połowy, wodą z cukrem. Źrebięta przyzwyczajają się bardzo łatwo do picia z kubłów, które należy zawsze czysto utrzymywać, żeby nie kwaśniały. Dla źrebiąt z cięższych zawodów, można dodawać nieco odwaru z siemienia lnianego.

Odłączanie.

Skrócenie okresu ssania może się okazać potrzebnem, gdy klacze dają mało mleka, lub gdy są osłabione skutkiem przebytych chorób. Często karmienie osłabia bardzo klacze, które chudną i potrzebują bardzo długiego czasu, często pół roku i więcej, nim przyjdą do siebie i będą mogły być użyte do zwykłej pracy.

U koni wierzchowych pewne osłabienie tyłu trwa często przez dłuższy czas.

Należy też zauważyć, że klacze, które już raz rodziły i karmiły, w następnym roku wydzielają w tym czasie nieco mleka, choć nie są źrebne i oczekują napróżno ożrebienia. Zdarza się często, że źrebięta ostrymi zębami kaleczą dójki klaczy, które nie dają się wtedy ssać. Wcześniejsze odłączenie może być wówczas wskazane.

Bez ważnych powodów nie powinno ono jednak nastąpić przed 4—5 miesiącami.

Przy odłączeniu należy postępować w sposób następujący: Brać źrebię codziennie na krótko do innej stajni, gdzieby nie mogło widzieć ani słyszeć matki, wypuszczać je w ciągu dnia przy sprzyjającej pogodzie na dwór i podawać mu w stajni trochę owsa, siana, śrutu jęczmiennego ect. i wody. W początkach dopuszczać je trzy, później dwa razy na dzień do klaczy, wreszcie pozostawiać je tylko na noc przy matce. Wkrótce przyzwyczai się do owsa i siana. W końcu odłączyć je i na noc od matki.

Jeżeli źrebięta chorują w czasie odłączania, należy je aż do zupełnego wyzdrowienia pozostawić przy klaczach.

Po odłączeniu źrebięcia zdajanie mleka z wymienia klaczy jest w regule zbędnem, chyba że na wymieniu pokażą się jakieś guzy i obrzmienia.

Starać się jednak należy o przysuszenie mleka przez szczupłe żywienie, użycie do pracy lub wydatny ruch.

Po odłączeniu trzeba źrebięta żywić bardzo obficie, dawać im w coraz większych ilościach dobry owies, nieco słomy owsianej, sieczki i dobre, słodkie siano łąkowe pierwszej jakości.

W wielu gospodarstwach dają odłączonym źrebiętom codziennie kilka litrów mleka krowiego, rozrzedzonego ciepłą wodą. Później można bez obawy dodawać do mleka trochę maślanki; bez poprzedniego przyzwyczajenia nie należy dawać jednak za wielkich ilości naraz. Źrebiętom odłączonym podawać dziennie około 2 kg. owsa. Przy wyłącznym żywieniu owsem źrebięta bardzo dobrze się rozwijają stają się odporne i znacznie mniej chorują na zołzy, jak źrebięta gorzej żywione. Pod koniec pierwszego roku można im już dawać 4 kg. owsa i 3—4 kg. siana.

Trzecią część, nawet połowę racyi owsa można zastąpić kiełkami, które się zaparza i miesza z sieczką. Jeżeli źrebięta mają wszy, należy je zmywać roztworem kreoliny, 10 gr. kreoliny na 1 litr wody, którym polewa się skórę i następnie wciera silnie szczotką. Lepiej jest jednak ostrzydz, zwłaszcza jeżeli mają włos wełnisty, chroniąc je jednak przed zaziębieniem. Krótkie przystrzyganie grzywy przyczynia się do lepszego jej wzrostu.

Pielęgnowanie kopyt.

Nowo narodzone źrebięta mają na podeszwie grubą warstwę miękkiego rogu, który, jak często sądzą, powinien być zestrugany. Jest to jednak zupełnie niepotrzebne, gdyż wkrótce przysycha sam przez się.

Kopyta wysokie i wąskie powstają u źrebiąt wskutek ciągłego chodzenia po twardym gruncie. Natomiast kopyta skośne i szerokie widzimy u źrebiąt zmuszonych przebywać często na mokrych, błotnistych pastwiskach. Wadliwy kształt kopyt spowodowany jest w regule wadliwem ustawieniem nóg, może się jednak zdarzyć odwrotnie, że wadliwe kopyto pociąga za sobą wadliwą postawę nóg. Nie należy przeto zaniedbywać pielęgnowania kopyt rosnących nieprawidłowo. Jeżeli źrebięta większą część dnia przepędzają na pastwisku wtedy częste ścinanie rogu nie jest potrzebnem, zużywa się bowiem sam w miarę narastania.

Jeżeli źrebięta mają sposobność używania bez przeszkody wydatnego ruchu na świeżem powietrzu wystarczy opatrzyć kopyta co 8 tygodni i poprawić to, co jest wadliwe.

W zimie powinno się oglądać kopyta co trzy tygodnie. Nie należy ich nigdy mocno ścinać dlatego, żeby były mniejsze i ładniejsze, wskutek tego chód bowiem staje się niepewny i bolesny. Kopyt skośnych i szerokich nie powinno się nigdy ścinać, prędzej zniosą to jeszcze kopyta wąskie, wysokie i strome.

Jeżeli na kopycie są szczeliny, zależy zaokrąglić brzeg podeszwowy i wypalić na rogu przy końcu szczeliny poprzeczne zagłębienie. Na podeszwie i strzałce róg jak najmniej podbierać. Luźne strzępy rogu, dające się łatwo oddzielić, można usunąć za pomocą noża.

Nie należy jednak nigdy osłabiać strzałki przez podbieranie. Jeżeli u źrebiąt trzymanych w stajni tworzą się na podeszwie, a mianowicie na t. zw. linii białej, szpary i zagłębienia, wyczyścić je ostróżnie, wyskrobać i wypędzlować terem.

Jeżeli źrebięta wychodzą mało ze stajni, obmyć często kopyta, zwłaszcza podeszwy, zimną wodą, brózdę strzałki i ściany przedkątne czyścić dokadnie szczotką.

Zupełny brak ruchu wywiera bardzo szkodliwy wpływ na kopyto, gdyż strzałka zanika, kopyto zmniejsza się, a róg traci elastyczność.

Źrebięta należy przez podnoszenie nóg przyzwyczajać do tego, żeby dawały sobie chętnie oglądać kopyta. Przy tem postępować należy ostróżnie i z wielką cierpliwością, a nigdy w sposób gwałtowny nie zmuszać ich do tego siłą. Najpierw, przemawiając łagodnie, próbuje się podnieść nogę i stawia się ją znowu na ziemi, przy tem podaje się źrebięciu cukru lub inne przysmaki, chleb z solą, trochę owsa itp. Gdy się już do tego przyzwyczaiły i pozwalają sobie podnosić nogę, podnieść ją nieco wyżej i trzymać dłużej podniesioną. Unikać przytem niespodzianego dotknięcia, gdyż źrebię może się przestraszyć.

Łagodne głaskanie wywołuje u źrebiąt uczucie zadowolenia.

Nie należy również zginać nóg w sposób bolesny lub podnosić ich za wysoko. Ból wywołuje opór, źrebięta łatwo się płoszą i stają się nieufne. Gwałtowne podnoszenie i za silne zginanie może nadto spowodować uszkodzenie stawów.

Poleca się również przyzwyczajać wcześnie zrebię do noszenia uzdy.

Ruch.

Zdrowe źrebięta zdradzają żywo ochotę do skakania. Brak sposobności do zaspokojenia tej potrzeby wpływa szkodliwie na rozwój wszystkich członków ciała. Źrebięta odłączone, w wieku 5—6 miesięcy, należy wyganiać na 1—2 godzin zrana i po południu na obszerne zagrody. Ogrodzenie winno jednak być przynajmniej na 2 m. wysokie, gdyż źrebięta szlachetnej krwi i z temperamentem przesadzają często za niskie płoty, kalecząc się nieraz ciężko.

Okólniki nie powinny być za małe, żeby źrebięta nie były zmuszane do zbyt częstych zawrotów przy kłusowaniu i galopowaniu. Na wolnem powietrzu nie powinno się źrebiąt przestraszać lub szczuć psami, zwłaszcza z początku. Przy takiem postępowaniu mogą łatwo pominąwszy możliwe uszkodzenia, stać się płochliwemi, a nadto nabywają skłonności do unoszenia.

Wypędzanie odłączonych źrebiąt na pastwiska razem z jałownikiem lub krowami może być w danych warunkach odpowiednim, nie należy brać z sobą psów. Chłopak jadący konno nie powinien dawać źrebiętom odbiegać od trzody.

Oznaki mokrej łąki.

Najwidoczniejszą oznaką jest znany każdemu rolnikowi mech łąkowy, który na suchych łąkach nigdy się nie pokazuje; za to na mokrych tak bujnie się rozrasta, że jakby kożuchem okrywa powierzchnie łąki. Z pod takiego kożucha mchu gdzieniegdzie tylko wyrasta cienka łodyga jakiejś trawki, najczęściej turzycy. Nic więc dziwnego, że na łące takiej nie wiele można nakosić siana, a i to kiepskiego. Poprawienie takiej łąki przedewszystkiem od osuszenia rozpocząć należy. Bo choćby się nam nawet po wierzchu wydawała suchą, to z pewnością w podglebiu ma ona zaskórną, stojącą wodę, której koniecznie odpływ ułatwić trzeba. I Święty Boże nie pomoże, tylko rów kopać trzeba, bo bez niego nie wieleby skutkowało i silne bronowanie, posypywanie popiołem, nawet i nawożenie wapnem lub marglem: bo wszystkie te ulepszenia dopiero po należytem odwodnieniu prawdziwie i w zupełności skutkować będą.

Również widoczną i bardzo pewną oznaką, że łąka cierpi od nadmiaru wilgoci, są wszystkie gatunki sitw, które rosną także tylko na mokrych łąkach. Sity dają liche, niepożywne siano, nie warto więc dozwalać im rosnąć na łące, a bez osuszenia nigdyby się ich nie wygubiło.

Następnie skrzypy, jeżeli zbytnio na łące się rozrastają, to wskazują również na zbyt wielką mokrość łąki. Skrzyp w niektórych okolicach nazywają końską chrząstką, bo konie jedzą go dosyć chętnie. Pożywienia jednak z niego bardzo mało, a bydłu to nawet szkodzi. Krowy tracą od niego mleko, dostają niestrawności, a często i silnej gorączki. Powiadają, że cielętom skrzypy nawet w ściółce szkodzą. Skrzypy te łatwo poznać z wyglądu, przypominają bowiem zagajniki chinowe, gdyż mają łodygi proste, na których w okółkach wyrastają wąskie, suche listki, jakby gałązki na chojaki.

Dalej znany każdemu tatarak, którym w Zielone Świątki umajamy nasze podwórka i izby, również za mokrą oznacza łąkę. Pół biedy jeszcze, gdy rośnie tylko na bokach rowów; ale po całej łące nie można mu pozwolić zbytecznie się rozpanaszać, bo chociaż nie zauważono, aby szkodził dobytkowi, lecz pasza z niego mało pożywna. Lepiej więc wyniszczyć go, aby nie zabierał darmo miejsca lepszym, pożywniejszym roślinom i takowych nie głuszył.

Zbyt mokrą łąkę znamionuje również powszechnie znana mięta, którą niektórzy uważają nawet za pożyteczną dla jej przyjemnego właściwego zapachu. Tymczasem dobytek widać ma inny gust, niż ludzie, bo mięty jeść nie chce i stanowczo woli siano z takiej łąki, na której ona nie rośnie wcale.

Spółka.

Dobra spółka jest wtedy, powiadają ludzie,
Gdy spólnicy się wzajem dopełniają w trudzie,
Znałem takich; i krawiec i szewc
wciąż był struty,
Ten temu kurtę krajał — ów
wzajem szył buty...

Wesoły człowiek.

Pan do starej sługi, która pierwszy raz jechała koleją: — Jakże się wam, Katarzyno, jechało?

Sługa: — Dobrze, proszę pana! Ale ten, co nas wiózł, to musi być dopiero wesoły człowiek!

Pan: — Dlaczego?

Sługa: — A no... bo co raz to sobie pogwizdywał.

Wesoły Kącik.

W hotelu.



Służący: — Jakże panu dobrodziejowi smakował obiadek?

Gość: — Wie pan co? Gdyby wino było tak stare jak kapłon, a kapłon tak młody jak to wino, wszystko byłoby w porządku.

Czysty zysk.



—Zwaryowałeś, czy co? Dałeś dolara kelnerowi.

— Ba, zobacz tylko, jakie podał mi wspaniałe cudze futro.

Brak szczęścia.



— Dlaczegoś się pan nie ożenił?

— Hm... nie miałem szczęścia. Wszystkie dziewczęta, z któremi mógłbym się ożenić z miłości, miały za mało pieniędzy.

Przy "barze."!



— Pan X wygaduje podobno na mnie niestworzone rzeczy: nazywa mnie oszustem, szwindlerem i fałszerzem...

— No, tak, tak, on zawsze lubi troszkę przesadzić...

Złośliwa.



— Poradź mi, moja złota, jaką mam zrobić niespodziankę memu narzeczonemu?

— Pokaż mu swoją metrykę.

To zależy.



Aski: — Jak ci się podoba panna Władzia?

Bski: — A czy ja wiem, ile jej ojciec da?

Przy egzaminie.

— Powiedz mi pan, proszę, czego potrzeba do sporządzenia testamentu?

— Nieboszczyka i pieniędzy, panie profesorze.

Niebezpiecznie.

Jaś: — Ty, dlaczego narzeczonych nie można zostawić samych?

Józio: — Wiesz, narzeczeni zanadto się szczypią...

U lekarza.

— A zatem panie Vogelbaum, podejmuję się wyleczyć pana, ale tylko pod tym warunkiem, że zastosujesz się pan ściśle do mojej ordynacyi.

— Dobrze panie konsyliarzu, ja wszystko zrobię.

— Dobrze. Przedewszystkiem, więc zapłać mi pan mój zeszłoroczny rachunek.

Dobre stosunki.

Pewnego podejrzanego jegomościa pytano, jakie są jego stosunki z policyą?

— O jak najlepsze — była odpowiedź. — Często mnie tam zapraszają, komisarz prosi siedzieć i nieraz po kilka tygodni nie chce mię puścić od siebie.

U lekarza.

— Co pani jest?

— Miewam uderzenia.

— Jakiego rodzaju? O jakiej porze?

— Najczęściej nad ranem, gdy mąż wraca z knajpy, a bywają rozmaite: od pięści, czasem od kija.

Troskliwość źle zrozumiana.

Ogrodnik: — A ty, łobuzie, co tam robisz na jabłoni?

— Ja...? Ech nic, chciałem tylko to jabłko, co spadło, powiesić znowu na gałęzi.

OSIOŁ I CIELĘ.

Bajka.

"Jaki też to osioł ze mnie!"
Tak się raz cielę łajało,
Że się przelękło daremnie,
I tak głupio uciekało...
A gdy się tak rozwodzi,
Jakieś oślątko nadchodzi;
Idzie, idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę,
I mówi, myśląc nie wiele:
"Jakie też to ze mnie ciele!"
Tak i ludzie z siebie szydzą,
I w swych błędach drugich widzą.

Miara.

Mały Władzio wygląda oknem.

— Mamusiu! — woła po chwili — widziałem masę maszerujących żołnierzy.

— Ilu ich mogło być — pyta matka.

— O, dużo, najmniej ze dwa pełne pudełka.

Aforyzmy.

Poznać dobre jest małe — wykonać to trzeba,
Wtenczas będziesz szczęśliwym, doznasz łaski nieba.

Milczał z grzeczności.

Niejakiego pana Flegmatyckiego zapytał jeden z licznych jego przyjaciół dlaczego zaniedbuje swój dom i rodzinę.

— Co się stało? — pyta przyjaciel. — Przecież pamiętam z dawnych jeszcze czasów, że szalenie żonę swą kochałeś. Czyś przestał ją już kochać?

— Ależ bynajmniej! — odpowiada Flegmatycki.

— A więc jeśli ją kochasz, to jak to z tem pogodzić, że już od pół roku do niej nie przemówiłeś?

— Aa... o to chodzi — odparł kochający swą żonę mąż. — A no wiesz, nie chcę jej przeszkadzać, ani przerywać, bo ona tego nie znosi.

Wet za wet.

— Sędzia: Czego sobie życzycie gospodarzu?

— Grzybek: Panie sędzio, mój sąsiad obraził mię ciężko, więc go muszę skarżyć.

— Sędzia: Cóż wam powiedział?

— Grzybek: A bodaj cię psy zjadły!

— Sędzia: Ależ to nie jest obrazą. Psy zresztą nie posłuchały go i nie zjadły was.

— Grzybek: Tak, to nie jest obrazą! Więc niech pana sędziego także psy zjedzą!

Żałoba.

— Co, ta niewiasta ciągle w żałobie?

— Po mężu...

— Straciła go?

— Nie, ale znaleźć go nie może.

W teatrze.

— Proszę łaskawej pani, zdjąć z głowy kapelusz, bo nic nie widzimy na scenie. Włosy może pani zostawić.

Podczas lekcyi rachunków.

Nauczyciel: Ile jest półpięta i półpięta?

Uczeń: Półpięta i półpięta jest — cała pięta.

Usprawiedliwił się.

Pewien gamoń, przypatrując się wystawie sklepowej, stłukł przez nieostrożność szybę; chcąc tedy uwolnić się od odpowiedzialności, pobiegł cwałem w ulicę, lecz na szczęście został przytrzymany przez dopędzającego go właściciela sklepu.

— Mam cię, bratku, toś ty mi stłukł szybę?

— Ja panie.

— A dlaczegoś uciekał?

— Bom się spieszył do domu po pieniądze, aby panu zapłacić za szkodę.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

CHICAGO.

NOWE PRAWA W STANIE ILLINOIS.

Z dniem 1-go lipca wchodzi w życie cały szereg ustaw, które każdy znać powinien.

Z dniem 1-go lipca weszło w życie kilka nowych ustaw stanu Illinois, uchwalonych przez ostatnią legislaturę. Na ostatniej sesyi legislatury, która rozpoczęła się dnia 14 grudnia 1909 a zakończyła 2-go marca 1910, uchwalono 19 nowych ustaw: większość tychże jednak, jako uchwały nagłe, weszła w życie natychmiast po podpisaniu gubernatora. Od dnia 1go lipca natomiast stają się obowiązującemi następujące ustawy:

Ustawa prawyborcza.

Ustawa tycząca się formy rządu komisaryatu w miastach.

Ustawa tycząca się pomieszczenia muzeum Fielda na wyspie.

Ustawa w sprawie ratunkowej straży pożarnej.

Poprawki do ustawy, tyczące się biblioteki publicznej.

Najważniejszą z tych ustaw jest znowu ustawa prawyborcza, już czwarta od roku 1905; poniżej pomówimy o niej nieco obszerniej.

Ustawa tycząca się rządów komisaryatu w miastach tak jeszcze wydaje się wadliwą, że zapewne trzeba ją będzie poprawić, zanim gdziekolwiek odbędzie się nad nią głosowanie miast [cities], miasteczek [villages] i inkorporowanych miejscowości [towns] oprócz miasta Chicago. Wedle jej brzmienia, wyborcy każdej takiej miejscowości mają prawo na specyalnie zarządzonych wyborach głosować nad obaleniem istniejącego systemu zarządu miasta i postanowić, ażeby zarząd tworzyli czterej komisarze z burmistrzem na czele. Już teraz wytykają w tej ustawie kilka ważnych błędów, z których najważniejsze dwa są następujące:

Paragraf o inicyatywie tak zredagowany, że jak powiadają, komisaryat taki mógłby przy pomocy 10 procent wyborców wydawać wszelkie ustawy, tyczące się publicznych urządzeń.

Paragraf na mocy którego podobno urzędnicy obrani wedle dawnego systemu musieliby wyjść z urzędu na 30 dni przed objęciem urzędu przez komisaryat nowo obrany.

Ustawa tycząca się muzeum Fielda poleca dyrektorom działu przyrodniczego tego muzeum "wybudować" wyspę na jeziorze Michigan w przedłużeniu ulicy Congress i tam pomieścić muzeum Fielda, które ma być wybudowane najpóźniej w styczniu 1825 roku.

Ustawa tycząca się ratunkowej straży pożarnej jest wypływem katastrofy, która się wydarzyła w kopalni w Cherry, Illinois. Poleca ona założenie, ekwipowanie i utrzymywanie trzech ratunkowych stacyj pożarnych.

Najważniejszą, jak już wspomnieliśmy i najszerszy ogół interesującą jest nowa ustawa prawyborcza. Składa się ona z trzech odrębnych rozdziałów. Jeden z nich, rozdział "wielki", zwany ustawą Haymana - Staymatesa, zarządza bezpośrednie wybory większości na urzędy stanowe, kongresowe, powiatowe i sędziowskie. Drugi rozdział —mały— zwany ustawą Gibsona, tyczy się nominacyi posłów do legislatury. Obo te rozdziały razem są niejako wznowieniem dawnej ustawy Oglesby'ego, którą na wiosnę br. unieważnił najwyższy sąd stanu Illinois, z połatanemi jednakowoż dziurami. Ponieważ w ustawach prawyborczych zwykle najdrażliwszym bywa ustęp dotyczący nominacyi na posłów do legislatury, przeto ustęp ten zamknięto w osobnym małym rozdziale, by nawet w razie, gdyby okazał się wadliwym, główny rozdział się mógł utrzymać.

Najważniejsze paragrafy głównego rozdziału nowej ustawy prawyborczej zawierają następujące rozporządzenia.

Prosta większość głosów oddanych w czasie prawyborów rozstrzyga o nominacyi kandydatów na urzędy stanowe, kongresowe sędziowskie, powiatowe, miejskie i miasteczkowe, jako też dystryktu sanitarnego, ale nie stosuje się do trustysów uniwersyteckich [na których głosować mają także kobiety] ani do elektorów prezydencyalnych ani też do urzędników town-nowych lub dystryktu szkolnego.

Prawybory wszystkich partyj mają się odbywać w jednym i tym samym dniu.

W bieżącym roku prawybory mają się odbywać 15 września.

Urzędować mają sędziowie i klerkowie zwykłych wyborów; głosowanie ma się odbywać w miejscach ogólnych wyborów.

W ustawie znajduje się ustęp, tyczący się doradczego głosu w sprawie wyborów senatorów Stanów Zjednoczonych; jako podstawę do głosowania legislatury przyjmuje się wynik głosowania w całym Stanie.

W każdym precynkcie każda partya obiera precynktowego członka komitetu. Precynktowi komitetowi w powiecie zbierają się na konwencyę powiatową, która obiera delegacye do konwencyi stanowej i kongresowej. Te znowu nominują elektorów prezydencyalnych i obierają delegatów do konwencyi krajowej.

W każdym dystrykcie kongresyonalnym każda partya wybiera stanowego komitetowego.

Kandydaci na urzędy dostają się na balot prawyborczy drogą petycyi, a kandydaci, którą otrzymują większość głosów na prawyborach, dostają się mechanicznie na balot wyborczy.

Ażeby wziąść udział w prawyborach, wyborcy muszą oświadczyć do jakiej partyi należą.

Regestracyi wymaga się tam, gdzie są komisye wyborcze, ale wyborcy niereyestrowani muszą głosować na prawyborach, gdy złożą zaprzysiężone zeznania u komisyi wyborczej 2 dni przed prawyborami.

Po prawyborach, które się odbędą 15 sierpnia, prawyborca nie może w przeciągu dwóch lat głosować na prawyborach innej partyi, aniżeli tej, do której należał w czasie onych prawyborów. Nie ma też prawa głosować na tych prawyborach, jeżeli podpisał petycyę kandydata innej partyi lub kandydata niezależnego, ubiegającego się o urząd w czasie samych wyborów.

Co do "małego" rozdziału, to w nim znajdują się takie rozporządzenia:

Kandydatów na członków legislatury nominuje się, a senatoryalnych obiera się w sposób podobny, jaki jest opisany w głównym rozdziale.

Każdy wyborca ma prawo oddać trzy głosy jednemu kandydatowi, lub może rozdzielić swe trzy głosy pomiędzy dwu, albo trzech kandydatów.

WIECZÓR KU CZCI ORZESZKOWEJ.

Zgon wielkiej obywatelki i pisarki sławy europejskiej poruszył całe społeczeństwo polskie, ktyre we wszystkich większych środowiskach składa hołd pamięci Orzeszkowej, urządzając na jej cześć wieczory literacko-artystyczne. Po Warszawie, tem sercu Polski, po Krakowie, siedziby ducha i wiedzy, po ukochanem i zawsze wiernem Wilnie, polskie Chicago pragnie uczcić wytrwałą bojowniczkę za sprawę narodową, tę przodownicę Postępu i niewiastę mężną.

Myśl obchodu, jak się to należy, wyszła od kobiety i kobiety najliczniej winny się stawić na tej uroczystości.

Niechaj wieczorem w piątek 9-go lipca, członkinie wszystkich Towarzystw żeńskich udadzą się gremialnie na obchód do hali Parku No. I., by tym solidarnym udziałem w tej uroczystości dowieść czynem, że umiemy czcić nasze sławy i pragniemy, korzystać z ich podniosłych nauk i mądrych wskazówek.

W programie brać będą udział następujące siły:

1. Pani Stefania Laudyn, życiorys śp. Elizy Orzeszkowej, oraz jej społeczną i literacką działalność;
2. Pani Marya Iwanowska: — Wspomnienie pośmiertne i testament śp. E. Orzeszkowej;
3. P. Z. Jankiewicz, organizatorka Elizy Orzeszkowej — Deklamacya.
4. Profesor Studnicki, delegat z Europy na Kongresie Washingtońskim — Mowę.
5. Pani Róża Kwasigroch — Śpiew;
6. Panna Tosia Zebrowska — gra na skrzypcach;
7. Fortepian.

Dalsze uzupełnienie programu uzupełnione zostanie.

TRAGEDYA.

Nieznajoma para zakochanych pozbawiła się życia.

"Niech Bóg będzie dla mnie łaskawy za to, co uczyniłem. Złamała me serce. Chciałem ją naprawić, nie mogłem. Kocham ją — więc razem umrzemy. Jeśli jest w ogóle litość i miłość na świecie, proszę nas pochować razem."

Oto wszystko, co ma służyć policyi, jako klucz do rozwiązania strasznie tajemniczej tragedyi dwojga młodych ludzi, jaka się rozegrała w Chicago.

Para młodych ludzi, prawdopodobnie z najlepszej klasy przybyła we wtorek wieczór do hotelu Lelanda, prowadzonego przez panią Dunn, pnr. 28 So. Halsted ul. i mężczyzna podał do księgi nazwisko: "Frank Thompson z żoną Chicago."

O ile badania policyi pozwalają sądzić, nazwisko to jest zmyślone, by jeszcze bardziej utrudnić zbadanie tożsamości osób samobójców, co widać i po tem także, iż denaci usunęli z kieszeni wszystko, co ich mogło zdradzić, a więc wszystkie kartki i papiery.

Młoda para dostała pokój No. 7 i kazała się wczoraj rano o godzinie 5 zbudzić.

O naznaczonej godzinie pani Dunn przyszła do drzwi, budząc lokatorów pukaniem.

Wobec tego, iż Thompson odpowiedział na pukanie, gospodyni skierowała swe kroki napowrót, gdy wtem usłyszała dwa krótkie strzały jeden po drugim.

Przerażona zawiadomiła natychmiast policyę ze stacyi Desplaines, a sama wpadła do pokoju.

Oczom jej przedstawił się okropny widok.

Obok łóżka pławił się we krwi trup pani Thompson z kulą w sercu, opodal zaś okna, w drugiej części pokoju leżał nieżywy mężczyzna z rewolwerem w ręku.

Na krześle była wyżej podana karteczka.

Przybyła natychmiast policya, wszczęła dochodzenie, ale jak dotychczas bez rezultatu.

Co do przyczyn tragedyi są dwa następujące przypuszczenia.

Albo było to małżeństwo nieszczęśliwe i on nie mogąc ją namówić do pożycia z sobą, zabił ją, albo też była to jego ukochana, idąca na błędne drogi.

W każdym razie są to ludzie z wysokiego towarzystwa, młodzi, eleganccy, a ona zwłaszcza nadzwyczajnie piękna.

FAŁSZYWY ALARM.

Straż pożarna przyjechała na wesele.

"Miłego" wrażenia doznać musiała para nowożeńców p. Williams i panna Katarzyna Rice z pn. 1949 Walnut ul., gdy w chwili po dopełnieniu ceremonii ślubnej usłyszeli na ulicy dzwon straży pożarnej i tentent kopyt końskich.

Goście i gospodarze rzucili się do drzwi i okien, by ratować życie z nieznanego sobie niebezpieczeństwa.

Na ulicy w poważnej procesyi stały, sikawki, wozy ze strażakami dalej patrolka z policyą, ambulans, a nawet wóz karawaniarza.

"Gdzie jest pożar" — poczęli do zdziwionych gości wołać strażacy.

"Ogień? Gdzie? Ależ na Boga, tu nie ma pożaru, tylko wesele" — odparł jeden z przytomniejszych.

"Co to za żarty?" —pytał sierżant policyi, przybyły w patrolce na miejsce wypadku. — "Alarmujecie straż pożarną, wołacie policyę. Fe! to wstyd!"

"Czy państwo potrzebują mnie, pytał dyskretnie, wysuwając się pogrzebowy J. T. McRae, — 1732 W. Madison ulica.

"Ależ panowie! to wszystko pomyłka, to jakiś żart niemądry! — wykrzyknął nareszcie gospodarz. — "tu się odbywa wesele, nie ma zaś pożaru, ani bójki, ani trupów."

"Przepraszamy więc i do widzenia!"

Cała parada zawróciła, klnąc w duchu za niestosowny żart i jego inicyatora.

"CZARNA RĘKA."

Włoska organizacya opryszków broi w dalszym ciągu.

"Czarna ręka" — zbrodnicza organizacya włoska, stanowiąca postrach wielu spokojnych mieszkańców naszego miasta, w którem dokazuje już od długiego czasu — bez kary niemal, organizacya stała się znowu sprężyną, powodującą nową zbrodnię! Oto 15 letnia Róża Perrino postrzeliła śmiertelnie 47 lat liczącego Antoniego Rossi, wydarzyło się to u bramy fabryki Weal Feather Co., 898 Fulton str., gdzie dziewczyna pracuje. Róża stała przy bramie, gdy Rossi do niej przystąpił i wymienił z nią słów parę; nagle padł strzał i Włoch leżał na ziemi; dziewczyna zaczęła uciekać, ale wnet ją schwytali policyanci. Na stacyi policyjnej oświadczyła aresztowana wśród płaczu, że Rossi nasyłał jej w ciągu ostatnich tygodni listy, domagające się pieniędzy i grożące jej śmiercią, co ją wprawiło w istny rozstrój nerwowy. Nadto jeszcze Rossi prześladował ją swoją miłością i nie dawał jej ani chwili spokoju. Raz Rossi wtargnął do mieszkania jej rodziców, gdy ojca nie było, pobił do nieprzytomności matkę Róży, ona zaś sama z trudem tylko wydarła się z rąk draba. Znienawidziła go w końcu tak, że postanowiła go w końcu zabić, gdyby ją jeszcze napastował, a na stacyi policyjnej jeszcze żal wyraziła, iż Rossie nie uśmierciła na miejscu. Swoją drogą Rossie śmiertelnie raniony leży w szpitalu powiatowym. Dziewczynę zatrzymano w aresztach, policya wdrożyła śledztwo.

TEATR POLSKI W CHICAGO.

Artyści rozpoczęli trzeci tydzień wysiłków i poświęceń.

Kilka set dolarów deficytu, oto rezultat dotychczasowy!

Ale artyści postanowili wytrwać i szturmem zdobyć sobie publiczność.

Drugi tydzień, lepszym był od pierwszego, publiczność gromadziła się liczniej.

Głównym kierownikiem przedsiębiorstwa jest p. Henryk Orwid, który powiada:

"Chcąc przysłużyć się społeczeństwu polskiemu, założyłem Teatr Polski, który daje obecnie przedstawienia w teatrze Crown. Trupa teatralna liczy obecnie 19 artystów a utrzymanie ich, oraz cała intepryza kosztuje mnie miesięcznie około $3.000. Szereg przedstawień obecnych jest sezonem próbnym; skończą się one dopiero 7-go sierpnia. Jeżeli Polonia poprze należycie moje wysiłki, wówczas urządzę stałe przedstawienia polskie w teatrze Crown, a to trzy razy tygodniowo, względnie jeden tydzień na miesiąc. Będzie to zależało, powtarzam raz jeszcze, od poparcia mego przedsiębiorstwa przez publiczność. W repertuarze na jesień mam sztuki. "Quo Vadis", "Krzyżacy" i inne.

"Porozumiewam się obecnie z panią Solską, żoną dyrektora teatru krakowskiego i radbym ją zaangażować na szereg przedstawień; pani Solska zgodzi się na to i zdaje się, że usłyszymy ją na scenie naszej.

"Co do poparcia dotychczasowego przez publiczność polską, to zauważyć muszę, że jest ono niedostateczne; możliwe, że przypisać to należy upałom. Wkażdym razie liczyłem na inne poparcie przez publiczność, gdyż nie mam na celu zysków, ale stronę ideową. . Zaznaczyć tu muszę, że wszyscy artyści teatru polskiego pracują z zaparciem się i poświęceniem, byle tylko stworzyć stały teatr polski. W przedsiębiorstwo włożyłem wszystkie moje fundusze i mam przeświadczenie, że społeczeństwo polskie to oceni i poprze moje szlachetne zamiary. Co do dzienników polskich zaznaczyć muszę z radością, że jeszcze żaden teatr nie cieszył się tak ogólnem poparciem, jak nasz. Spodziewam się, że i nadal będę doznawać takiego samego poparcia i publiczność polska zrozumie, że w celu zachowania języka i podniesienia poczucia patryotycznego, podtrzymanie Teatru Polskiego jest wskazane.

• • •

Słowa te p. Orwida są nader wymowne i sądzimy, że trafią do przekonania naszej publiczności.

Na program zeszłotygodniowy złożyły się wspaniała komedya pt. "Jarmark Małżeński", o której pisaliśmy już poprzednio i wodewile. Grano między innymi jednoaktówkę "W Dąbrowie Górniczej."; z wykonawców, której przedewszystkiem p. Żukowskiemu uznanie się należy za stworzenie znakomitego typu starego górnika; nadzwyczaj wesoła jednoaktówka "Wyprawa ślubna O. S. S., która powinna być jeszcze powtórzona, a w której znakomicie się spisali pp. Kolanowski i Antoniewski; był też występ polskiego sztukmistrza z psem, który zadziwiał swym sprytem i sztukami dokonywanemi; występ bardzo dobry dwóch polskich akrobatów; śpiew ilustrowany, ruchome obrazki, a ponadto świetna atrakcya pantomina "Dożynki", w której występowali p. Kolanowski i pani Kosmowska, jako starosta i starościna, a mazura z życiem i werwą prawdziwie polską odtańczyli z pań: Chonarzewska i Jachimska, a z panów: Zieliński, Zukowski, Głuchowski i Radwan; mazura tego jeszcze powtórzą w b. tygodniu.

Praca na polu teatralnem jest ciężka i potrzebuje wielkiego nakładu pieniędzy. Teatr, to druga szkoła — teatr, to rozrywka i nauka. I każdy powinien z takiej rozrywki i z takiej nauki korzystać.

My Polacy bezustannie narzekamy na wynaradawianie się naszej młodzieży. I słusznie. Sami jednak nie pamiętamy o tem, że instytucyi które takiemu wynaradawianiu opór stawiają, nie popieramy. Taką instytucyą jest właśnie teatr polski.

W tygodniu bieżącym ze sztuk większych na programie "Córka Podpalacza" obraz ludowy ze śpiewami i tańcami.

• • •

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że "Teatr Polski w Chicago", dla braku poparcia już przestał istnieć. Występ poniedziałkowy był niestety ostatnim.

CZWARTY LIPCA W CHICAGO

Dwóch zabitych, 24 rannych.. W całym kraju zabitych 28, ranionych 1.785.

Wysiłki i starania rozsądniejszych obywateli Stanów Zjednoczonych, by uzdrowić "święto" 4 lipca, odniosły pewne pomyślne wyniki.

Kiedy w zeszłym roku ogólna suma zabitych wynosiła 44 głowy, a rannych 2.361, w tym roku na 28 zabitych, wypada 1.785 rannych.

W Chicago tylko dwie osoby zabite a 25 rannych.

Z pośród zabitych jest jeden Polak:

Jan E. Gawryś, 53 lat, zatrudniony w inspektach aldermana Piotra Reinberga, u zbiegu ulic Kedzie i Devon, został przypadkowo zastrzelony przez Ryszarda Webera, 6025 N. Lincoln ulica.

Listę rannych Polaków podajemy poniżej:

H. Natowicz 10 lat, ma wypalone lewe oko przez eksplodującą żabkę.

Edward Nowak 8 lat, ma poparzoną przez fajerwerk twarz.

Jakób Suchy, otrzymał w prawe ramię ranę, kiedy czyścił rewolwer.

Marya Tyburska 25 lat, postrzelona w lewe oko kulą z rewolweru.

Pani Marya Belkowska, p. Elsie Boyer, William Brand, właściciel stajni w Winnetka z córką Lilą, wszyscy ulegli porażeniom, gdy podczas jazdy na piknik, konie poniosły ich, spłoszone eksplozyą fajerwerku.

Co do uroczystego obchodu, to ten wypadł imponująco.

Główną atrakcyą była wspaniała parada uliczna rano i ćwiczenia wojskowe popołudniu i wieczorem.

Około 200.000 obywateli z rodzinami wyległo na ulicę, by przyglądać się paradzie.

Tłumy oklaskiwały z zapałem wszystkich paradujących, zwłaszcza zaś armię regularną i szeregi obconarodowców, Irlandczyków, Litwinów, Czechów i Niemców.

Parada składała się z dwóch części: wojskowej i historycznej.

Wojskowa parada reprezentowała Stany Zjednoczone, stan Illinois i miasto Chicago.

Na czele tych trzech oddziałów siły zbrojnej, jechali major F. A. Busse, gubernator Ch. S. Deneen i generał Fryderyk Dent Grant.

Wszystkich trzech oklaskiwano entuzyastycznie.

Za dzielnymi szeregami armii regularnej szły historyczne wozy, przedstawiające dekoracyjnie najpiękniejsze momenta z historyi walki o niepodległość.

Szczególnie wyróżniał się wśród tych szeregów wóz, przedstawiający "Pokój." Figurę alegoryczną przedstawiała Polska, p. Henrykowa Kobierska, żona generalnego dyrektora całej parady.

Dalej postępowały oddziały Niemców umundurowanych i ich dekorowane wozy, szeregi Irlandczyków itd.

Uwagę zwracały stroje narodowe litewskie tak historyczne jak i współczesne.

Czesi znowu wyróżnili się Sokolstwem, oraz szeregami młodzieży, a także wozami, dekorowanemi, przedstawiającymi rodzinę pierwszych kolonistów w Ameryce, oraz rozwój czeskiego przemysłu.

Cała parada odbyła się w porządku bez zamieszek i tylko jeden dzieciak został potratowany. Naturalnie, że w tłoku pracowali rzezimieszki, zabierając, co się dało, ale na to już sposobu nie ma.

Szef policyi jednakże ocenia publiczność wysoko, chwaląc ją za patryotyczne, pełne taktu zachowanie się.

Szczera prawda.

Wszystkie choroby powstające z nieczystej krwi lub dolegającego żołądka można łatwo i skutecznie wyleczyć przez używanie sławnego lekarstwa z ziół, dr'a Piotra Gomozo. Tylko .specyalni agenci sprzedają takowe. Po szczegóły adresujcie: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy baksę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

Nowy agent.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolcy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

Ob. S. Borye 302 Bingaman str. Reading, Pa. kollektuje w Reading i okolicy.

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

---

25 tysięcy książeczek za darmo.

Za darmo każdy otrzyma śliczną książeczkę przeszło 40 stron druku pod tytułem "Przyjaciel Zdrowia" czyli rady i wskazówki na porę wiosenną i letnią, za nadesłaniem dokładnego adresu i 2 centowej marki na opłatę przesyłki. Książeczka bardzo pouczająca i wesoła, pełno różnych wierszy ucieszuych napisanych przez naszych przyjaciół w Ameryce. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept 1

DARMO 5 sztuk fałszywych pieniędzy rozmaitego gatunku do zabawy; oraz posyłam wielki katalog za przysłaniem 5 centów; adresujcie: Wacław Miller, Box 185 Phoenixvillee, Pa. 35

STOJ I ZASTANOW się! Czy jedziesd do kraju? Czy wiesz o tem, że na najlepszym szyfie ekspresowym możesz teraz jechać za tanie pieniądze? Wszak teraz fajt między kompaniami! Korzystajcie przecie! Jedźcie panowie na 23 czerwca, na 7 i 21 lipca! Oto wtedy sądzimy, że cena za szyfkartę będzie tylko 24 dol. — Oszczędzajcie! Poślij nam zadatek a miejsce zabezpieczymy! Jedź TYLKO na taki termin a pojedziesz szybko, wygodnie i tanio! Pisz do nas o szczegóły bliższe. — Adres: IZYDOR HERZ — Bankier polski, 2, Carlisle St. New York. 27

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

Nowy agent.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

FARMA 80 akrowa w polskiej okolicy z sadem owocowym i budynkami sprzedam tanio, ponieważ mam tu dwie farmy a nie mogę obrobić, więc jednę chcę sprzedać; o warunkach kupna można się dowiedzieć u właściciela: Wł. Pomorski, P. O. Nirvana Lake Co. Mich. 30

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept. 1

FAMILA składająca się z mężczyzny; żony i jednego dziecka może znaleźć posadę w gospodarstwie na farmie. Adresować: Rev. J. Kruszynski; Cary, Ill. 30

NIE CZYTAJ TEGO: Kto nam nadeśle 5 adresów swoich znajomych, oraz pięć centów na koszta przesyłki, temu wyślemy kilkanaście sekretów, które każdemu człowiekowi w życiu są potrzebne; pisz dzisiaj do: S. J. Woliński, 2103 Hastings str., Chicago, Ill. 33

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

FARMY!!!

Kto sobie kupi grunt, stanie się panem własnym i niepodległym basowi.

W Domphan Oxby, Missouri zakłada się kolonia polska; byłem sam na miejscu i szczegółowo zbadałem a nadto dowiedziałem się od kilku farmerów których jest około 25 familii — 8, co już zakupiło farmy, ale jeszcze nie szkają — o dobrych stosunkach tego miejsca. Grunta są najlepsze dla polskich osadników, bo ziemia jest urodzajna; klimat wyborny i zdrowy; woda czysto źródlana; ceny niskie bo zaledwie $10 za akier i wyżej; każdy, który tu grunt kupi, dorobi się w bardzo krótkim czasie majątku. Jest tu również dużo lasu i dobre pastwiska dla bydła, owiec i świń.

Kto chce kupić sobie tam farmę, niech się spieszy, by nie było zapóźno. W okolicy są kościoły katolickie. My Polacy będziemy tu za cztery miesiące budować nowy Kościół. Tutejsze prawo zabrania zamieszkania w tej miejscowości negrom. Jest tu również bliziutko kolej: St. Louis Iron Mountain and Southern Railway Co. Szczegółów można się dowiedzieć listownie, przysyłajc dwucentowy znaczek na odpowiedź.

FELIX SKIBICKI,
Domphan Ripley Co. Mo 27

NOWOSC! Tylko 25c markami złota księga, czyli zbiór różnych sekretów, recept i wiele wskazówek do zbogacenia się z małym kapitałem. Marki nadesłać: 4517 Justine str. Chicago Illinois. M. Hitz. 28

SZANOWNY CZYTELNIKU! Coś nowego i ciekawego, czego nigdy nie słyszałeś przez całe życie. Przyślij dwucentową markę na odpowiedź, a natychmiast otrzymasz pocztą wszystkie informacye, adres: John Pikowitz, 4517 Justine str. Chicago, Ill. 28

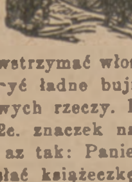
BACZNOSC! Sposób wyślemy każdemu, jak ma postąpić, ażeby było dobrze, jak sobie kto tego życzy bez niczyjej wiedzy; kosztuje dwa dolary w kształcie książki; dobra dla młodych itd. J. Ols, Box 1224 Adams, Mass. 28

POSZUKUJE syna — Stanisław Krasecki — na imię mu Apolinary z gub. Łomżyńskiej, pow. Mazowieckiego; gm. Lepiełowo, wieś Kacyn stary; pochodzi z Królestwa; jest w Ameryce od lat czterech. Ktoby o nim co wiedział lub on sam, niech się zgłosi na adres: Stanisław Krasecki Bllundburg Cambridge Co. Pa. Box 80.

Przeszło 150 akrów, wszystko pod pługiem; dobre budynki; nowa stajnia; ogród owocowy i wiatrak — wszystko w dobrym porządku. Ofiaruję na sprzedaż za $85 za akier bez żniwa; $105 ze żniwem. Farma się znajduje o kilka kroków od polsko-katolickiego kościoła; o dwa bloki od East Chain, gdzie są składy; kowale; protestanckie kościoły i —'Creamery.' —

Zgłosić się do: W. Pytlewski, Fairmont, Minn. RFD No 2.

Tysiące już uszczęśliwionych!



Wysyłam każdemu darmo bardzo ciekawą książeczkę, która powinna się znajdować w każdym domu, z niej każdy się dowie jak ozbyć krosty, piegi, liszaje, boleści żołądka, reumatyzm, jak powstrzymać włosy od wypadania — a nabyć ładne bujne włosy, i wiele ciekawych rzeczy. Przyszlijcie swój adres i 2c. znaczek na odpowiedź. Piszcie zaraz tak: Panie Karas, proszę mi przysłać książeczkę, "Poradnik Zdrowia".

Adresuj: W. A. Karaś, 3566 Idaho str. Oakland, Cal. 35

Farmy w Michiganie.

na sprzedaż, ziemia bardzo urodzajna; uprawna z budynkami i ogrodami. Mamy farmy z zasiewami i inwentarzem. 4-go lipca ceny dla kupujących na kolejach zniżone do połowy. Bliższych szczegółów udzielą Sulkowski Popławski land Co., box 203 Pinconning, Mich.

Ostatnie Wiadomości.

AERONAUTA ZABITY.

Znowu jeden śmiałek stracił życie we Francyi.

RHEIMS, Francya. — Karol Wachter, lotnik francuski, zginął 4 lipca podczas produkcyi monoplanem. Maszyna unosząc się w powietrzu w wysokości 500 stóp, odmówiła posłuszeństwa i spadła na ziemię w przytomności tysięcy widzów, którzy śledziły wzlot.

Żona, matka i siostra aeronauty widziały katastrofę ale nie dopuszczono je do miejsca, gdzie zwłoki jego leżały.

Trzy te kobiety o mało nie oszalały z bólu i rozpaczy; potrzeba było wysiłków tuzina lekarzy i lotników, by je uspokoić do tego stopnia, iż samochodem odwieziono je do hotelu.

Wachter spadł w prostej linii i z taką siłą, że głowa jego ugrzęzła kilkanaście cali głęboko w ziemi.

Zleciał on o milę od trybuny prasy, która wznosi się na środku równiny przeznaczonej dla wzlotów w Bethany.

Potrzeba było odkopywać jego zwłoki z pod szczątków monoplanu "Antoinette", który swym ciężarem wbił go formalnie w ziemię. Monoplan przedstawia bezkształtną masę żelaziwa. Katastrofa nastąpiła, gdy lotnik dokonał już 2 wzloty, nader sensacyjne.

Zdawało się, że nie zna on strachu: po południu, gdy ulewny deszcz i burza zegnały wszystkich z pola ćwiczeń, nieustraszony lotnik wzbił się w chmury i przeleciał mil 16 ponad głowami publiczności.

Niebo się wypogodziło i Wachter chciał się wzbić wyżej, jak podczas burzy. W oczach widzów zakreślił on koła i osemki w wysokości 500 stóp, z nadzwyczajną zręcznością, a tłumy oklaskiwały go i nagradzały okrzykami radości.

Deszcz widocznie osłabił jego monoplan; skrzydła z obu stron zwisły i nie funkcyonowały zupełnie; monoplan nie mógł się utrzymać w powietrzu i zaczął spadać z przyspieszoną szybkością.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Lista ofiar czwartego lipca rośnie. Welch zleciał z wysokości 8 stóp. Nowy tryumf Curtisa. Slub Radziwiłła.

Lista ofiar czwartego lipca rośnie z każdą godziną i jest daleko większa, niż przypuszczano. Do środy rana naliczono trupów 44, a rannych 2,485.

• • •

Awiator Friderick Welch popisujący się swoją maszyną w Aurora, Ill., spadł we wtorek z wysokości 800 stóp w oczach 8.000 widzów i — nic mu się nie stało.

• • •

Awiator G. H. Curtis, jak donoszą z Atlanta City, NJ., dokonał nowego wzlotu bardzo pomyślnie. Przeleciał w swojej maszynie kilka mil ponad oceanem.

• • •

LONDYN, dnia 5 lipca. — Odbył się tu w katolickim kościele P. Maryi ślub księcia Radziwiłła, z Amerykanką, panną Dorotą Deacon, po przeminięciu wszelkich przeszkód. Ceremonia była zupełnie skromna.

ŚMIERC FULLERA.

Prezydent wyższego sądu federalnego zakończył życie.

SORRENTO, Maine. — Dnia 5 lipca zmarł tu prezydent wyższego sądu związkowego Melvill W. Fuller, na udar sercowy, w wieku 77 lat.

Śmierć przyszła nagle, nieoczekiwana. — Zaledwie córka zmarłego usłyszała jęki ojca, wbiegła do pokoju i posłała po lekarza, już Fuller nie żył. Nie doczekał się nawet nadejścia doktora.

Sędzia Fuller przepędzał tu ferye letnie. Zwłoki zostaną w najbliższą niedzielę przetransportowane do Chicago.

Zmarły dygnitarz sądowy i jeden z najwybitniejszych swego czasu członków obozu demokratycznego, urodził się dnia 11 lutego 1833 w Augusta, Maine. Po ukończeniu nauk został adwokatem, poświęcając się równocześnie polityce, w której odegrał niezwykle wybitną rolę. Jako adwokat nabrał dopiero rozgłosu w kilka lat swej praktyki, kiedy osiadłszy w Chicago, bronił biskupa Cheney, oskarżonego o herezyę. Proces ten zrobił Fullera sławnym na całe Stany Zj. i utorował mu drogę do karyery tak politycznej, jak i sędziowskiej. Za prezydentury Clevelanda został zamianowany prezydentem związkowego sądu wyższego i chociaż nawet przez wybitnych republikanów był popierany, mimo to nominacya jego natrafiła na zbyt silny opór w Senacie i dopiero po ostrej walce została przeforsowana.

Fuller był przez 22 lat przewodniczącym wyższego sądu związkowego.

Osierocił pięć zamężnych córek.

PRZECIW POLAKOM.

Hakatyści niemieccy domagają się wywłaszczenia.

BERLIN. — Dzienniki z okazyi zmiany ministrów omawiają gorliwie politykę rządową względem Polaków. Gazety. hakatystyczne domagają się, by rząd przystąpił do wywłaszczeń, jakie sejm pruski uchwalił przed dwoma laty. Wedle ustawy odnośnej w interesie niemieckości, powinien rząd wywłaszczyć Polaków z ziemi w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, by zaokrąglić posiadłości nabyte przez komisyę kolonizacyjną. Wyłączone z pod tej ustawy są tylko cmentarze i domy Boże. Hakatystyczne dzienniki donoszą równocześnie, że za rządów obecnego kanclerza Bethmanna-Hollwego to nie nastąpi, gdyż tak on jakoteż minister spraw zewnętrznych Dallwitz są przeciwnikami odnośnej ustawy a wogóle wywłaszczeń.

ZDERZENIE OKRĘTOW.

Parowiec "Balthic" najechał na statek naftowy.

NOWY YORK. — Podczas nocy ciemnej z czwartku na piątek parowiec olbrzymi "Baltic", własność towarzystwa żeglugi "White Star", płynący do Nowego Yorku a oddalony o 1000 mil od wyspy Fire, zderzył się z parowcem niemieckim "Standard" wiozącym naftę. Dowiedziano się o tem dopiero później, gdy "Baltic" zbliżył się do wyspy Fire. Całe zajście trzymano w sekrecie, chociaż na pokładzie statku znajduje się aparat telegrafu iskrowego.

Na pokładzie parowca pomiędzy wielu podróżnymi znajdują się p. Potter Palmer z Chicago, hr. Suffolk, Clarice Vance i ks. D. Parker Morgan. Hr. Suffolk jest mężem panny Małgorzaty Leiterówny z Chicago.

Kolizya nastąpiła podczas gęstej mgły. Otwór o sześciu stopach średnicy został wybity w kadłubie "Baltic" i woda zaczęła się przedzierać do statku. Zderzenie było tak silne, że podróżni zerwali się ze snu; mężczyźni, kobiety i dzieci wybiegli z przestrachu na pokład, pytając się, co zaszło i jakie są zamiary niebezpieczeństwa.

Kapitan Danson i jego oficerowie zapewnili podróżnych, że niebezpieczeństwa żadnego nie ma i że czółna ratunkowe stoją do dyspozycyi. Nie uspokoiło to wcale podróżnych.

Morze wyglądało czarne, jakby kirem okryte.

Statku naftowego nie było wcale widać; a nie mając żadnego wyjaśnienia, pasażerowie ruszyli tłumem naprzód, dopytując się, czy mają wsiadać do czółen i czy parowiec zatonie?

Kapitan tymczasem wysłał oddział załogi wraz z cieślami, naprzód statku, by zbadali otwór wybity w tułowiu okrętu.

Inni tymczasem z załogi uspokajali podróżnych. "Baltic" stanął zaraz po kolizyi i miotał się bezczynnie przez dwie godziny na falach.

Komendant stwierdził, że otwór może być naprawiony przez załogę. Pomoc od przepływających statków żadna nie nadeszła i po załataniu dziury, 'Baltic' ruszył naprzód całą siłą pary.

Dopiero wówczas odkryto, że jednego marynarza brakuje; przypuszczają, że spadł on z pokładu w morze, podczas zderzenia się statków.

"Baltic" należy do największych kolosów morskich; zbudowano go w roku 1904. Długość jego wynosi 725 stóp; szerokość — 75 stóp, a głębokość — 45 stóp. Ma siedm pokładów oprócz magazynów. Pojemność wynosi 30.000 ton.

KATASTROFA KOLEJOWA.

19 osób zabitych, 15 poranionych.

MIDDLETOWN, O. — Wydarzyła się 5 lipca straszna katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy towarzystwa kolejowego "Cleveland Cincinnati, Chicago & St. Louis" zwany Big Four, pędząc z szybkością 50 mil na godzinę, najechał na pociąg ciężarowy, który zmieniał właśnie tory.

Nastąpiła katastrofa; 19 osób zginęło na miejscu; trzech podróżnych jest śmiertelnie, a dwanaście lekko rannych.

Nieszczęście to wydarzyło się z powodu źle zrozumianych rozkazów. Pociąg osobowy przejeżdżał przez tory innej kolei, a to z tej przyczyny, że na jego torach około Genoa wykoleił się pociąg ciężarowy. Maszynista odnośnego pociągu, otrzymał rozkaz, zatrzymać się około Post Town, by przepuścić pociąg ciężarowy; ostatni się spóźnił i pociąg osobowy pospieszył naprzód. Gdyby pociąg ciężarowy nie był się spóźnił o dwie minuty, nie byłoby wypadku. Palacz pociągu ciężarowego zeznaje, że pociąg osobowy przybył o siedm minut prędzej od krzyżówki, aniżeli przybyć był powinien. Rannych i zabitych przewieziono do Dayton i Hamilton.

POPARZENI POLACY.

Nieszczęśliwy wypadek w lejarni firmy Wisconsin Steel Co.

Straszny wypadek zdarzył się podczas czyszczenia pieca w lejarni żelaza firmy Wisconsin Steel Co. na rogu ulic 106 i Torrence.

Żużel i roztopione żelazo poparzyły jednego robotnika na śmierć a 6 ciężko pokaleczyło.

James Connelly, 38 lat, zmarł w szpitalu w South Chicago.

Stefan Kruszyński, 30 lat, poparzony na rękach i nogach, oraz twarzy.

Mikołaj Drakowicz 30 lat, poraniony nader dotkliwie; w stanie beznadziejnym leży w szpitalu.

Mikołaj Grubecki 28 lat, poparzony niebezpiecznie.

Emil Kruga 35 lat, odstawiony chory do domu.

Ogień w piecu już przygasł, ale na dnie było jeszcze pełno rozpalonych żużli i resztę roztopionego żelaza.

Wspomnieni robotnicy znajdowali się tuż u wylotu pieca, wybierając masę roztopioną.

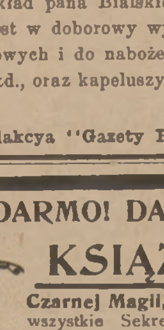
Nagle żużel, dogorywując, opadł, skutkiem czego z pieca wybuchnął żar i fale roztopionego żelaza.

Wspomniani robotnicy znajdowali się tuż u wylotu pieca, wybierając masę roztopioną.

Nagle żużel, dogorywując, opadł skutkiem czego z pieca wybuchnął żar i fale roztopionego żelaza, obejmując nieszczęśliwych płomieniami.

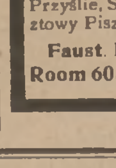
Zanim zdołano pośpieszyć z pomocą Connelly zginął w ogniu, a inni ponieśli rany.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



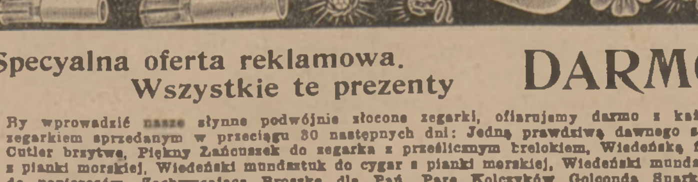
Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Redakcya "Gazety Polskiej."



DARMO! DARMO!
KSIĄZKA
Czarnej Magii, Zawiera wszystkie Sekreta, Sztuk Magicznych Tajemnic. jak to o Znikajancej Monetcie. i Tysiące inych, kazdemu kto Przyślie, Swój Adres i za 2c znaczek Pocztowy Pisz Dzisiaj Adresuj tak
Faust. Novelty. House. Dept. N Room 603 Omaho. Bldg. Chicago Ill

27



Specyalna oferta reklamowa. Wszystkie te prezenty DARMO.

By wprowadzić nasze słynne podwójnie złocone zegarki, ofiarujemy darmo z każdym zegarkiem sprzedanym w przeciągu 30 następnych dni: Jedną prawdziwą dawnego stylu Cutler brzytwę, Piękny Łańcuszek do zegarka z prześlicznym brelokiem, Wiedeńską fajkę z pianki morskiej, Wiedeński mundsztuk do cygar z pianki morskiej, Wiedeński mundsztuk do papierosów, Zachwycającą Broszkę dla Pań, Parę Kolczyków Golconda Sparkling, Nadzwyczaj Grubo Złoconą Szpilkę do krawatu, Parę Spinek do Mankietów, Garnitur 4 Spinek do Koszuli. Zauważcie sobie dobrze, że my ofiarujemy wam nie jeden tylko z tej liczby, lecz wszystkie te przecudne prezenta, z każdym kupionym zegarkiem. Jest to prawdziwy **Zegarek z 20 l. gwar.** pięknie odrobiony, z doskonałym mechanizmem, ostatnie ulepszenia, niezrównany czasomierz. Jeden z tych, że będziecie dumni z posiadania go. Koperty podwójnie złocone, cudnie grawirowane. Wygląda na $35 Złoty Zegarek. Zegarek i prezenty posyłamy za $4.98. Wyślemy za opłatą przy odbiorze z przywilejem darmowego obejrzenia. Obejrzyj sobie wszystko w biurze expresowym, a jeśli nie uznasz, że jest największa taniość, jaką kiedykolwiek widziałeś, każ agentowi odesłać na nasz koszt; w przeciwnym razie zapłać $4.98 i koszta przesyłki. Nic nie ryzykujesz! Nie kosztuje cię nic obejrzenie tych taniości. O ile przyszlesz $4.98 z zamówieniem, my zapłacimy za koszta przesyłki i podarujemy w dodatku piękny złoty pierścionek Darmo. Darmo! jeden Zegarek i prezenty, jeżeli kupisz Sześć za $29.88. Napisz, czy chcesz mieć męski czy damski zegarek. Przyszlij zaraz. CARROL CUTLER & CO 642 MANHATTAN BLDG. CHICAGO, ILL.



COLLINS NEW YORK MEDICAL INSTITUTE

Dr. E. C. COLLINS
założyciel



TYLKO LEKARZ WYDRWIGROSZ

ogłasza, że leczy wszystkie choroby i próbuje oszukiwać nasz Lud Polski chociaż każdy wie, że jest to niepodobieństwem. Szewc może robić dobre buty, ale nie umie uszyć porządnie ubrania. Tak samo z lekarzami. Jeden może leczyć suchoty, lecz niema dokładniejszego pojęcia o chorobach nerek. Dlatego nie zawierzajcie swego zdrowia i życia tym lekarzom, którzy "leczą wszystko", tym, których nie znacie inaczej, jak tylko z fotografji, pomieszczanych w ich ogłoszeniach, tym, którzy nie mogą udowodnić skutków swego leczenia. **The Collins N. Y. Medical Institute** największy i urządzony według najnowszych wymagań zakład w całym świecie, zatrudnia najlepszych doktorów od chorób wszelkiego rodzaju. Oni wyleczają więcej chorych, niż wszyscy inni lekarze razem, mogą też to udowodnić tysiącami dziękczynnych listów.

A więc, jeśli cierpicie na jakąkolwiek chorobę, piszcie lub przyjdźcie natychmiast do tych znakomitych lekarzy. Godziny urzędowe od 10-5. W niedziele i święta 10-1. Wtorki i piątki wieczorami 7-8.

Dr. S. Hyndmann, główny kierownik lekarski.

The COLLINS N. Y. MEDICAL INSTITUTE

140 W. 34th Street, New York City.



Właściwa rzecz we właściwym czasie.

Nadszedł czas spoczynku, i każdy członek familii wygląda jak najzdrowiej, lecz ta lub owa choroba przychodzi nagle o północy. Dziecko zakaszli ochrypie i woła na matkę, że je gardło boli. Innego członka familii może przebudzi ból neuralgiczny, krępujący mu nerwy. Lub napad astmy odbiera komu oddech, że tylko z trudnością dostanie trochę powietrza. A tutaj mogą ubiedz godziny, zanim przywołany lekarz zdoła nadejść. Wtenczas niezawodny Pain Expeller jest wart wagi złota.

Zachowuj go tak, abyś w potrzebie każdej chwili mógł go użyć. Bardzo ważne jest zachowanie właściwych środków ostrożności, nim doktor przybędzie, a często niejedno cierpienie, jak zaziębienie, nie rozwinie się tak daleko, aby groziło niebezpieczeństwo, jeżeli zdrowy rozsądek i Pain Expeller natychmiast zaczną czynić swoje. Pain Expeller sprzedaje się w aptekach po 25 i 50 ctw. za butelkę. Miej w pamięci obok podaną odbitkę opakowania, w jakiem prawdziwy Pain Expeller zawsze się znajduje.

F. Ad. Richter & Co.,
213-215 Pearl Str., New York.

Richtera pigułki Kongo usuwają zatwardzenie.

Mapy Wielkiego Ks. Poznańskiego.

Pierwsza polska mapa, obejmująca wszystkie najdrobniejsze nawet miejscowości, opracowana przez Z. Słupskiego i wydana jego nakładem, jest do nabycia **W NASZEJ KSIĘGARNI.**

podklejona płótnem i lakierowana z wałkami	$2.50
tańsze wydanie na dobrym papierze,	$1.00
Skorowidz, obejmujący 6937 miejscowości W. Księstwa, książka licząca 170 stron	50c.

Powinny się znajdować we wszystkich bibliotekach i szkołach, biurach sprzedaży kart okrętowych itp.

Zamówienia należy przysyłać na adres:

W. Dyniewicz Publishing Co. 1113 Noble Str. ...CHICAGO, ILL.

Spróbujcie pudełko, a przekonacie się, że nie ma lepszego nad to lekarstwo!

......**MACIEK GORAL żył 107 lat**, i pewnikiem byłby żył jeszcze dłużej, gdyby nie wielka woda w Wiśle, która go porwała tak, że utonął. Urodził się on w górach karpackich i tam juhasował za młodu. Wędrował ci potem, ciesielką się trudnił i zaglądał do Krakowa; Tarnowa i Nowego Sącza. Kiedy go pytano, czemu się to tak dzieje, że tak długo żyje i siły ma, odpowiadał:

"Słucham ci przykazań Pana Boga Mego, i żyję se uczciwie. Panu Bogu czasu nie kradnę — pracuję za dnia a spię w nocy. Piję umiarkowanie; fajeckę se zakurzę, jem, co Bóg da. — **aleć na rano i na noc wypiję se zawsze kubecek siedmiorakich ziółek**. Boć to karpackie są zioła i sam Pan Bóg je stworzył na pożytek ludziom i na zdrowie."

KARPACKIE — SIEDMIORAKIE — ZIOŁA.

Powinny się znajdować w każdym domu. To prawdziwy i nigdy nie zawodzący przyjaciel chorego. Czyszczą krew, leczą choroby kobiece i męskie, i powinny być regularnie używane przez starych i młodych. Nie ma lepszego i przyjemniejszego lekarstwa na niestrawność; brak apetytu; osłabienie. Cena pudełka tylko 50c.

PROSZEK — ODNOWICIEL.

Jest jakby źródłem ludzkiej siły i leczy wszelkiego rodzaju choroby, osobliwie zaś choroby **wątroby; żołądka i nerek**. Proszek ten okazał się rzeczywiście **cudownym**, gdyż nietylko odświeża cały organizm ale i **odmładza** i powraca utracone siły. Komu zdrowie i życie miłe, powinien korzystać ze sposobności i kupić sobie ten proszek, którego pudełko kosztuje 50c.

Pittsburg, Pa.

Szanowny Panie!

Słysząc tak wiele o Proszku Odnowicielu i Karpackich ziołach, jako o najlepszych starokrajskich lekarstwach, zapisałem sobie oba te leki. Dla brata, który już przez kilka lat kaszlał i dla żony chorej od 10 lat na żołądek. Doskonałe te lekarstwa nietylko że im pomogły, ale wyleczyły wielu innych chorych w mojem sąsiedztwie.

Z uszanowaniem
Józef Kosiba.

Zamawiając jedno albo drugie, albo oba te lekarstwa, **należy dodać 10c na proszek, zaś zaś 5c na ziółka pocztowe.**

Pieniądze można przysyłać w znaczkach pocztowych, money-order lub gotówką do **Dr. HERMAN laboratory, 3535 West Diversey ave. CHICAGO, Ill.**



Lorillard's

STRIPPED SMOKING TOBACCO

NAJLEPSZY TYTON DO

Fajki i na Papierosy

Zapach ma delikatny

jest przyjemny i miły. Zadowoli każdego palacza. Stanowczo zajmuje naczelne stanowisko we wszystkich gatunkach sprzedawanych w Ameryce, a sprzedawany jest we wszystkich składach.

BIBUŁKI DARMO DO KAŻDEJ PACZKI.

Strzeżcie się imitacyi.

Paczka rzeczywistego Lorilarda ma taką markę ochronną.

LORILLARD'S STRIPPED SMOKING

THE AMERICAN TOBACCO CO.